

Młodzież w bojach o Polskę • „Karpaty” pod Monte Cassino • Pilecki i Höss

cena 8 zł (w tym 5% VAT)

NR 5 (162) - maj 2019

Dodatek DVD

Witold – dokument o rotmistrzu Pileckim



BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



WALKA O GRANICE

Biblioteka Biuletynu IPN



Od przewrotu bolszewickiego do „operacji polskiej”



ANNA ZECHENTER

ZAGŁADA POLAKÓW W ZWIĄZKU SOWIECKIM



Książka popularnonaukowa o losach Polaków w Związku Sowieckim w okresie od rewolucji październikowej 1917 roku do tzw. operacji polskiej NKWD, przeprowadzonej w latach 1937–1938 przez państwo Stalina w ramach Wielkiego Terroru. Autorka przedstawia kolejne etapy szykanowania i eksterminacji rzeczywistych i domniemych wrogów nowego ustroju, dzieje różnych środowisk społecznych i zawodowych, m.in. ziemian, chłopów i duchowieństwa, obficie cytując świadectwa uczestników wydarzeń, a także dokumenty archiwalne (publikowane w Rosji, a ostatnio przez IPN) oraz materiały z ówczesnej prasy. Poszczególne partie tekstu ilustrowane są zdjęciami katów i ofiar, miejsc pamięci o popełnionych masowych zbrodniach, reprodukcjami plakatów propagandowych, rozkazów i artykułów. Książka zawiera indeks osób i indeks miejscowości.

SPIS TREŚCI



Walka o granice

Paweł Naleźniak – Bitwa jazłowiecka 3

W dziejach polskiego oręża niewiele jest równie błyskotliwych zwycięstw, jak to odniesione pod Jazłowcem, w boju trwającym z przerwami trzy dni i nocę – od 11 do 13 lipca 1919 r.

Mirosław Węcki – I i II Powstanie Śląskie.

Przyczyny wybuchu, plany działań i skutki 16

Ocena trzech górnośląskich zrywów i plebiscytu nie jest jednoznaczna – w końcu nie zakończyły się one przyłączeniem do II Rzeczypospolitej całego górnośląskiego obszaru plebiscytowego, a przeprowadzony w 1922 r. podział regionu nie zaspokoił w pełni polskich aspiracji terytorialnych.

Artur Kuprianis – O zachodnią granicę II Rzeczypospolitej. Walki z Niemcami i komunistami w Zagłębiu Dąbrowskim. 28

Do 1914 r. w Zagłębiu Dąbrowskim zbiegały się granice wszystkich zaborów Polski – obszar ten nazywano Trójkątem Trzech Cesarzy. Po wybuchu I wojny światowej Rosjanie zostali wyparci z Zagłębia, a jego obszar podzielono na strefy okupacyjne: niemiecką i austriacką.

Tomasz Sikorski – Bunt generała Żeligowskiego. Harcerskie oddziały bojowe w wyprawie na Wilno 42

W walkach o Wilno w 1920 r. dużą rolę odegrali harcerze, mający już cenne doświadczenie z wojny polsko-bolszewickiej.

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB – Młodzież w walce o granice odrodzonej Polski 50

Rafał Michliński – Strażnicy „Morza Pińskiego”. Setna rocznica powstania Flotylli Pińskiej 60

Waldemar Brenda – Polska czy Prusy Wschodnie? Przegrany plebiscyt 72

Sebastian Pilarski – Spór i walka
o granicę polsko-czechosłowacką
w latach 1918–1920 85

Sylwetki

Adam Siwek – Zapomniany bohater.
Pułkownik pilot Jerzy Kossowski
(1892–1939). 97

Aneta Mintzberg – Zapomniany
mecenasek odrodzonej Rzeczypospolitej.
Maurycy Zamojski (1871–1939) . . . 112

Mirosław Szumiło – O niepodległą Ukrainę.
Symon Petlura (1879–1926). 120

Komentarze historyczne

Teodor Gąsiorowski – „Karpaty”
pod Monte Cassino 129

Andrzej W. Kaczorowski – Papiery
nie giną. Akta z Domu Chłopa 136

1939–1945 Bohater

Paweł Sztama – Witold Pilecki. . . . 143

1939–1945 Zbrodniarz

Anna Zechenter – Rudolf Höss. . . . 151

Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,
dr hab. Waldemar Grabowski, Adam Hlebowicz,
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,
dr Mariusz Krzysztofiński,
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji
(tel. 22 5818813,
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),
Jakub Gołębiowski
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),
Romuald Niedzielko –
zastępca redaktora naczelnego
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),
Jan M. Ruman – redaktor naczelny
(jan.ruman@ipn.gov.pl),
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),
dr Barbara Świtalska-Starzeńska
(barbara.switalska-starzenska@ipn.gov.pl),
Piotr Źycieński – fotoreporter
Sekretariat: Maria Wiśniewska
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrąska
Projekt okładki i łamanie:
Katarzyna Dziedzic-Boboli

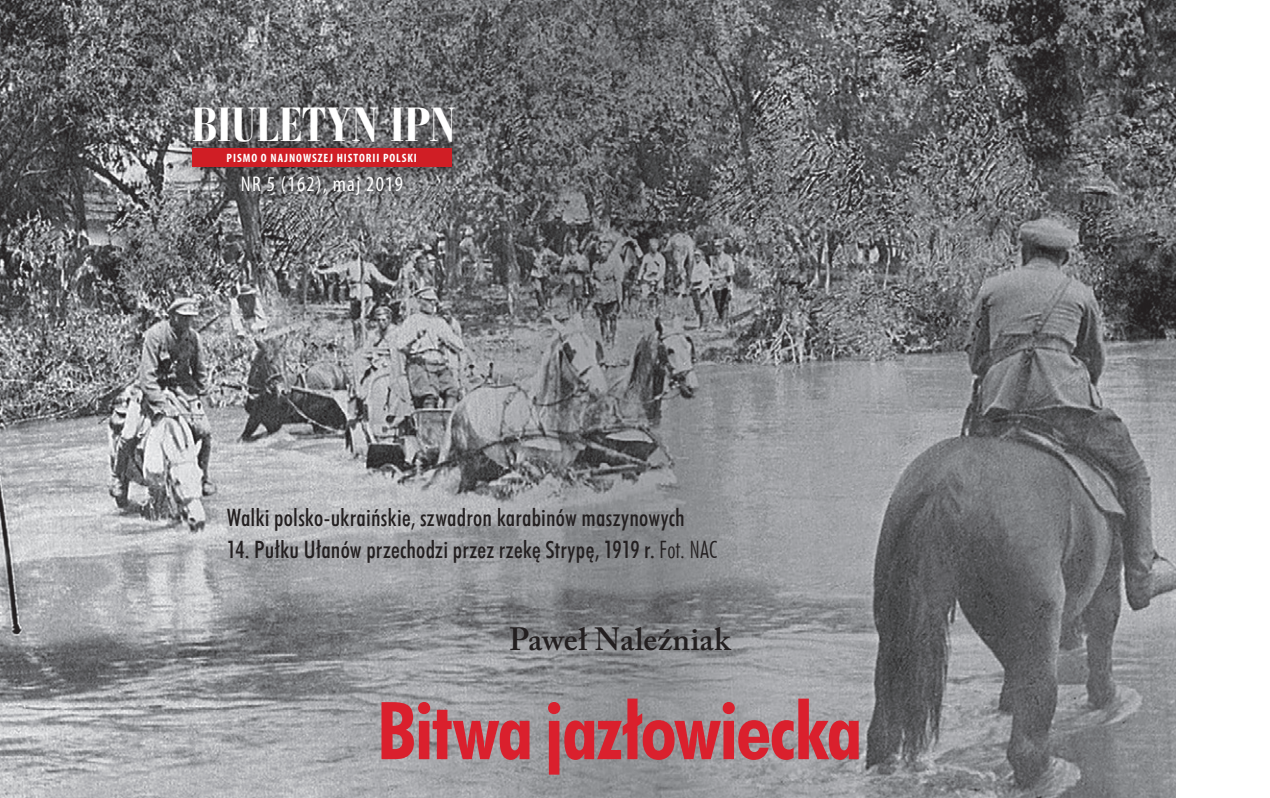
Korekta: Beata Stadrzyńiak-Saracyn

Adres do korespondencji:
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski
Na okładce:
Uczestnicy I Powstania Śląskiego 1919 r., fot. NAC



Walki polsko-ukraińskie, szwadron karabinów maszynowych
14. Pułku Ułanów przechodzi przez rzekę Strypę, 1919 r. Fot. NAC

Paweł Naleźniak

Bitwa jazłowiecka

**W dziejach polskiego oręża niewiele jest równie błyskotliwych zwycięstw,
jak to odniesione pod Jazłowcem, w boju trwającym z przerwami trzy dni
i nocie – od 11 do 13 lipca 1919 r.**

Po zwycięskiej ofensywie Polaków w kwietniu i maju 1919 r. i zepchnięciu Ukraińskiej Halickiej Armii na obszar między Dniestrem, Złotą Lipą i Zbruczem nastąpił nieoczekiwany regres. Ukraińcy przystąpili do imponującej kontrofensywy, w trakcie której do 28 czerwca 1919 r. (w ciągu zaledwie dwudziestu dni) front przesunął się o ponad 120 km. Zajęli m.in. Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Halicz, Jazłowiec, Podhajce, Tarnopol, Trembowle, Zbaraż i Złoczów. Polacy stracili ok. 2 tys. żołnierzy i zostali zepchnięci na linię Dniestr – Gniła Lipa – Podkamień. Sytuacja była poważna, ponieważ ofensywa Ukraińskiej Halickiej Armii spotkała się z entuzjazmem miejscowych Ukraińców i jej szeregi powiększały się o kolejnych ochotników. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego postanowiło utrzymać nową linię frontu za wszelką cenę.

Tego samego dnia Rzeczpospolita odniosła jednak sukces dyplomatyczny. Do Warszawy dotarła wiadomość, że Rada Najwyższa konferencji pokojowej w Paryżu

wyraziła zgodę na zajęcie przez Wojsko Polskie całej Galicji Wschodniej, aż po Zbrucz, i na użycie przeciwko Zachodnioukraińskiej Republice Ludowej (ZURL) oddziałów Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Do walki rzucono zgrupowanie liczące prawie 39 tys. ludzi, 797 karabinów maszynowych i 207 dział, nad którym dowództwo objął Józef Piłsudski.

Ukraińska Halicka Armia, którą dowodził doświadczony carski generał Ołeksandr Hrekow, liczyła ponad 24 tys. żołnierzy, 376 karabinów maszynowych i 144 działa. Nie była to jednak siła zdolna do trwałego przeciwstawienia się Polakom. Ci w ciągu zaledwie trzech dni przesunęli front na linię Brody – Płuhów – Brzeżany – Złota Lipa. Ukraińcy podjęli jednak próbę zatrzymania polskiej ofensywy, koncentrując część sił w okolicy Jazłowca i obsadzając linię rzeki Strypy.

Jazłowiec był, podobnie jak dziś, niewielkim ośrodkiem miejskim położonym w malowniczej podolskiej kotlinie. W jego zabudowie wyróżniały się piętnastowieczny zamek fundacji Buczackich oraz klasztor Niepokalanek, wybudowany w 1863 r. przez Marcelinę Darowską, a także zabytkowy kościół oo. Dominikanów pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, w którym prawdopodobnie spoczął wybitny polski kompozytor doby renesansu Mikołaj Gomółka. To właśnie w pobliżu tego miasteczka na początku lipca 1919 r. skoncentrowało się zgrupowanie ukraińskie, liczące sześć brygad piechoty (ok. 2,5 tys. bagnetów), w tym kilka kureni wyborowych strzelców niżowych.

Dni chwały

Aby przeciwdziałać zagrożeniu, dowodzący Frontem Galicyjsko-Wołyńskim gen. Wacław Iwaszkiewicz postanowił rozbić siły przeciwnika w miejscu jego zgrupowania. Zadanie to powierzył 10. Dywizji Piechoty gen. Lucjana Żeligowskiego, która dwoma grupami uderzeniowymi miała sforsować Strypę. Rzeka płynąca wartkim nurtem w głębokiej i wąskiej dolinie między wysokimi wzgórzami stanowiła trudną przeszkodę naturalną. Jej linii od Buczacza do Dniestru broniło ok. 5 tys. ukraińskich żołnierzy wspartych 50 ciężkimi karabinami maszynowymi i 8 bateriami artylerii.

Tak rozpoczęła się trzydniowa bitwa, która przeszła do historii jako bój pod Jazłowcem. Armia ukraińska miała na tym odcinku przewagę, ale jej problemem było fatalne morale żołnierzy. Sytuację już wcześniej próbowano poprawić zmianą

na stanowisku naczelnego komendanta ukraińskiej armii, którym 5 lipca został gen. Myron Tarnawski, a także rozsiewając fałszywe pogłoski o trudnej sytuacji strategicznej Polski, rzekomo uwikłanej w wojnę z Niemcami. Na niewiele się to zdało, ponieważ armia ZURL cierpiała na braki w zakresie żywności i amunicji, a w jej szeregach wybuchały bunt. Według informacji pozyskanych przez dowództwo polskie, w celu ich stłumienia rozstrzelano w jednym z kureników dziesięciu żołnierzy.



Konstanty Plisowski, 11 lipca 1919 r. dowodził szarżą ułanów pod Jazłowcem, jeniec Starobielska, zamordowany w Charkowie wiosną 1940 r. Fot. Wikimedia Commons

Oddziały polskie przystąpiły do ataku o 5.00 rano 11 lipca 1919 r. W ciągu pięciu godzin udało się im przekroczyć Strypę. Pod wsią Duliby dostały się jednak pod silny ogień ukraiński, który złamała dopiero szarża 1. Pułku Ułanów. Antoni Grudziński, późniejszy generał, opisał ją następująco: „Zawrzało. Biją z całego frontu przed nami. Trzeszczą cekaemy i tną powietrze. Rwą się pociski. Wszystko złane w łomocie galopu. W oku urywki. Ten leci z siodła, tam wali się z koniem. Chrapliwy, przerywany galopem dźwięk trąbek »marsz, marsz«. Cwał. Ryknęły szeregi przeraźliwym »HUR-R-A-A«. Konie położyły uszy. Zewsząd dochodzi niemilkający krzyk.

Wściekłość zakipiała, by dopaść, by rąbać, kłuć, stratować – tych tam, co do nas biją. Przebłysk pouczeń wiarusów szwadronu, że piechura najlepiej »abisyńskim« od dołu, bo od cięcia z góry osłoni się karabinem. Gdy lancą – to z podchwytu i od góry, bo spod pachy i wprost to w tłoku nieporęcznie, a jeżeli równocześnie pchnięciem w lewo konia nie odprowadzisz – sam z siodła możesz wylecieć. Szable mieliśmy dobre – rosyjskie, przeważnie »kubanki«, w rękę dobrze leżące. Dopadliśmy i »rąbka«. Teraz już każdy dla siebie.

Skłębiło się we wrzasku, tumulcie i bezładnej strzelaninie. Długo nie trwało, rzucają broń, ręce do góry. Pole roi się od uciekających. Milkną porzucone cekaemy. Na stanowiska dział! Obsługa nie nadąża z zaprzodkowaniem [z założeniem

tw. przodka, czyli jednoosiowego pojazdu służącego do holowania]. Obcinają postronki i usuwają wiać na zaprzęgowych koniach. Inna bateria już zaprzodkowana ruszyła. Nasi za nią. Obsługa też odcina postronki, rzuca działa, jeszcze i usuwuje ratować się ucieczką, ale wszystkich ich bierzemy. [...] W szwadronach zbiórka. Zbierają jeńców i zdobywc. Sanitariusze rannych. Pojedyncze strzały skracają życie okaleczonym, już nie do uratowania, koniom. Dla kawalerzysty są tragicznie bolesne. Wiernemu towarzyszowi – kula na pożegnanie”.

Z kolei rtm. Stanisław Dzieńsiewicz wspominał: „Ze swym plutonem znajdowałem się na prawym skrzydle. Obejrawszy się poza siebie, ujrzałem, jak tylko okiem sięgnąć, linię jeźdźców posuwającą się naprzód, niezważającą na przeszkody w postaci rowów, okopów i zasieków z drutu kolczastego, którymi okoliczne wzgórza były w wielu miejscach poprzecinane. Toteż nie mogło być mowy o należyтым zachowaniu szyku bojowego, którego linia, równa z początku, zmieniła się niebawem w bezładną masę jeźdźców. Mający lepsze konie wysuwali się, pozostawiając w tyle innych, widziałem nawet takich, którzy straciwszy konie, z karabinami w rękę zdążyli na piechotę za jeźdźcami. Każdy działał na własną rękę, spiesząc się na złamanie karku naprzód.

Co chwila wpadaliśmy na bandy Ukraińców stawiające słaby opór, część ich wybijano, reszcie zaś zakrwawionymi szablami wskazywano drogę w tył, gdzie ich łapała idąca w ślad za nami rezerwa. W kilkaset kroków przed sobą ujrzeliśmy wijący się między wzgórzami trakt, a na nim posuwającą się szybko czarną masę... Były to działa i tabory nieprzyjacielskie, cofające się spod Jazłowca na wschód. [...]. Głośny okrzyk wyrwał się ze wszystkich piersi i z podwójną szybkością ruszyliśmy naprzód. Już nam nie umkną.



14. Pułk Ułanów przechodzi przez rzekę Strype, 1919 r.

Fot. NAC

Kilku ułanów wpadło na trakt... Sześciocalowe działo, zaprzęgnięte w cztery konie, waliło wprost na nich. Stój! – krzyknęli, usuwając się przezornie na bok. Siedzący na armacie kanonierzy odpowiedzieli strzałami. Ułani z wściekłością rzucili się na nich. W jednej chwili woźnica zwałił się pod koła, przebity lancą, drugiemu zaś potężnym cięciem szabli ułan odrąbał rękę. Armata stanęła w miejscu... Sześć armat, cztery kulomioty i kilka wozów taborowych stało się naszą zdobyczą”.

Tego dnia w ręce grupy jazdy pod dowództwem mjr. Konstantego Plisowskiego wpadło około tysiąca jeńców, sześć dział, kilkanaście cekaemów i kilkadziesiąt wozów taborowych. Patrol pułku przepędził też z klasztoru ss. Niepokalanek rabusiów i maruderów.

Pełny sukces odniósł również szwadron rtm. Kazimierza Duchnowskiego z 6. Pułku Ułanów, który natknął się na umocnione pozycje ukraińskie na tzw. Górze Szybińskiej. Po związaniu nieprzyjaciela czołowym ogniem oddział liczący zaledwie 53 oficerów i żołnierzy kilka razy szarżował na wielokrotnie silniejszego, lecz zdemoralizowanego nieprzyjaciela. Po śmierci dowódcy Ukraińcy zaczęli rzucać broń i poddawali się całymi kompaniami.

Jazłowiec został zajęty przez Polaków, którzy umocnili się na pobliskich wzgórzach, a rozbici Ukraińcy wycofali się za linię rzeki Dżuryn. Odniesiono duży sukces, jednak kosztem znacznych strat – siła bojowa 1. Pułku Ułanów stopniała do dwustu szabel.

Okoliczność ta spowodowała, że następnego dnia zgrupowanie jazdy mjr. Plisowskiego podejmowało zadania czysto defensywne, sprowadzające się do obrony zajętego terytorium i kontrataków. Z kolei Ukraińcy, otrzymawszy posiłki,



podjęli w nocy próbę odzyskania utraconych pozycji, usunięcia Polaków ze wsi Chmielowa i odrzucenia ich na linię Strypy, a także obsadzenia Góry Szybińskiej. Tę ostatnią udało się im opanować, ale zostali z niej niemal natychmiast wyparci. Tak rozpoczął się całodzienny bój, który następująco opisał jego uczestnik Witold Czaykowski: „O godzinie 6 oddzielne kompanie Ukraińców, poprzedzane patrolami, odrzucają placówki ułańskie i zbliżają się do wioski. Major Plisowski alarmuje pułk, który zajmuje wzgórze na wschód od Chmielowej jako linię obronną. [...] Około godziny 10 i pół Ukraińcy nacierają energicznie. Gęste linie tyralierskie prą naprzód, w oddali widać kolumny odwodów. Celny jednak ogień ułanów wstrzymuje Ukraińców i nie pozwala im dojść do walki na białą broń, w której mogą liczyć na sukces ze względu na olbrzymią przewagę. Ataki następują jedno po drugim, teraz już wsparte ogniem artylerii, na który odpowiada pluton artylerii konnej, przydzielony do 14-go Pułku Ułanów.

O godzinie 16 Ukraińcy wprowadzają nowe siły. Następują znowu trzy ataki, odbite z ogromnymi stratami. O godzinie 18 następuje jakby moment krytyczny; gęste tyraliery podchodzą na 200–300 kroków, ułanom zaczyna nie starczać amunicji. Tym razem karabiny maszynowe [...] ratują sytuację – ataki znowu odparte. Od godziny 18 do 20 następuje przerwa w walce. Lecz widocznym jest, że nieprzyjaciel znów gromadzi siły, by atakować ze zdwojoną siłą”.

Aby uprzędzić niebezpieczeństwo, mjr Plisowski nakazał szarżę na nieprzyjacielską piechotę siłami dwóch szwadronów. Do boju poprowadził je rtm. Duchnowski, który potem wspominał: „Szwadrony ruszyły w szykach luźnym galopem, robiąc wielki hałas. Przestrzeń do stanowisk ukraińskich wynosiła około 1000 kroków. Ukraińcy, nie spodziewając się podobnego ataku w nocy, stracili zupełnie głowę, nie broniąc się powyłazili na drzewa, nie oddając ani jednego strzału. Szwadrony osiągnęły las w kilka minut, rąbiąc i kłując tych, których można było osiągnąć”.

Atak w nocy wywołał piorunujące wrażenie. Wbrew temu jednak, co twierdził Duchnowski, Ukraińcy zdążyli otworzyć bezładny ogień, ale widząc zbliżających się ułanów, rzucali broń i uciekali w popłochu. Kawalerzyści ścigali ich na przestrzeni dwóch kilometrów. Swą krwawą pracę zakończyli o 2.00 w nocy, witani z radością przez pozostałe polskie szwadrony. W ręce zwycięzców wpadły 3 ciężkie karabiny maszynowe i ponad 150 jeńców.



Dziedziniec klasztoru Sióstr Niepokalanek z figurą Matki Boskiej na tle ruin zamku w Jazłowiecu. Fot. NAC

Ranek i przedpołudnie następnego dnia minęły spokojnie. Obie strony, zmęczone dwudniowym bojem, zachowywały się biernie. Z czasem strona polska przystąpiła do przeczesywania terenu i wyłapywania ukraińskich maruderów. Uderzono też na silne zgrupowanie nieprzyjacielskiej piechoty, które okopało się pod wsią Sadki. Dopiero tutaj Ukraińcy stawili polskiej kawalerii silny opór, ale i tak nie powstrzymali impetu szarży trzech polskich szwadronów. Wydzielone siły 1. Pułku Ułanów dotarły na pozycje ukraińskie nad rzeką Dżuryn. Wzięto do niewoli prawie pół tysiąca jeńców – w tym kilkudziesięciu oficerów – oraz zdobyto osiem karabinów maszynowych. Przeciwnik się wycofał. Bitwa była wygrana. W sumie przez trzy dni w ręce polskie wpadło 1,5 tys. jeńców i spora ilość uzbrojenia.

Siła kawalerii

O zwycięstwie Polaków zdecydowały przede wszystkim ich wysokie morale i wartość bojowa ułanów, w walce z którymi nawet dobrze uzbrojona i okopana piechota nie miała szans. Badacz tematu Juliusz Tym ujmuje to następująco: „Oba pułki [...] ujawniły wszystkie zalety wymagane od dobrej kawalerii: rozmach, szybkość



Pomnik ku czci ułanów jazłowieckich. Fot. NAC

decyzji i działania. Działania ubezpieczeń i patroli, a przede wszystkim pomysły i wykonanie nocnej szarży godne pióra [Henryka] Sienkiewicza nie mają wielu równych sobie przykładów bojowych w historii wojen 1918–1920”. Z kolei strona ukraińska nie wykorzystwała żadnego ze swych atutów, czyli przewagi liczebnej, czasu i możliwości umocnienia się nad głęboką doliną Strypy, jak i w okopach pochodzących jeszcze z I wojny światowej.

Ojcem polskiego zwycięstwa był znakomicie dowodzący swą grupą kawalerii mjr Konstanty Plisowski, o którym wspomniany Czaykowski, autor historii wojennej 14. Pułku Ułanów, pisał potem: „Pełen energii, zimnej krwi, szalonej brawury, połączonej z rozważą i doskonałym orientowaniem się w sytuacji, major Plisowski był zawsze na miejscach najniebezpieczniejszych, w największym ogniu, świecąc przykładem i pobudzając nim innych. [...] W działalności dowódczej mjr. Plisowskiego podkreślić należy jego zdecydowane dążenie do osiągnięcia zamierzonego celu przy uwzględnieniu realnej oceny warunków walki i wartości bojowej pododdziałów obu pułków kawalerii, co wymagało umiejętności prognozowania sytuacji i odwagi w podejmowaniu uzasadnionego ryzyka. Major Plisowski racjonalnie wykorzystał posiadany potencjał bojowy grupy kawalerii, umiejętnie dzieląc posiadane siły według zadań, obiektów i kierunków działania. Starał się przy tym cały czas zachować zdolność do wykonania manewru. O sile działania dowodzonych przez niego pododdziałów, a co za tym idzie – możliwości oddziaływania na przeciwnika, miała zadecydować nie liczba szabel, lecz uchwycenie i przejęcie inicjatywy w połączeniu z szybkością działania. Dzięki

temu grupa jazdy 10. Dywizji Piechoty, osiągając efekt zaskoczenia, zdeorganizowała system obrony ukraińskiej, wywołała destrukcyjny wpływ na elementy ugrupowania przeciwnika na całej głębokości od Strypy do Dżuryrna i osiągnęła zakładane cele działania, a w rezultacie wykonała postawione przed nią zadanie”.

Dodajmy, że nie był to pierwszy wybitny czyn bojowy tego oficera i nie ostatni. Już na przełomie 1917 i 1918 r. dokonał rzeczy niezwykłej, kiedy na czele dwuosobowej grupy Polaków – byłych żołnierzy rosyjskiej 12. Dywizji Kawalerii – w ciągu niecałych trzech miesięcy pokonał liczącą ponad tysiąc kilometrów trasę z Odessy do Bobrujska przez teren ogarnięty wojną, rewoltą i grabieżą. W ten sposób udało mu się dołączyć do I Korpusu Polskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. W 1939 r. dowodził obroną twierdzy brzeskiej przed pancernym zagonem gen. Heinza Guderiana, a potem podjął próbę przedarcia się na Węgry wraz z Grupą Operacyjną Kawalerii gen. Władysława Andersa. Złożył broń dopiero 30 września 1939 r., gdy grupa została otoczona przez Sowieców. Bolszewicy nie darowali mu wybitnej wojskowej przeszłości – w kwietniu 1940 r. został zamordowany przez NKWD w Charkowie.

Bitwa jazłowiecka przyniosła nieprzemijającą chwałę 1. Pułkowi Ułanów, który po wcześniejszych bojach pod Zawadówką, Korzową i Sokołowem po raz kolejny potwierdził, że jest jedną z najbitniejszych i najbardziej elitarnych jednostek Wojska Polskiego. Zdumiewający to postęp, jeśli przypomnimy sobie, że w początkach formowania tego pułku w 1918 r. na Kubaniu – jak wspominał Czaykowski – „konie różnej jakości, przyprowadzone jeszcze z Rumunii, były przeważnie w szwadronie [1.] oficerskim, szwadron 2. był w połowie konny, w połowie pieszy. Rzędy końskie przedstawiały się fatalnie, często sznurek służył za wodze, poduszka ułożona na starych łąkach – za siodło. Uzbrojenie składało się z karabinów rosyjskich i szabel typu kubańskiego. Umundurowanie też pozostawiało wiele do życzenia – butów i spodni brak był zupełny”.

Obok wspomnianego już 1. Pułku, dowodzonego przez mjr. Plisowskiego, kluczową rolę odegrał także 6. Pułk Ułanów mjr. Włodzimierza Kownackiego,



Odznaka 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich.
Fot. Wikimedia Commons

a zwłaszcza wchodzący w jego skład 1. szwadron rtm. Duchnowskiego, który odznaczył się w walkach o Górę Szybińską.

Nie były to jedyne wybitne czyny na tym odcinku polskiej ofensywy. Historycy na ogół pomijają wcześniejszą o tydzień ewakuację z terenu klasztoru ss. Niepokalanek grupy dziewcząt z rodzin ziemiańskich. Dokonała tego przemieszczająca się na podwodach lotna kompania szturmowa por. Stanisława Maczka. Dziewczęta umieszczono tam w czasie działań wojennych i zachodziła obawa, że w razie przesunięcia się linii frontu zostaną ewakuowane przez Ukraińców wraz z zakonnicami. Porucznik tak opisał przebieg tej operacji: „Sformowano już nawet specjalny oddział do tego wypadu, trzeba go jednak »fachowo« przeprowadzić. Wezwany do sztabu, zapaliłem się do projektu, ale pod dwoma warunkami. Wypad poprowadzi lotna po drugiej dopiero nocy, bo pierwszą rezerwuję sobie na rozpoznanie terenu. [...]. Na wywiad dobrałem sobie niezawodnych mych sierżantów Kielara i Szponara, z podchorążych Kazia Michalewskiego i, zdaje się, Mrówkę. Podejście jarem zakrzewionym nie przedstawiało specjalnych trudności, nawet samo dojście do klasztoru, którego ogród owocowy, obwiedziony wysokim murem, schodził niemal do strumyka. Trudniejsze będzie ubezpieczenie całego wypadu i wyewakuowanie na wozach, kogo się tylko da z siostr i panienek. Wobec tego stworzyłem dwa oddziały: jeden por. [Józefa Leona] Czerniatowicza, a drugi – podch. [Zygmunta] Zawadowskiego, z zadaniem wyjścia energicznego na dwa grzbiety obejmujące jak ramionami z dwóch stron zabudowania klasztorne i zaangażowania się w bitwę do czasu, jaki był mi potrzebny. Sam poprowadziłem resztę kompanii, przemykając się jarem wprost na klasztor. Zaskoczona przez nas, a wypatrzona poprzedniej nocy placówka nie zdążyła oddać strzału, a już przeskakiwaliśmy wysoki mur klasztorny, gdy ostra strzelanina z obu stron upewniła nas, że plan »gra« i uwaga Ukraińców skupia się na tych dwóch grzbiętach, którymi nacierają nasze plutony. Prędko wyłożyłem, o co chodzi, przełożonej klasztoru, zachowującej spartański spokój w tej sytuacji. Podciągnęliśmy podwozy i zaczęliśmy ewakuację. Koło samego klasztoru wywiązało się trochę strzelaniny, która wyciągnęła mnie wprzód do ubezpieczeń. Gościnnie »występ« udał się w zupełności; mieliśmy nie więcej jak dwu do trzech lekko rannych, ale za nic w świecie nie mogłem sobie przypomnieć ani jednej twarzyczki tak romantycznie wybawionych panien”.

Niepokalanki nie skorzystały z okazji do ewakuacji. Z opresji wybawił je dopiero zwycięski bój pod Jazłowcem. Przez ponad pół roku dzielnie znosiły różne nieprzyjemności ze strony ukraińskiej załogi wojskowej i administracji. Objęto je stałym dozorem, ograniczając im kontakt ze światem zewnętrznym i poddając je kolejnym niczym nieuzasadnionym rewizjom. Zamknięto prowadzone przez nie placówki wychowawcze: szkołę oraz zakład dla dzieci ziemiańskich, skradziono część wyposażenia klasztoru, opieczętowano zdeponowane na jego terenie dobra prywatne – według zasady: „co na naszej ziemi, to nasze”. Do siostr niechętnie odnosili się zarówno miejscowy komendant wojskowy, jak i ksiądz greckokatolicki, który podburzał przeciwko nim swych parafian. Bezpodstawnie oskarżano je o gnębienie Rusinów i sianie nienawiści, wyzywano od „gadzin”, wymawiano im, że siedzą na „szczerej” Ukrainie i że przez tyle lat nie nauczyły się nawet języka ukraińskiego.

Warto wspomnieć, że od końca grudnia 1918 do początku czerwca 1919 r. w klasztorze funkcjonował obóz jeniecki. Więziono tu Polaków aresztowanych w różnych rejonach Galicji Wschodniej, nawet w odległym Sokalu i Żółkwi. Liczba jeńców stale wzrastała, osiągając pułap pięciuset osób, a władze ukraińskie nie zadbały o ich aprowizację. Z konieczności korzystano z zapasów klasztornych, z których żywiono stacjonującą tu załogę wojskową. Kiedy się wyczerpały, sytuację starał się ratować komitet obywatelski zawiązany przez Polaków w Buczaczu. Jednocześnie ukraińskie straż systematycznie ograbiały więźniów, obciążając ich kosztami utrzymania obozu. Próbowano też wymuszać od nich pisemne uznanie państwa ukraińskiego. Dodatkowym problemem był panujący w okolicy tyfus plamisty, na który wówczas nie było lekarstwa. Dopiero w obliczu zbliżającego się frontu Ukraińcy rozwiązali obóz i rozpuścili jeńców.

Trzy dni po bitwie jazłowieckiej Polacy wyparli przeciwnika za rzekę Zbrucz, a także z części Wołynia. Trwająca prawie trzy tygodnie ofensywa kosztowała stronę polską 78 zabitych, 798 rannych i 27 zaginionych. Pokażna zdobycz obejmowała 51 dział, 129 karabinów maszynowych, 16 samochodów, 2 samochody pancerne, 65 lokomotyw, 1735 wagonów i 92 wagony amunicji. Do niewoli Polacy wzięli prawie 10 tys. jeńców.

Tym samym trwająca od listopada 1918 r. wojna o przynależność Galicji Wschodniej i zachodniego Wołynia zakończyła się sukcesem Polaków. Rzecz-

pospolita, wobec bezkompromisowości władz ZURL, nie mogła jej uniknąć, chyba że za cenę całkowitego wyrzeczenia się praw do spornego terytorium. Ofensywa polska przyczyniła się do upadku ZURL. Jej polityczny konkurent, czyli Ukraińska Republika Ludowa, okazał się o wiele bardziej pragmatyczny, upatrując główne zagrożenie w bolszewizmie i zawierając porozumienie z Polską.

Na wojnach i w czasie pokoju

W 1920 r. wojsko ukraińskie jeszcze raz znalazło się w Galicji, tym razem, aby bronić Rzeczypospolitej przed nacierającymi ze wschodu bolszewikami. Oddziały URL pod dowództwem gen. Mychajły Omelianowycza-Pawłenki broniły stu pięćdziesięciokilometrowego odcinka frontu od Mikołajowa aż po granicę z Rumunią, odznaczyły się też w obronie Zamościa. Ostatecznie jednak tylko Polacy zdołali się wybić na niepodległość i ją obronić. Oba państwa ukraińskie – URL i ZURL – okazały się na to za słabe.

Po odparciu zagrożenia ukraińskiego i koniecznym leżakowaniu 1. Pułk Ułanów wziął w 1920 r. udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Odznaczył się w walkach o Koziatyn, obronie Lwowa przed konnicą Siemiona Budionnego i bitwie pod Komarowem. Żadne jednak z tych wojennych osiągnięć nie przyniosło mu takiej chwały jak bój pod Jazłowcem, który na zawsze związał go z klasztorem ss. Niepokalanek i tamtejszą statuą Matki Bożej. Potwierdzeniem tego było jeszcze w 1919 r. nadanie pułkowi przez Piłsudskiego przydomka „jazłowiecki” oraz nowego numeru porządkowego – 14. – w Wojsku Polskim. Dwa lata później pułk otrzymał z rąk Naczelnego Wodza sztandar wyhaftowany przez wychowanki siostr w Jazłowcu oraz Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari z następującą dedykacją: „Za krew przelaną, za trudy i cierpienia, za to, że w chwilach ogólnego zwątpienia pułk nie zwątpił w zwycięstwo i śmiało idąc ku niemu, pociągnął innych”. W tym samym roku jednostkę przeniesiono z Kołomyi do Lwowa, gdzie w koszarach na Górnym Łyczakowie stacjonowała aż do wybuchu II wojny światowej.

Do 1939 r. 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich był najstarszym nieprzerwanie funkcjonującym oddziałem kawalerii w Wojsku Polskim. W wojnie obronnej odznaczył się szarżą pod Wólką Węglową, dzięki czemu wraz z częścią Ar-

mii „Poznań” przedarł się przez niemiecki pierścień do broniącej się jeszcze Warszawy. W warunkach konspiracji jego tradycje chlubnie kontynuował 14. Pułk Ułanów AK, który odznaczył się podczas akcji „Burza” i walk o Lwów w lipcu 1944 r.

BIBLIOGRAFIA

- Czaykowski W., *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920. 14 pułk Ułanów Jazłowieckich*, Warszawa 1928, <http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication?id=31545&tab=3> [dostęp: 9 IV 2019 r.].
- Grudziński A., *Szarża pułku w pierwszym dniu boju pod Jazłowcem*, [w:] *Dzieje Ułanów Jazłowieckich*, oprac. zbior., Londyn 1988.
- Hupert W., *Zajęcie Małopolski Wschodniej i Wołynia w roku 1919* [reprint], Oświęcim 2016.
- Koreś D., *Bój pod Jazłowcem*, [w:] „Biuletyn IPN” 2011, nr 8–9 (129–130), s. 52–69.
- Kościół rzymskokatolicki i Polacy w Małopolsce Wschodniej podczas wojny ukraińsko-polskiej 1918–1919*, t. II, oprac. J. Wołczański, Lwów – Kraków 2012.
- Laudyn W., *Bój pod Jazłowcem*, [w:] *14. Pułk Ułanów Jazłowieckich. Wspomnienia i relacje do dziejów*, wybór i oprac. A. Dudziński, J. Gromnicki, t. 1, Grajewo 2018.
- Maczek S., *Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945*, Wrocław 1990.
- Plisowski K., *Jak doszliśmy do naszego sławnego imienia. Wspomnienia starego Jazłowiaka na 40-lecie Bitwy Jazłowieckiej*, <https://dobroni.pl/n/jak-doszlimy-do-nas/15640> [dostęp: 9 IV 2019 r.].
- Polak B., *14. Pułk Ułanów Jazłowieckich 1918–1947 (zarys dziejów)*, Koszalin 1994.
- Sopotnicki J., *Kampania polsko-ukraińska. Doświadczenia operacyjne i bojowe*, Lwów 1921.
- Wielka Księga Kawalerii Polskiej 1918–1939. 14 pułk ułanów*, red. P. Rozdźstwieński, Warszawa 2012.



Paweł Naleźniak (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie.

Polscy powstańcy. Fot. NAC

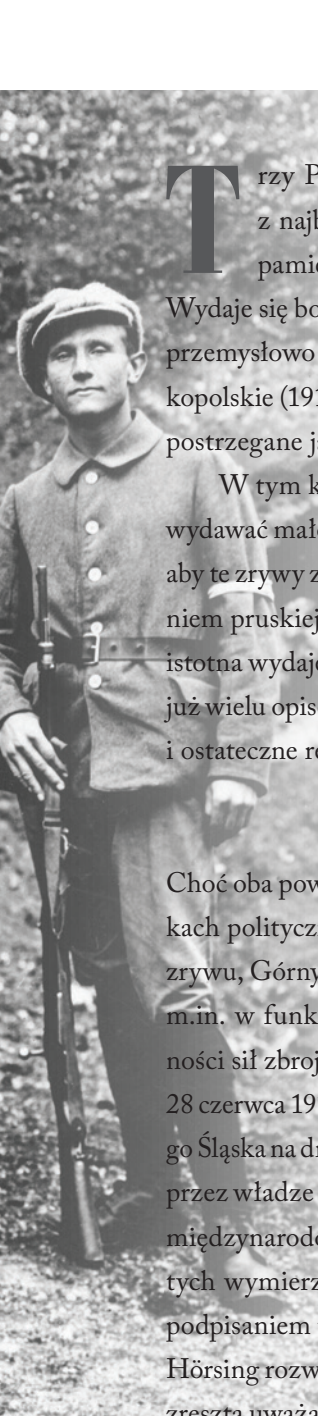


Mirosław Węcki

I i II Powstanie Śląskie

Przyczyny wybuchu, plany działań i skutki

Ocena trzech górnośląskich zrywów i plebiscytu nie jest jednoznaczna – w końcu nie zakończyły się one przyłączeniem do II Rzeczypospolitej całego górnośląskiego obszaru plebiscytowego, a przeprowadzony w 1922 r. podział regionu nie zaspokoił w pełni polskich aspiracji terytorialnych.



Trzy Powstania Śląskie oraz plebiscyt z lat 1919–1921 stanowią jeden z najbardziej znanych epizodów historii Górnego Śląska. Niewątpliwie pamięć o tych wydarzeniach była i wciąż jest żywa zwłaszcza w regionie. Wydaje się bowiem, że w skali ogólnopolskiej polsko-niemiecki konflikt o ważny przemysłowo Górny Śląsk jest dużo mniej znany niż chociażby Powstanie Wielkopolskie (1918–1919) czy wojna polsko-bolszewicka (1919–1921), jednoznacznie postrzegane jako sukcesy Polski.

W tym kontekście szczególnie rezultaty I i II Powstania Śląskiego mogą się wydawać mało spektakularne. Pytanie jednak, czy w rzeczywistości były warunki, aby te zrywy zakończyły się jedynym zadowalającym Polskę rezultatem: przyłączeniem pruskiej części Górnego Śląska do odrodzonego państwa polskiego. Mniej istotna wydaje się przy tym analiza ich przebiegu – problematyka ta doczekała się już wielu opisów. Ważniejsza jest próba odpowiedzi na pytania o przyczyny, plany i ostateczne rezultaty Powstań Śląskich z lat 1919 i 1920.

Przyczyny wybuchu

Choć oba powstania dzielił zaledwie rok, to odbyły się one w odmiennych warunkach politycznych. W sierpniu 1919 r., a więc w momencie wybuchu pierwszego zrywu, Górny Śląsk stanowił integralną część Rzeszy Niemieckiej, co wyrażało się m.in. w funkcjonowaniu na tym obszarze niemieckiej administracji oraz obecności sił zbrojnych tego kraju. Wprawdzie wersalski traktat pokojowy, podpisany 28 czerwca 1919 r., przewidywał rozstrzygnięcie przynależności państwowej Górnego Śląska na drodze plebiscytu, ale przejęcie administracji na obszarze plebiscytowym przez władze alianckie miało nastąpić dopiero za kilka miesięcy. W świetle prawa międzynarodowego władze niemieckie miały zatem pełną swobodę działań, także tych wymierzonych w polskie organizacje polityczne i społeczne. Jeszcze przed podpisaniem traktatu, 14 maja 1919 r. komisarz Rzeszy ds. Górnego Śląska Otto Hörsing rozwiązał Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej w Bytomiu – słusznie zresztą uważając tę instytucję za polski ośrodek polityczny w regionie, zmierzający do oderwania od Rzeszy części jej terytorium.

W tym okresie władze niemieckie otrząsnęły się już częściowo z kryzysu wywołanego przegraną wojną i wydarzeniami rewolucyjnymi z przełomu lat 1918 i 1919. Tym energiczniej mogły przystąpić na Górnym Śląsku do torpedowa-

nia polskich aspiracji niepodległościowych. Uciekano się m.in. do terroryzowania i aresztowań polskich działaczy. Mimo to nie udało się Niemcom zapobiec rozbudowie polskiej konspiracji wojskowej w postaci utworzonej w styczniu 1919 r. Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska.

W ciągu kilku miesięcy POW GŚł. stała się pokaźną siłą – w sierpniu 1919 r. liczyła ok. 23 tys. członków, niestety, słabo uzbrojonych. Od początku istnienia stała się przedmiotem rywalizacji dwóch ośrodków decyzyjnych: Poznania (Naczelnej Rady Ludowej, której jednym z komisarzy był Wojciech Korfanty) oraz Warszawy (sztabu Wojska Polskiego, podległego Naczelnikowi Państwa Józefowi Piłsudskiemu). Rywalizacja tych ośrodków miała jednak raczej charakter sporu kompetencyjnego niż różnic zdań względem wykorzystania bojowego POW GŚł. Zarówno Korfanty, jak i Piłsudski byli przeciwni powstaniu na Górnym Śląsku, w którego powodzenie nie wierzyli. Uważali, że ten region można pozyskać dla Polski tylko na drodze dyplomatycznej.

Przekonania tego nie podzielali członkowie POW GŚł., którzy jeszcze przed podpisaniem traktatu pokojowego dążyli do zrywu zbrojnego i przejęcia w ten sposób całego regionu – bez względu na rokowania w Paryżu. Dwukrotne próby wywołania powstania, w kwietniu i czerwcu 1919 r., zostały jednak skutecznie zahamowane przez Korfanteo, mającego w tym przypadku poparcie Warszawy. W tych warunkach postanowienia traktatu wersalskiego zostały przez polskich działaczy w regionie przyjęte z ogromnym rozczarowaniem. Dotyczyło to zwłaszcza członków polskiej konspiracji wojskowej, rwących się do walki.

Sytuację zaostrzały narastające konflikty społeczne, których efektem były masowe strajki. Częściowo wywołały je władze niemieckie, dokonując masowych zwolnień robotników (tzw. lockoutów) w celu zapewnienia miejsc pracy dla członków niemieckich korpusów ochotniczych (freikorpsów). Trzeba tu wskazać, że w dużej mierze wzburzenie robotników i zgłaszane przez nich żądania miały charakter socjalny, a nie narodowy, na co przekładały się znaczne w tym okresie wpływy komunistów.

W każdym razie w sierpniu 1919 r. sytuacja na Górnym Śląsku była isticie wybuchowa. Iskrą wzniecającą płomień miała się stać masakra w kopalni w Mysłowicach 15 sierpnia 1919 r. Tego dnia do górników i ich rodzin domagających się wypłaty zaległych wynagrodzeń ogień otworzył oddział żołnierzy niemieckich obsadzający kopalnię. Zginęło dziesięć osób (w tym dwie kobiety i trzynastoletni chłopiec).

Wydarzenie to przyczyniło się do radykalizacji nastrojów, a dla członków POW GŚł. stało się impulsem do rozpoczęcia I Powstania Śląskiego.

Wybuch drugiego zrywu w sierpniu 1920 r. nastąpił w o tyle innych warunkach, że od lutego tegoż roku władzę na obszarze plebiscytowym sprawowała Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku, której przewodniczył Francuz, gen. Henri Le Rond. Na spornym terenie nie było już armii niemieckiej. Zbrojne ramię komisji, której siedzibą było Opole, stanowił kilkutysięczny kontyngent wojsk francuskich i włoskich (oddziały brytyjskie przybyły na Górny Śląsk dopiero w 1921 r.). Wciąż działała jednak niemiecka administracja, która musiała

wykonywać polecenia władz alianckich. Jedną z takich instytucji była policja bezpieczeństwa – Sicherheitspolizei (Sipo) – oskarżana przez Polaków o stronniczość.

Zarzutów tych było coraz więcej zwłaszcza wiosną i latem 1920 r., kiedy na Górnym Śląsku miały miejsce liczne manifestacje i ataki niemieckich bojówek wymierzone w ludność polską oraz żołnierzy francuskich. Na przykład 27 maja 1920 r. Niemcy napadli na siedzibę Polskiego Komisariatu Plebiscytowego w bytomskim hotelu „Lomnitz”. Atak przekształcił się w kilkugodzinne oblężenie, któremu kres położyła dopiero interwencja Francuzów. Niewątpliwie jednym z głównych czynników polaryzujących nastroje była trwająca już od kilku miesięcy ostra plebiscytowa kampania propagandowa, prowadzona zarówno przez Polaków, jak i Niemców. Niezależnie od obecności wojsk alianckich i kontrowersyjnej postawy Sipo, obie strony konfliktu przygotowywały się w konspiracji do konfrontacji zbrojnej: POW GŚł. wyszła już w tym czasie z kryzysu wywołanego przegrany rok wcześniej powstaniem, z kolei Niemcy utworzyli własną, tajną Organizację Bojową Górnego Śląska (Kampfororganisation Oberschlesien).



Józef Dreyza, organizator „Sokoła” na Śląsku i dowódca powstańcy, 1913 r. Fot. NAC



Oddział niemieckiego Grenzschutzu (straży granicznej) w czasie I Powstania Śląskiego, 1919 r. Fot. NAC

Nastroje na obszarze plebiscytowym osiągnęły krytyczny poziom w sierpniu 1920 r., do czego przyczynił się niekorzystny dla strony polskiej przebieg wojny z Rosją bolszewicką. Szybki pochód Armii Czerwonej w kierunku Warszawy tworzył poważne zagrożenie dla egzystencji niedawno odrodzonego państwa polskiego. Sytuację tę wykorzystali Niemcy, domagając się, także na polu dyplomatycznym, rezygnacji z plebiscytu i pozostawienia Górnego Śląska w granicach Rzeszy. Działaniom dyplomatycznym i propagandowym towarzyszyły manifestacje w większych miastach, przeradzające się w zamieszki. Do największych doszło 16 sierpnia 1920 r. w Katowicach.

Tego dnia tłum niemieckich demonstrantów, motywowany m.in. przez nieprawdziwą wiadomość o zajęciu Warszawy przez Armię Czerwoną, zaatakował przebywające w mieście oddziały francuskie. Francuzi odpowiedzieli ogniem, czego skutkiem były liczne ofiary śmiertelne. Rannym próbował pomóc

polski działacz plebiscytowy, lekarz dr Andrzej Mielęcki, który jednak został zlinczowany przez niemieckich bojówkarzy. Nieliczne oddziały francuskie oraz wspierająca je Sipo (w tym przypadku niesłusznie oskarżana o stronnictwo) nie były w stanie przeciwstawić się zamieszkom i wycofały się na skraj miasta. Umożliwiło to Niemcom następnego dnia ataki na siedziby polskich organizacji i gazet oraz sklepy i restauracje należące do polskich właścicieli. Zdemolowano m.in. siedzibę Polskiego Komitetu Plebiscytowego przy obecnej ul. Plebiscytowej. Dopiero przybycie posiłków, m.in. oddziałów włoskich, umożliwiło w następnych dniach uspokojenie sytuacji w mieście. Wydarzenia te nie pozostały bez reakcji strony polskiej. Gdy w Katowicach trwały jeszcze zamieszki, oddziały POW GŚl. przystąpiły do akcji, która wkrótce przekształciła się w powstanie. Tak jak rok wcześniej, zryw ten miał charakter oddolny, tym razem jednak motywacją była konieczność samoobrony.

Plany

To, że zarówno I, jak i II Powstanie Śląskie wybuchły w sposób spontaniczny i niekontrolowany przez polskie ośrodki polityczne, skłania do postawienia pytania, czy istniały konkretne cele i plany podjętych wówczas działań zbrojnych. W przypadku zrywu z 1919 r. należy przypomnieć, że nie odpowiadał on zamiarom zarówno poznańskiego, jak i warszawskiego ośrodka decyzyjnego. Wprawdzie jeszcze na początku 1919 r. Korfanty dopuszczał możliwość demonstracji zbrojnej na Górnym Śląsku, uzależniał ją jednak od wsparcia powstańców przez regularne oddziały, przede wszystkim Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Wątek powstania pojawił się także w toku przygotowań do odparcia spodziewanej niemieckiej ofensywy mającej zdławić Powstanie Wielkopolskie – w tym wypadku zryw Górnoszlązaków odgrywałby w zasadzie rolę dywersji. Rozważaniom tym położyły jednak kres konferencja paryska i traktat pokojowy.

W sierpniu 1919 r. powstanie na Górnym Śląsku było z perspektywy władz polskich bezcelowe. Do walki parli jednak szeregowi członkowie i lokalni dowódcy POW GŚl. Brakowi woli politycznej władz polskich towarzyszyła co najmniej niejasna struktura dowódcza POW GŚl. W sierpniu 1919 r. organizacja ta miała trzy ośrodki decyzyjne: Dowództwo Główne w Strumieniu (Śląsk Cieszyński), kierowane przez Alfonsa Zgrzebnioka (formalnego dowódcę organizacji), Komitet

Wykonawczy w Bytomiu, na którego czele stał Józef Grzegorzek, oraz Wydział Spraw Wojskowych przy Podkomisariacie Naczelnej Rady Ludowej w Sosnowcu, podległy Józefowi Dreyzie. Ten stan rzeczy wynikał częściowo z działań Korfanteo (nieodoszło do skutku rozwiązanie Komitetu Wykonawczego Grzegorzka, utworzenie Dowództwa Głównego Zgrzebnioka), zmierzającego do zapewnienia sobie większej kontroli nad POW GŚł. Doprowadziło to jednak do dezorganizacji sztabu powstańczego.

W przededniu wybuchu powstania Niemcy aresztowali Grzegorzka (zwoleńnika rozpoczęcia walki, naciskanego w tym kierunku przez zwierzchników powiatowych struktur POW GŚł.) i kilku innych dowódców. W istocie oznaczało to dekonspirację i chaos decyzyjny, zwiększony dodatkowo przez niechęć Zgrzebnioka, świadomego stanowiska rządu RP, do wszczęcia działań powstańczych. W tej sytuacji rozkaz o rozpoczęciu powstania wydał w nocy 16/17 sierpnia 1919 r. Maksymilian Iksal, przewodniczący komitetu zarządzającego obozem dla uchodźców w Piotrowicach na Śląsku Cieszyńskim. Rozkaz dotarł jednak tylko do członków organizacji w powiatach pszczyńskim i rybnickim i tam rozpoczęły się

Powstanie miało mieć raczej charakter samoobrony i manifestacji zbrojnej, udowadniającej polskość spornego regionu. Inna sprawa, jak to traktowali szeregowi powstańcy, mniej świadomi zawiloci dyplomatycznych.

17 sierpnia pierwsze walki. Dopiero następnego dnia do działań przystąpili konspiratorzy z innych powiatów (katowickiego, bytomskiego, zabrskiego, rybnickiego i tarnogór-

skiego). Działania kilkudziesięciosobowych, rzadziej kilkusetosobowych, słabo uzbrojonych grup powstańców nie miały na celu realizacji żadnego bardziej złożonego planu operacyjnego. Najczęściej powstańcy starali się zająć najbliższe miejscowości, względnie ośrodki administracyjne, atakowali też pobliskie oddziały niemieckie.

Zapewne spodziewali się, że sama akcja zbrojna zmobilizuje Górnoszlązaków do przystąpienia do walki z Niemcami. Liczyli też na wsparcie Wojska Polskiego. Należy założyć, że na poziomie lokalnym poszczególni dowódcy POW GŚł. dysponowali planami działań swoich oddziałów, przygotowanymi jeszcze przed powstaniem, prawdopodobnie nie stanowiły one jednak elementu większej,

Alfons Zgrzebniok.
Fot. Wikimedia Commons



dobrze opracowanej całości. Uzasadnione wydaje się więc twierdzenie, że POW GŚł. poszła w 1919 r. w bój nie tylko bez broni, lecz także bez jednolitego dowództwa i konkretnego planu operacyjnego.

Odmiennie wyglądała kwestia planów w II Powstaniu Śląskim. Choć również ono zostało zainicjowane przez działania oddolne, to przebieg i skutek tego zrywu świadczą o dużo lepszym tym razem przygotowaniu POW GŚł. Przede wszystkim w 1920 r. istniał tylko jeden wojskowy ośrodek decyzyjny – Dowództwo Główne w Sosnowcu, na którego czele stał wspomniany Zgrzebniok. Jasna była też kwestia władzy politycznej – na obszarze plebiscytowym sprawował ją nieoficjalnie Wojciech Korfanty (polski komisarz plebiscytowy), który realizował politykę rządu Rzeczypospolitej.

Również sytuacja kadrowa POW GŚł. wyglądała lepiej niż rok wcześniej. Wydział Plebiscytowy II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego skierował na Górny Śląsk, oczywiście potajemnie, wielu oficerów, którzy znacząco zwiększyli sprawność bojową POW GŚł. W momencie wybuchu powstania organizacja dysponowała także gotowym planem operacyjnym. Został on opracowany jeszcze w lipcu 1920 r. – w odpowiedzi na niemieckie wystąpienia wymierzone w Polaków. Plan ten zakładał zbrojną odpowiedź na akcję niemiecką.

Najpierw zamierzano opanować południowo-wschodnią część Górnego Śląska, a później miał nastąpić marsz ku Odrze. Na przełomie

lipca i sierpnia 1920 r. plany te nieco zmodyfikowano. Założono, na wypadek ataku niemieckich bojówek, zryw „wszystkich Polaków zamieszkujących Górny Śląsk”. Siły zgromadzone w ten sposób zamierzano zorganizować w kilka zaimprovizowanych pułków (samo Dowództwo Główne POW GŚl. zostało zorganizowane na wzór dowództwa dywizji). Miały one najpierw opanować Górnośląski Okręg Przemysłowy, który następnie posłużyłby za bazę dla rozszerzenia powstania w kierunku zachodnim. Planowano przy tym opanowanie terenu zamieszkanego w większości przez ludność polską.

Trudno traktować te zamierzenia jako dążenie do przyłączenia Górnego Śląska do Polski bez plebiscytu – w ówczesnej sytuacji międzynarodowej było to niemożliwe. Powstanie miało mieć raczej charakter samoobrony i manifestacji zbrojnej, udowadniającej polskość spornego regionu. Inna sprawa, jak tę kwestię traktowali szeregowi powstańcy, mniej świadomi zawiłości dyplomatycznych. W każdym razie sierpniowe wydarzenia w Katowicach (większe zamieszki wywołane przez Niemców miały też miejsce w Bytomiu i Rybniku) wzbudziły ogromne wzburzenie ludności polskiej, zwłaszcza członków POW GŚl. W odpowiedzi na niemieckie ataki kolejny raz ruszyli oni do walki.

Jako pierwszy wystąpił oddział dowodzony przez Jana Stanka w przygranicznych Szopienicach (obecnie dzielnica Katowic), który 18 sierpnia 1920 r. rozbroił tamtejszy oddział Sipo. Wkrótce akcja powstańcza objęła cały powiat katowicki. Miejsce i data rozpoczęcia powstania wyraźnie wskazują na to, że było ono reakcją na zamieszki w Katowicach. Wobec tego samorzutnego wybuchu Korfanty właściwie nie miał innego wyjścia, niż dostosować się do bieżącej sytuacji. Jak pisał później w sprawozdaniu dla Warszawy, „wydał rozkaz o wybuchu walk, aby nad nimi zapanować i nie dopuścić do anarchii oraz nieprzemyślanych posunięć”. Proklamował przy tym strajk generalny i wskazał konkretne cele polityczne insurrekcji: likwidację Sipo oraz utworzenie polsko-niemieckiej Policji Plebiscytowej. Nakazał też tworzenie w miejscowościach zajętych przez powstańców oddziałów straży obywatelskiej, mających dbać o porządek.

W tej sytuacji 18 sierpnia 1920 r. Dowództwo Główne POW GŚl. wydało podległym sobie strukturom wojskowym rozkaz do rozpoczęcia powstania także w innych powiatach. Przeciwnikiem powstańców były Sipo oraz ujawniające się grupy niemieckiej konspiracji wojskowej. Akcja powstańcza nie miała dotyczyć

I kompania 1 batalionu Straży
Granicznej w czasie I Powstania
Śląskiego, 1919 r. Fot. NAC



większych miast, obsadzonych przez garnizony alianckie – ograniczono się do ich cernowania (blokowania). W ten sposób spontaniczny zryw został niemal natychmiast przekształcony w jednolicie i sprawnie kierowaną, na podstawie sporządzonych wcześniej planów, akcję wojskową o zarysowanych celach politycznych.

Skutki

Efekty omawianych tu zrywów były różne zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. W 1919 r. walki objęły stosunkowo niewielką część przyszłego obszaru plebiscytowego (powiaty rybnicki, pszczyński, katowicki, lubliniecki, tarnogórski oraz część raciborskiego). Mimo kilku lokalnych sukcesów odniesionych

przez powstańców, zryw dość szybko został zdławiony przez regularne oddziały niemieckie (Grenzschutz, freikorpsy). Pod względem wojskowym powstanie nie miało większych szans powodzenia. Dobrze uzbrojone i dowodzone siły niemieckie miały ogromną przewagę nad powstańcami także pod względem liczebnym.

Bezpośrednie wsparcie Wojska Polskiego, na które liczyli powstańcy, było w ówczesnej sytuacji politycznej niemożliwe. Niemiecką odpowiedzią na zryw zbrojny był terror wymierzony w powstańców i polskich działaczy narodowych. Zdarzały się liczne przypadki rozstrzeliwania, bicia i aresztowania Polaków. Tysiące członków POW GŚl. musiało opuścić Górny Śląsk, co doprowadziło właściwie do rozbitcia tej organizacji. Poczucie klęski i apatia ogarnęły polskich działaczy na wiele miesięcy – udało się to zmienić dopiero pod koniec 1919 r. Jeżeli doszukiwać się pozytywów przegranego powstania, to należy wskazać na jego wpływ na wzrost świadomości narodowej wśród etnicznie polskich mieszkańców Górnego Śląska – znalazł on wyraz w sukcesie polskich kandydatów podczas wyborów komunalnych na Górnym Śląsku w listopadzie 1919 r. (na 11 255 wybranych wówczas radnych 6822 było Polakami).

Paradoksalnie terror niemiecki wobec powstańców przyniósł stronie polskiej także pewne korzyści propagandowe. Niemieckie działania wywołały duże wzburzenie we Francji i w Wielkiej Brytanii, co dało stronie polskiej argumenty do przekonania zachodnich aliantów do jak najszybszego skierowania na Górny Śląsk swoich oddziałów. Polskim negocjatorom, w tym Korfantemu, dość szybko udało się uzyskać amnestię dla powstańców, co umożliwiło ich powrót do domów.

Strona polska wyciągnęła właściwe wnioski z nieudanego powstania. Organizowane w 1920 r. struktury POW GŚl. stały się dużo skuteczniejszym narzędziem działań wojskowych niż w roku 1919. Powstańcom szybko udało się opanować obszar przemysłowy, co oznaczało realizację pierwszego etapu planu opracowanego na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. Korfanty, ze względów politycznych, nie dopuścił do działań mających rozszerzyć teren objęty powstaniem (etap drugi planu). Sukcesy wykorzystał do wymuszenia na komisji decyzji o rozwiązaniu Sipo i utworzeniu policji parytetowej. Ten w sumie niewielki uzysk polityczny mógł jednak zostać przedstawiony masom powstańczym jako realny sukces ich zrywu i pomóc w pacyfikacji ich bojowych nastrojów. Na nic więcej nie można było liczyć – o losach Górnego Śląska w dalszym ciągu miał zdecydować plebiscyt.

Korfanty przedstawiał zresztą powstanie jako akcję mającą zniweczyć niemieckie dążenia do odwołania plebiscytu, a więc wpisując zryw w działania zmierzające do realizacji postanowień międzynarodowych. W tej sytuacji kontynuacja powstania nie miała większego sensu. Pod względem wojskowym niewątpliwym sukcesem zrywu było rozbitcie, a przynajmniej osłabienie niemieckich konspiracyjnych struktur wojskowych, w tym bojówek terroryzujących w poprzednich miesiącach ludność polską. Pozytywna ocena polskich działań wojskowych podczas II Powstania nie powinna jednak przysłaniać faktu, że w 1920 r. powstańcom przyszło się zmierzyć z dużo słabszym przeciwnikiem niż rok wcześniej. Zryw miał zaś bardzo ograniczony cel (w sensie politycznym), a co za tym idzie – także efekt. Przywołując tu słowa historyka Mieczysława Wrzoska, likwidacja Sipo „zwiększyła szanse strony polskiej, ale nie zapewniła sukcesu”. Dowodem na prawdziwość tej konstatacji jest niekorzystny dla Polski rozkład głosów w plebiscycie w marcu 1921 r.

Powstania Śląskie z lat 1919 i 1920 miały bardziej charakter wojny partyzantkiej niż zmagania sił regularnych. Pierwsze z nich zakończyło się całkowitą klęską pod względem wojskowym, a co za tym idzie – nie zrealizowało politycznego celu, do którego zmierzali jego uczestnicy, a więc przyłączenia Górnego Śląska do Polski bez plebiscytu. W sierpniu 1919 r. nie było to możliwe ze względu na sytuację międzynarodową i realne możliwości państwa polskiego. Drugie powstanie należy uznać za sukces strony polskiej. Trzeba jednak wskazać, że to sukces na miarę ówczesnych możliwości. Nie był on ani nie mógł być, decydujący dla zmagania o przynależność państwową spornego terytorium. Oba zrywy należy traktować jako część składową sekwencji zdarzeń towarzyszących zmaganiom o Górny Śląsk, które zakończyły się w 1922 r. przyłączeniem części tego regionu do II Rzeczypospolitej.



Mirosław Węcki (ur. 1978) – historyk, dr, pracownik Uniwersytetu Śląskiego i Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach. Autor książek: (z Sebastianem Rosenbaumem) *Nadzorować, interweniować, karać. Nazistowski obóz władzy wobec Kościoła katolickiego w Zabrze 1933–1944* (2010); *Fritz Bracht (1899–1945). Nazistowski zarządca Górnego Śląska w latach II wojny światowej* (2014).

Rada Delegatów Robotniczych okręgu Sosnowieckiego.
Rada Delegatów Robotniczych okręgu Dąbrowskiego.

Towarzysze i Towarzyski!

Jeszcze nie zmyli burżuazyjni oprawcy ze swych plugawych dioni krwi bezbronne zamordowanego robotnika tow. Furmana w Dąbrowie, a już znów wstrząsająca wiadomość o nowych mordach burżuazji nad robotnikami przeszywa nasze serca.

Oto w kopalniach Saturn i Piaski, kiedy spokojna, bezbronna manifestacja robotników pod swym czerwonym znakiem, zbliżyła się pod Dom Ludowy, by zażądać lokalu dla swego przedstawicielstwa i domagać się usunięcia białej gwardji, wymierzonej przeciw robotnikom, — **bezbronych robotników nasypano gradem kul.**

Nie z rąk opryszków cara, nie z karabinów ślepaczy kajzera padły salwy do robotników.

Tym razem do naszych braci strzelali nie żołnierze polscy, jak w Dąbrowie, — **strzelali już nasi polscy ślepacze, panowie urzędnicy i ich sprawcy z „polskiego zwłazku“, którzy, upojeni wódką, przeciw robotnikowi polskiemu broń wymierzali.** Zgraja szubrawców i znanych łamistrejków z **inżynierem Górkiwozem na czele** nie zawahała się strzelać do masy bezbronnej, wśród której znajdowały się **kobiety i dzieci.** A gdy już na bruku pozostały ciała zabitych i rannych, gdy masa robotnicza, zaskoczona strzelaniną, cofnęła się, — rozwiścieczona zgraja kapitalistycznych pachołków z okien i domów strzelała jeszcze do pojedynczych robotników.

W ten sposób burżuazja wezwwała nas do „wspólnej i zbożnej“ pracy dla dobra ojczyzny, w ten sposób zapowiedziała nam, jaką będzie ta Polska z rządem ludowym na czele.

Towarzysze!

Krew zamordowanych ofiar spada na dość już obciążone sumienie burżuazji i jej pachołków!

Krew zamordowanych robotników wzywa nas do walki, do szeregów!

Wzywamy Was robotnicy i górnicy do powszechnego strajku w sobotę dnia 28 b. m.

Niech klasa robotnicza całego Zagłębia da wyraz swej woli do czynu!

Niech się zapelnia ulice i zatopcą nasze czerwone satandary!

Niech masy robotnicze wylegną na ulice miast, niech jak jeden głos rozlegnie się okrzyk robotniczy:

Żądamy usunięcia białej gwardji ze wszystkich ośrodków robotniczych!

Żądamy ukarania winnych krwawej zbrodni morderców!

Żądamy przekazania ochrony miast w ręce ciał przedawicielskich robotników!

Precz z białą gwardją!

Precz z mordercami robotników!

Precz z burżuazją!

Niech żyje czerwona gwardja!

Niech żyją Rady Delegatów Robotniczych!

Niech żyje dyktatura proletariatu!

Niech żyje Socjalizm!

Komitet Wykonawczy Rady Delegatów
Robotniczych okr. Sosnowieckiego.

Komitet Wykonawczy Rady Delegatów
Robotniczych okr. Dąbrowskiego.

Zagłębie Dąbrowskie, dn. 22 listopada 1918 r.

Artur Kuprianis

O zachodnią granicę II Rzeczypospolitej

Walki z Niemcami i komunistami w Zagłębiu Dąbrowskim

Do 1914 r. w Zagłębiu Dąbrowskim zbiegały się granice wszystkich zaborów Polski – obszar ten nazywano Trójkątem Trzech Cesarzy. Po wybuchu I wojny światowej Rosjanie zostali wyparci z Zagłębia, a jego obszar podzielono na strefy okupacyjne: niemiecką i austriacką.

Największe ośrodki przemysłowe regionu znalazły się po przeciwnych stronach granicy: Dąbrowa (od 1918 r. Dąbrowa Górnicza) pod okupacją austriacką, Sosnowiec – niemiecką. Klęska państw centralnych w 1918 r. spowodowała wycofanie się najpierw wojsk austriackich, a później – niemieckich. Administrację przejmowały stopniowo polskie instytucje. Sytuacja w tym przygranicznym regionie¹ (za rzeką Przemszą znajdował się niemiecki wówczas Górny Śląsk) była jednak bardzo skomplikowana. Miało to związek z rewolucyjnym wrzeniem za

¹ J. Krajniewski, *Niezwykła granica*, „Nowe Zagłębie” 2009, nr 1 (1), s. 17. W tysiącletnich dziejach Polski Zagłębie Dąbrowskie tylko trzykrotnie było administracyjnie związane z Górnym Śląskiem: po III rozbiórze, kiedy powstał tzw. Nowy Śląsk, w czasie I wojny światowej i od 1939 r. (najpierw w ramach Rzeszy, później zaś – województwa śląsko-dąbrowskiego, przemianowanego na stalinogrodzkie, a w końcu na katowickie). Brynica i Czarna Przemsza (która łączy się z Białą Przemszą i płynie dalej jako Przemsza), oddzielające Śląsk od Zagłębia, to kompleks rzek tworzących najtrwalszą granicę w historii Polski.



Por. Czesław Młot-Fijałkowski, okres legionowy. Fot. Wikimedia Commons

zachodnią granicą, ale przede wszystkim z trudną sytuacją gospodarczą i głodem panującym wśród ludności. Nastroje były gorące, tym bardziej że znaczna część społeczeństwa znajdowała się pod wpływem komunistycznej propagandy.

Przeciwko rewolucji

Komuniści i socjaliści, którzy odebrali broń wycofującym się Austriakom i Niemcom, utworzyli własne oddziały militarne – odpowiednio Czerwoną Gwardię i Milicję Ludową. Jednocześnie powstawały jednostki organizowane

przez byłych legionistów, podległe tworzącej się administracji państwowej. Na ich czele stanął przyszły premier Rzeczypospolitej – Felicjan Składkowski². Były one jednak zbyt słabe, aby przywrócić spokój na tym terenie, spokój ogromnie potrzebny, gdyż funkcjonowało tu wiele zakładów przemysłowych, przede wszystkim kopalnie węgla kamiennego, niezbędne dla gospodarki odradzającego się państwa. Normalna praca tych przedsiębiorstw była zagrożona przez rozwijające się ruchy rewolucyjne i niemieckie plany włączenia tego obszaru w swoje granice.

W tym czasie priorytetem dla Polski były walki o Lwów. Mimo to szef Sztabu Generalnego gen. Stanisław Szeptycki obiecał Składkowskiemu wspar-

² A. Adamczyk, *General dywizji Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Zarys biografii politycznej*, Toruń 2001, s. 56–57.

» **Panował głód. Nastroje w Zagłębiu były gorące, tym bardziej że znaczna część społeczeństwa znajdowała się pod wpływem komunistycznej propagandy.** »

cie. W końcu listopada 1918 r. do Zagłębia przybył batalion kpt. Czesława Fijałkowskiego (późniejszego generała, a we wrześniu 1939 r. dowódcy Sa-

modzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”). Żołnierze Fijałkowskiego, który został dowódcą garnizonu w Sosnowcu, zainstalowali się w pięknym pałacu fabrykanta Heinricha Dietla. Mieli oni osłaniać granicę z Niemcami i przeciwdziałać wystąpieniom strajkowym. Ponieważ brak było konkretnych ustaleń co do rozgraniczenia polskiej i niemieckiej strefy wpływów, dochodziło do częstych starć, aczkolwiek na niewielką skalę.

Znacznie więcej problemów stwarzała napięta sytuacja społeczno-polityczna w regionie. Po odzyskaniu niepodległości, w kopalni „Hrabia Renard” powstał komitet kopalniany (jego siedzibą był klub urzędniczy przy kopalni, poprzednio hotel „Sielec”, przy ul. Staszica 8). Współpracował on z Komitetem Wykonawczym Rad Delegatów Robotniczych Okręgu Sosnowieckiego, opierającym swą siłę na uzbrojonych robotnikach z Czerwonej Gwardii, zakwaterowanej w domu obok zabudowań kopalni (róg Sieleckiej i Narutowicza)³. Ów komitet kopalniany zbierał się dwa razy w tygodniu, jego członkowie codziennie dyżurowali w sekretariacie od godziny 6 do 20, a robotnik tam urzędujący otrzymywał wynagrodzenie z kasy kopalni. Podobnie delegaci do rad delegatów dobotniczych i członkowie Czerwonej Gwardii. Dyrekcja kopalni była zmuszona zastosować wiele decyzji komitetu w zakresie organizacji pracy i opieki lekarskiej. Podobna sytuacja była w wielu zakładach Zagłębia⁴.

Miejscowi komuniści zaostrzyli swoje wystąpienia po ogłoszeniu 28 listopada 1918 r. dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, wyznaczającego wybory do Sejmu Ustawodawczego na 26 stycznia 1919 r. Aby ostudzić nieco wojowniczy zapał oddziałów Czerwonej Gwardii, dowódca garnizonu często przeprowadzał demonstracyjne ćwiczenia swojego batalionu na ulicach i placach

³ S.W. Bielecki, *Kopalnia „Sosnowiec”. Dzieje zakładu górniczego (1876–1997) oraz Sielca, dzielnicy miasta Sosnowca*, Sosnowiec 2017, s. 73. Na budynku dawnego hotelu „Sielec”, wyremontowanym w 2017 r., znajduje się od 1958 r. tablica upamiętniająca rady delegatów robotniczych.

⁴ A. Tuliński, *Listopad 1918 r. na terenie okupacji niemieckiej w wybranych dokumentach Polskiej Organizacji Wojskowej z zasobów Wojskowego Biura Historycznego*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2018, nr 1–2, s. 365–366.

miasta. Przyciągały one wielu gapiów, ale w atmosferze napięcia sam pokaz siły nie mógł rozwiązać problemu.

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego zdecydował, że dla bezpieczeństwa państwa konieczne jest rozbrojenie Czerwonej Gwardii w Zagłębiu Dąbrowskim. Najtrudniejsze zadanie stanęło przed kpt. Fijałkowskim. Sosnowieckie oddziały czerwonogwardzistów były najliczniejsze, miały na wyposażeniu nawet karabiny maszynowe, a nadto były zorganizowane na wzór wojskowy. Tymczasem szczupły batalion kpt. Fijałkowskiego musiał przecież jednocześnie zapewnić bezpieczeństwo na niespokojnej granicy z Niemcami. Sprowadzenie pomocy z pobliskich garnizonów nie wchodziło w rachubę. Jak wspominał Składkowski, wielu żołnierzy było spokrewnionych z komunistami i trudno „było żądać, by strzelali z zimną krwią do swych krewnych”⁵.

Milicja Ludowa miała w zamyśle charakter partyjny i zarazem publiczny, gdyż socjaliści aspirowali do roli czołowej siły politycznej w niepodległej Polsce. Powstawała żywiołowo. Jej oddziały były formowane z inicjatywy Polskiej Organizacji Wojskowej, Tymczasowego Rządu Ludowego w Lublinie, a nawet rad delegatów robotniczych. Już 5 grudnia 1918 r. wydano dekret przewidujący, że „Milicja Ludowa obejmuje pieczę nad utrzymaniem porządku i bezpieczeństwa w kraju, współdziała w razie potrzeby z zależnymi od ciał samorządowych milicjami miejskimi i powiatowymi, do których należy przede wszystkim spełnianie zadań policji miejscowej. Stosunki wzajemne Milicji Ludowej do wojska i milicji miejskiej oraz powiatowej określą specjalne przepisy i postanowienia”⁶. W praktyce Milicja Ludowa wchodziła w chaotyczne konflikty nie tylko z prawicą (np. Strażą Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie), lecz także z komunistyczną Czerwoną Gwardią (w Dąbrowie Górniczej) i z wojskiem (w Ząbkowicach, Garwolinie, Dęblinie i Zagłębiu Dąbrowskim). Nie czekając na stosowne regulacje i dążąc do zapewnienia sobie monopolu przez fakty dokonane, milicjanci rozbrajali formacje komunistyczne, np. w Zagłębiu Dąbrowskim czy w Warszawie.

⁵ F. Sławoj Składkowski, *Strzępy meldunków*, Warszawa 1988, s. 17.

⁶ Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, 13 XII 1918 r., R. I, nr 2, poz. 18, s. 4–5, https://jbc.bj.uj.edu.pl/Content/87684/PDF/NDIGCZAS003506_1918_002.pdf [dostęp: 5 IV 2019 r.].

DO LUDNOŚCI ROBOTNICZEJ Zagłębia Dąbrowskiego.

Do szeregu przesilen wojennych, do klęski bezrobocia, gnębiącej kraj cały, przyłączył się w dniach ostatnich strejk robotników w Zagłębiu węglowym. Strejk wybuchł w chwili, w której najwęższe łodygi ekonomicznego robotniczego zostały usposobione. Jednocześnie socjal przez RZĄD LUDOWY RZECZOSPOLITEJ POLSKIEJ 8-mio godzinny dzień pracy, przyniesiono zostało 300-ty podwyżka płac robotników kapitalistycznych. Wszelkie inne żądania robotnicze, zmierzające do poprawy bytu warstw pracujących, stałyby się niewątpliwie w dalszym ciągu przedmiotem narad, gdyby strejk nie przerwał możliwości dalszych pertraktacji.

ROBOTNICZY! Strejk, do którego was pociągnięto, nie jest strejkami ekonomicznym, nie dąży do poprawy waszej doli, ale strejkami politycznym, którego skutkiem nie będzie wprowadzie przewrót polityczny, ale wzmożona nędza, głód i ruina całego przemysłu.

ROBOTNICZY! Jest moim obowiązkiem wskazać wam zło, które czynicie, zło, które na długie lata spowodzi i utrwali waszą niedolę i osłabienie kraju. Węgiel jest podstawą całego gospodarstwa społecznego. Im droższy będzie węgiel, którego obecnie nie do bywacie, tym droższym będzie każdy funt chleba, tym droższe będą tłuszcz, skóra i nafta. Strejkując, nie pozwalacie zorganizować się państwu, nie pozwalacie, urzeczywistnić programu społecznego, zamierzonego przez Rząd i wystawicie Kraj na inwazję zewnętrzną. Zaledwie przed tygodniami uwolniliśmy się od okupacji — czy chcecie, byśmy przeżywali nową nędzę, nową poniewierkę, nową niewolę? Czy chcecie, by Polska osłabiona bezcelowymi strejkami narazoną była na wyzysk przez obcy kapitał i na wmieszanie się zewnętrznych potęg?

Jedna jest na razie tylko droga do nieklamanej poprawy waszego bytu i zabezpieczenia waszej przyszłości: **wzmóc bogactwo Państwa, wnieść je na wyższy stopień dobrobytu, jaknajwiększe spotęgowanie produkcji,** byśmy wykazali, że obecnie tworzący się ustroj nie jest i nie powinien być przy samych swych narodzinach biedniejszy od ustroju kapitalistycznego.

Dowód na to leży w waszych pracowniczych rękach, tak, jak jedna z przyczyn nędzy leży w waszych strejkujących i bezczynnych dłońach. Rząd zgodny jest z dążeniami robotników, celem przeciwnym ustroju kapitalistycznego, ale droga gwałtu, strejku i przelewu krwi może powstanie nowego ustroju tylko utrudnić i opóźnić, nie zaś przygotować i przyspieszyć.

Jesteście kowalami swojego losu a przez to i losu całego narodu.

ROBOTNICZY! Jeśli zrozumiecie, że naród żyć może tylko jako państwo, że państwo jest tylko wtedy silne, jeśli wszyscy jego obywatele znajdują się przy swoim pracowniczym warsztacie, jeśli myśl wasza nie ogranicza się tylko do potrzeb dnia dzisiejszego, ale zwraca się również ku szczęściu i lepszemu życiu waszych dzieci — to odrzucicie od siebie nierozumnych kusicieli i ludzi złej woli. Staniecie do pracy, by potwierdzić, że klasa robotnicza świadoma jest swoich obowiązków, swej roli w powstającym państwie Polskim. Wszak nie zechcecie spowodować, by państwo musiało gwałt stosować przeciw gwałtom, jakie się dokonały i jakie się zapowiadają w związku z obecnym strejkami. Niemniej jednak, jeśli stan ten będzie się przeciągał, wzmoczenie władzy wojskowych okaże się nieuniknionym.

ROBOTNICZY ZAGŁĘBIA! Drogą legalnej walki politycznej, w granicach prawa, macie zawsze możliwość ziszczenia waszych żądań. Tam jednak, gdzie strejk zwraca się swoim ostrzem przeciw państwu, przeciw Republice Ludowej, przeciw prawu, nie może on oczekiwać, że Rząd będzie się zachowywał biernie i bezczynnie. Albowiem — dobro Rzeczpospolitej jest najwyższym prawem każdego obywatela. Źródłem praw politycznych narodu polskiego będzie Sejm ustawodawczy, Konstytuanta. To jest teren, na którym rozegra się walka o przyszłość Polski i warstw pracujących.

Zwracam się do robotników, by w imię swej przyszłości stanęli z powrotem do pracy.

Będzin, dn. 20-go grudnia 1918 r.

Komisarz i. Rządu Ludowego Rzeczpospolitej Polskiej
na Zagłębiu Dąbrowskim.

Dr. KUNICKI m. p.

Nastrojów rewolucyjnych wśród zwolenników Polskiej Partii Socjalistycznej jednak nie było. Socjalista Marian Jasiński (który w grudniu 1917 r. był dowódcą ochrony Smolnego w Piotrogradzie – ówczesnej głównej kwatery bolszewików) w rozmowie z bolszewickim działaczem Karolem Radkiem tłumaczył: „Dopóki z Niemiec grozi kontrrewolucja niemiecka, rewolucja w Polsce jest niepodobieństwem. Równałaby się zagładzie Polski. Trzeba bronić niepodległości kraju”⁷.

Konfrontacyjne działania Milicji Ludowej i Czerwonej Gwardii eskalowały napiętą sytuację w regionie. Do jej uspokojenia została skierowana armia. Pretekstu do rozpoczęcia akcji rozbrojenia przez nią jednostek podległych Radzie Delegatów Robotniczych dostarczył 19 grudnia wybuch strajku powszechnego w Zagłębiu. Został on ogłoszony ze względu na narastającą inflację i niepewną egzystencję wielu robotniczych rodzin, co szczególnie wpływało na nastroje przed zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia⁸.

W tej sytuacji kpt. Fijałkowski wyznaczył początek działań swego batalionu na 1.00 w nocy z 20 na 21 grudnia, licząc, że dzięki temu zaskoczy bojówki robotnicze w miejscach ich koncentracji. Żołnierze praktycznie bez walki obsadzili strajkujące zakłady przemysłowe i kopalnie, ale nie udało im się rozbroić Czerwonej Gwardii. Przejęli tylko kilka ciężkich karabinów maszynowych, których czerwonogwardziści nie byli w stanie zabrać ze sobą⁹.

Nieco inaczej potoczyły się wydarzenia w innej części Sosnowca. Przed południem 21 grudnia żołnierze 26. Pułku Piechoty płk. Jana Rządzkowskiego otoczyli lokal sosnowieckiej Rady Delegatów Robotniczych przy ul. Staszica, będący jednocześnie komisariatem Czerwonej Gwardii. Wewnątrz zabarykadowała się grupa komunistów. Ostrzelanie budynku nie przyniosło początkowo efektów, chociaż zginął gwardzista Władysław Dyląg. Ze względu na dysproporcję sił oraz brak szans na pomyślne zakończenie walki komuniści się poddali. Dzięki

⁷ J. Tomaszewicz, *O wolność. Polskie socjalistyczne formacje zbrojne 1917–1920*, <https://nowyobywatel.pl/2017/09/17/o-wolnosc-polskie-socjalistyczne-formacje-zbrojne-1917-1920/> [dostęp: 5 IV 2019 r.].

⁸ R. Kaczmarek, *W latach demokracji parlamentarnej (1919–1926)*, [w:] *Historia Czeladzi*, t. 2, red. J. Drabina, Czeladź 2012, s. 52.

⁹ A. Kuprianis, *Generał brygady Czesław Młot-Fijałkowski (1892–1944)*, Warszawa 2004, s. 100.

rozbiciu Czerwonej Gwardii odzyskano kontrolę nad zakładami przemysłowymi, a 27 grudnia strajk wygasł¹⁰.

W ten sposób przed zbliżającymi się wyborami udało się uspokoić atmosferę na tym przygranicznym terenie. Przyczynił się do tego również dekret o zasadach wprowadzenia stanu wyjątkowego, wydany 2 stycznia 1919 r. przez rząd Moraczewskiego. Jednocześnie ustanowiono przepisy o użyciu wojska dla ochrony porządku publicznego. Na mocy dekretu 6 stycznia ogłoszono stan wyjątkowy w Zagłębiu Dąbrowskim, początkowo na trzy miesiące (w późniejszym czasie był on przedłużany i rozszerzany na inne obszary)¹¹.

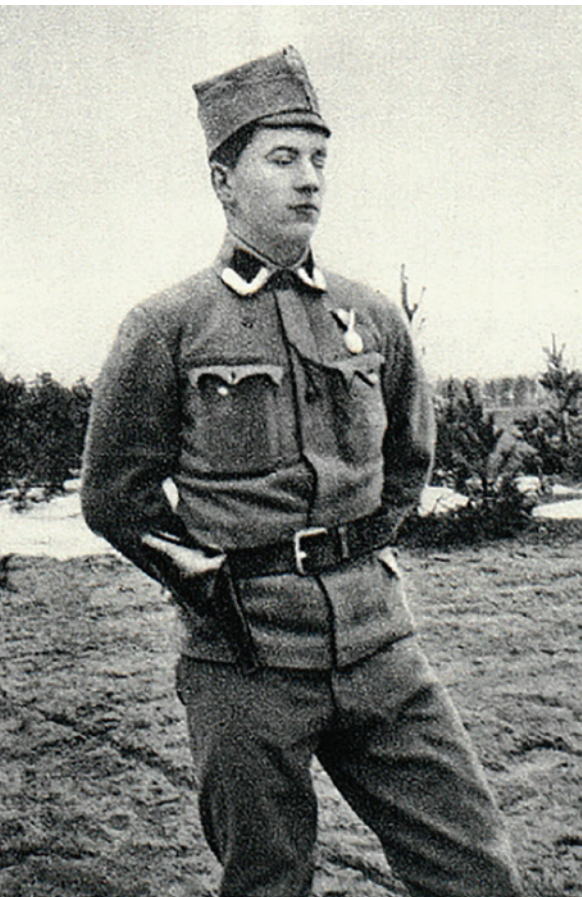
Po dwóch miesiącach względnego spokoju (przerwanego kolejnymi protestami robotników), w pierwszych dniach marca przybyło do Zagłębia wielu komunistów, co miało związek ze strajkiem powszechnym planowanym przez nich na 12 i 13 marca. Jednocześnie z wybuchem strajku granica od strony Mysłowic miała zostać otwarta dla bojówek komunistycznych z terenów niemieckich. Ulotki nawołujące do przerywania pracy mówiły wprost o zatrzymaniu maszyn, wygaszeniu kotłowni, a tym samym zatopieniu kopalni, wrzuceniu do szybów dyrektorów kopalń oraz zbrojnym wystąpieniu przeciwko wojsku. Rozruchy te miały, w zamierzeniu ich autorów, zapoczątkować rewolucję w całej Polsce¹².

W tej sytuacji kpt. Fijałkowski musiał obsadzić część powierzonego sobie odcinka oddziałem Milicji Ludowej, chociaż wiedział, że nie będzie to pewny sojusznik. Po upadku rządu Moraczewskiego antagonizmy między ML a wojskiem się nasiliły. Były one spowodowane radykalizacją oddziałów ML (w jej szeregach wstępowała ludźmi z rozbitej Czerwonej Gwardii), a także samowolą milicjantów, którzy terroryzowali miejscową ludność, wymuszając na niej bezprawne rekwizycje. W tej sytuacji kpt. Fijałkowski 8 marca poprosił komisarza rządowego w Sosnowcu Stanisława Pękoślawnego o zgodę na rozbrojenie milicjantów pilnujących granicy. Nie zrobiono tego, ponieważ przeszli oni na terytorium niemieckie.

¹⁰ I. Pawłowski, *Z dziejów Czerwonej Gwardii 1918–1919*, [w:] *Z postępowych tradycji oręża polskiego 1917–1939*, red. I. Pawłowski, Warszawa 1966, s. 100–103.

¹¹ J. Ławnik, *Represje policyjne wobec ruchu robotniczego 1918–1939*, Warszawa 1979, s. 72–74.

¹² J. Walczak, *Zagłębie Dąbrowskie w okresie budowy Polski Odrodzonej i walk o jej granice (listopad 1918–marzec 1921)*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie w II Rzeczypospolitej (1918–1939)*, red. J. Walczak, Sosnowiec 2005, s. 45.



Chor. Wincenty Litwinowicz w czasie służby w Legionach Polskich. Fot. Wikimedia Commons

Powstrzymać Grenzschutz

Wydawało się, że rozejm w Trewirze, podpisany 16 lutego 1919 r. przez państwa ententy i Republikę Weimarską, w którym zakazano Niemcom wystąpienia przeciwko państwu polskiemu i zapowiadano wyznaczenie linii demarkacyjnej, nie tylko zakończy Powstanie Wielkopolskie, lecz również uspokoi sytuację na całej granicy polsko-niemieckiej. Szybko się okazało, jak bardzo płonne były te nadzieje. Środowiska wojskowe, z feldmarsz. Paulem von Hindenburgiem na czele, chciały wykorzystać obiektywną słabość Rzeczypospolitej. Planowały doprowadzić do realizacji idei Oststaat (Państwa Wschodniego), złożonego ze wschodnich ziem niemieckich (Prusy Wschodnie i Zachodnie, Wielkopolska, Śląsk), a więc utworzonego głównie kosztem Polski. Dlatego nadal dochodziło do starć na całej granicy. Miały one sprowokować stronę polską do kontrakcji, która byłaby usprawiedliwieniem dla niemieckiego

wystąpienia na szerszą skalę – zajęcia Wielkopolski i Śląska. Do tych prowokacji często używano formacji Grenzschutz, powołanych dla obrony wschodnich granic Niemiec przez zagrożeniem zewnętrznym. Oddziały te, dowodzone przez zawodowych oficerów z doświadczeniem liniowym, dobrze wyposażone w broń maszynową (a nawet w artylerię), charakteryzowały się wysokim morale i odpornością na pacyfistyczne lub rewolucyjne nastroje¹³.

Na miejsce milicjantów do obsady zagrożonej granicy wzdłuż rzeki Brynicy (od Przełajki – obecnie część Siemianowic Śląskich – do Milowic – dzielnica

¹³ R. Kempa, *Od „Wojny Pozycyjnej” po „Wiosenne Słońce”. Polska w niemieckich planach wojennych 1919 r.*, „Białostockie Teki Historyczne” 2012, t. 10, s. 189–209.

Sosnowca) przybyła 11. kompania III batalionu 7. Pułku Piechoty Legionów Polskich pod dowództwem por. Wincentego Litwinowicza. Liczyła ok. 180 żołnierzy i była podzielona na cztery plutony, z których trzy miały kwatery w pobliskiej dzielnicy Piaski (w granicach miasta Czeladź), w szkole lub w budynkach kopalni, a jeden – w klubie urzędników Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn”. Rozstawiono posterunki, między którymi krążyły patrole.

Wzmoczona czujność przyniosła efekty już 10 marca. Z pobliskich Pszczelnik polskich żołnierzy zaatakował oddział niemieckiego Grenzschutzu. Było jeszcze ciemno (przed 5.30), dlatego polski patrol nie był w stanie ocenić liczebności przeciwnika. Ostrzeliwano jedynie majaczące na śniegu sylwetki napastników, wycofując się jednocześnie w kierunku kopalni „Saturn” w Czeladzi.

Przewaga agresorów była miazdząca, zarówno w ludziach (dwustu żołnierzy po stronie niemieckiej i od dziesięciu do szesnastu po stronie polskiej), jak i w sprzęcie. Niemcy dysponowali ciężkim karabinem maszynowym. Pod jego osłoną żołnierze Grenzschutzu szybko przesuwali się na kolejne osłonięte pozycje, zdobywając teren. Sytuacja patrolu dowodzonego przez pchor. Kazimierza Pruszkowskiego (późniejszy pułkownik, bohaterski obrońca Kępy Oksywskiej w 1939 r.) z każdą chwilą stawała się coraz dramatyczniejsza. Poważnie ranny został kpr. Jan Wodzyński. Nie mógł się poruszać o własnych siłach, dlatego postanowił zostać i osłaniać wycofujących się kolegów. Jego celne strzały zatrzymały na chwilę przeciwników, ale kolejny postrzał zakończył jego bohaterską walkę. Jak wspominał sierż. Rudolf Kamiński, „rozwścieczeni Niemcy po dojściu do niego mordują go kolbami, masakrując mu twarz w okropny sposób”¹⁴.

W oddziale pchor. Pruszkowskiego padli kolejni ranni i, niestety, zabici. Ciała szer. Mateusza Ruskowskiego i szer. Ignacego Duszyńskiego pozostały na polu walki. Na szczęście dla pozostałych, w ostatniej niemal chwili nadeszła wyczekiwana pomoc. „Kanonada zaalarmowała administrację i robotników ko-

¹⁴ E. Bałaziński, *Bój pod Czeladzią*, s. 1 – maszynopis przechowywany w Archiwum Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Czeladzi, a zamieszczony na stronie bloga „Małe Wielkie Historie – Czeladź w Niepodległej”. Chciałbym podkreślić rolę, którą dla szczególności niniejszego tekstu odegrały posty *Bój pod Czeladzią* i *Krwawa potyczka pod Saturnem* autorstwa uczniów Zuzanny Nowak, Brunona Kokoszki, Bartłomieja Ślęzaka (z pomocą nauczycielki historii Doroty Kwecińskiej). Bez zebranych przez nich informacji mój artykuł byłby znacznie uboższy. Zob. <https://czeladzwniepodleglej.blogspot.com/> [dostęp: 5 IV 2019 r.].

palni „Saturn” – pospiesznie wyciągano robotników, zatrudnionych pod ziemią w obawie, aby Niemcy nie uszkodzili maszyn. Robotnicy, którzy mieli możliwość zaopatrzenia się w broń, pospieszyli z pomocą żołnierzom, strzelając do Niemców z hałdy i spoza murów kopalni”¹⁵. Zjawił się również plut. Kmiecński z około trzydziestoosobowym oddziałem, stacjonującym w pobliżu kopalni „Saturn”.

Od strony Siemianowic (od 1927 r. Siemianowice Śląskie) nadciągały jednak kolejne kompanie Grenzschtzu, zwiększając siły wroga do czterystu ludzi wyposażonych w dwa ciężkie karabiny maszynowe. Pod takim naporem Polacy musieli ustąpić i wycofali się w kierunku ul. Staroboguckiej (obecnie Legionów). Tam siły polskie zostały wzmocnione plutonami 11. kompanii pod dowództwem por. Litwinowicza. Niemcy mieli jednak nadal znaczną przewagę – obrońców było w sumie ok. 120. Mimo krytycznej sytuacji i zagrożenia zniszczenia ważnych urządzeń przemysłowych oraz zajęcia magazynów z zapasami żywności kpt. Fijałkowski nie mógł wesprzeć swoich podkomendnych żadnymi dodatkowymi posiłkami. Obawiano się bowiem ataków Grenzschtzu na innych odcinkach.

Dzięki nieustępliwej i przede wszystkim skutecznej obronie, Niemcy ponosili znaczne straty. Mijały kolejne godziny walki, a oni wciąż nie mogli przełamać polskich pozycji. Postanowili przejść do bezpośredniego zwarcia, doprowadzić do walki na bagnety. Będąc już blisko Polaków, poderwali się do decydującego szturmu: „Zdaje się, że żywy mur niemieckich żołnierzy zmiecie wszystko przed sobą, że stratuje polskich obrońców. Uderzyły polskie serca mocniej. Błyskają oczy, marszczą się czoła. Wzdłuż szeregów polskich słychać okrzyki: Nie cofniemy się, zostaniemy, tam leżą trupy naszych braci, stłamsić, wydusić to germańskie nasienie! Gwałtowniej i zażarciej huczą teraz polskie karabiny, jak woda z sikawek, tak z karabinów polskich polewane są kulami nadciągające szeregi Niemców. Mieszają się szeregi nacierających, załamują się, wahają się przez chwilę. Ta chwila ich gubi. Zasypany celnymi strzałami polskich żołnierzy rozpryskują się Niemcy w tył i na boki. Fala atakujących odpływa w nieładzie z powrotem”¹⁶.

¹⁵ B. Jankowski, *Pomnik w Czeladzi*, [w:] *Jednodniówka z okazji 10-lecia Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy RP Koła Czeladź*, Czeladź 1938, s. 26, <https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/14700/edition/13814/content?ref=desc> [dostęp: 5 IV 2019 r.].

¹⁶ E. Bałaziński, *Bój...*, s. 2.



Kopalnia „Saturn” w Czeladzi, 1912 r. Fot. Śląska Biblioteka Cyfrowa

Natarcie Grenzschutzu załamało się na ul. Staroboguckiej. Napastnicy w pośpiechu się wycofali, tracąc w wyniku celnego ostrzału kolejnych zabitych i rannych. Łącznie zginęło 18, a rannych zostało 49 spośród nich. Trzech zostało wziętych do niewoli. Przed 11.00 na pole walki przybył kpt. Fijałkowski. Podjął on pertraktacje z chwilowo odpartym przeciwnikiem, ponieważ zależało mu na zakończeniu działań w tym rejonie. Zdawał sobie sprawę z tego, że niemiecki oddział jest wciąż znacznie liczniejszy od sił, którymi on sam dysponował.

Rozmowy z niemieckimi parlamentarzystami zakończyły się wymianą rannych i zabitych żołnierzy. Lżej ranni zostali opatrzeni w klubie urzędników Towarzystwa „Saturn”. Pozostałych, których zdrowie wymagało dłuższej i poważniejszej opieki, umieszczono w szpitalu. Ciała poległych złożono na wóz i odwieziono do Sosnowca, gdzie 13 marca w asyście orkiestr kopalnianych oraz licznie przybyłych górników i mieszkańców Zagłębia zostały pochowane we wspólnej mogile. Bohaterska postawa III batalionu została zauważona i wyróżniona pochwałą Dowództwa Okręgu Generalnego w Krakowie.

Bierne zachowanie Milicji Ludowej przekonało Dowództwo Okręgu Wojskowego w Będzinie o konieczności wycofania milicjantów do koszar. Tymcza-

sem 12 marca wybuchł zapowiadany strajk. Kompanie milicji opowiedziały się w większości po stronie komunistów. Fijałkowski otrzymał 13 marca rozkaz rozbrojenia kompanii sosnowieckiej Milicji Ludowej. Decyzję w tej sprawie miał podjąć Piłsudski.

Fijałkowski działał szybko i zdecydowanie. W godzinach wieczornych 13 marca, gdy większość milicjantów po służbie przebywała poza oddziałem, wydzielony przez niego oddział otoczył koszary. Znajdowało się w nich jedynie 25 milicjantów. Początkowo odmówili oni złożenia broni, jednakże przybyły wkrótce dowódca sosnowieckiej kompanii Milicji Ludowej Hugon Almstaed¹⁷ nakazał poddanie się. Pozostali milicjanci zostali wyłapani na ternie miasta i doprowadzeni do koszar. Na drugi dzień wszyscy zostali odprowadzeni pod strażą do koszar wojskowych w Będzinie.

Kolejne miesiące przyniosły unormowanie sytuacji, chociaż daleko było do jej zupełnego wyjaśnienia. W lipcu 1919 r. rozwiązano ostatecznie rady delegatów robotniczych. W sierpniu w Mysłowicach doszło do masakry górników przez oddział Grenzschutzu, co doprowadziło do wybuchu I Powstania Śląskiego. Powoli konflikt graniczny odsuwał się od Zagłębia na zachód.

Pamięć o bohaterach

Po ustaleniu kształtu państwa polskiego, granice regionu przestały w końcu pełnić funkcję granic państwowych. Zagłębie Dąbrowskie znalazło się w województwie kieleckim, tym razem granicząc od zachodu z autonomicznym województwem śląskim. Znaczne wpływy w regionie zachowali komuniści. Potwierdziły to wybory do sejmu w 1922 r. Powołany przez nich legalny blok wyborczy pod nazwą Związek Proletariatu Miast i Wsi w całym kraju uzyskał tylko 122 tys. głosów, czyli zaledwie 1,4 proc., ale najwięcej członków partia liczyła właśnie w Zagłębiu Dąbrowskim oraz w okręgu łódzkim¹⁸.

Epilogiem opisywanych zdarzeń są dzieje pomnika w Czeladzi upamiętniającego potyczkę pod kopalnią „Saturn”. W 1928 r., w związku ze zbliżającą się

¹⁷ Hugon Karol Jan Almstaed (1893–1958) – członek Związku Strzeleckiego, żołnierz Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów, urzędnik samorządowy, wiceprezydent Sosnowca.

¹⁸ M. Korkuć, *Komunistów „patriotyzm” instrumentalny*, <http://www.omp.org.pl/stareomp/indexbb41-2.html> [dostęp: 5 IV 2019 r.].

okrągłą dziesiątą rocznicą wydarzeń, powstał pomysł uhonorowania bohaterskich żołnierzy. W Domu Ludowym 31 maja 1928 r. zawiązano komitet budowy pomnika. W skład tego gremium weszli m.in. Bolesław Jankowski, kpt. Kazimierz Pruszkowski i Władysław Kowalski. Dzięki ofiarności społeczeństwa Zagłębia i pomocy Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn” udało się dosyć szybko zebrać niezbędne środki. Rok później monument był gotowy. Wśród jego projektantów był inż. Józef Leon Raźniewski, dyrektor techniczny Towarzystwa Górniczo-Przemysłowego „Saturn”, członek Ligi Narodowej, aresztowany w kwietniu 1940 r. przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie zmarł dwa lata później.

Pomnik został wykonany prawdopodobnie przez sosnowieckiego rzeźbiarza Jana Zagórskiego – z piaskowca szydłowieckiego (tego samego, który wykorzystano po wojnie do budowy Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie). Na czworokątnej kolumnie została umieszczona płaskorzeźba wyobrażająca orła oraz sentencja: „Poległym za Ojczyznę cześć”. Poniżej znalazła się tablica z nazwiskami trzech żołnierzy, którzy zginęli w potyczce. Uroczyste odsłonięcie nastąpiło 9 czerwca 1929 r., a przybył na nie z Katowic dowódca 23. Dywizji Piechoty gen. bryg. Józef Zajęc. Postument, usytuowany przy ówczesnej ul. Miłowickiej (obecnie Katowicka), przetrwał do 1939 r., kiedy to w nocy z 10 na 11 listopada został przez Niemców zburzony¹⁹. Po wojnie pomnik nie został odbudowany. Na jego miejscu w 1947 r. odsłonięto płytę nagrobną poświęconą ofiarom obozów koncentracyjnych i więzień hitlerowskich, zawierającą urnę z prochami więźniów Auschwitz²⁰.

¹⁹ *Przewodnik po Zagłębiu Dąbrowskim*, Sosnowiec 1939, s. 87; Z. Nowak, B. Kokoszka, B. Ślęzak, *Pomnik w Czeladzi*, https://czeladzwniepodleglej.blogspot.com/2018/12/pomnik-w-czeladzi_15.html [dostęp: 5 IV 2019 r.].

²⁰ A. Rejdak, *Czeladzkie pomniki*, Czeladź 2008, s. 28–29.



Artur Kuprianis (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Generał brygady Czesław Młot-Fijałkowski (1892–1944)* (2004); *Łódzka 4. Grupa Artylerii w latach 1929–1939* (2010).

Oddział 6. Harcerskiego
Pułku Piechoty na Wileńszczyźnie.
Fot. ze zbiorów autora



Tomasz Sikorski

Bunt generała Żeligowskiego

Harcerskie oddziały bojowe w wyprawie na Wilno

**W walkach o Wilno w 1920 r. dużą rolę odegrali harcerze,
mający już cenne doświadczenie z wojny polsko-bolszewickiej.**

Rozpoczęta w lipcu 1920 r. ofensywa sowieckich sił Frontu Zachodniego, którymi dowodził Michaił Tuchaczewski, załamała się w połowie sierpnia na przedpolach Warszawy¹. Zaraz potem ruszyło polskie kontruderzenie znad Wieprza, rozbijając główne siły sowieckie. Odstąpienie 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego od zdobywania Lwowa i jej uderzenie w kierunku obszaru, gdzie ważyły się losy Polski, a może całej Europy, było spóźnione. Sowiecka

¹ Za początek wojny polsko-bolszewickiej przyjmuje się walkę stoczoną 14 lutego 1919 r. przez oddziały Wojska Polskiego z bolszewickimi jednostkami Frontu Zachodniego Armii Czerwonej pod miasteczkiem Mosty, położonym koło Szczuczyna na Białorusi, chociaż pojedyncze starcia miały miejsce już w końcu grudnia 1918 r.

konnica została rozbita przez 1. Dywizję Jazdy Wojska Polskiego w bitwie pod Komarowem i Zamościem 31 sierpnia. Była to ostatnia tej miary bitwa kawalerijska, która razem z Cudem nad Wisłą dała Polakom strategiczne panowanie. Całości dopełnęła zwycięska bitwa nad Niemnem, stoczona w dniach 20–26 września. Zawieszenie broni weszło w życie 18 października.

Czyje Wilno?

Bolszewicy zostali pokonani, ale zostawili po sobie – poza bezmiarem grabieży i zniszczeń oraz licznymi grobami ofiar ich mordów – „bombę zegarową”: Wilno. Kiedy bowiem w 1918 r. na mapie świata pojawiły się dwa niepodległe państwa – Polska i Litwa – przynależność Wilna stała się przedmiotem ostrego konfliktu między nimi. Miasto, po wycofaniu się z niego niemieckich okupantów i zaczątków litewskiej administracji, w noc sylwestrową 1918 r. zostało opanowane przez oddziały polskiej Samoobrony Wileńskiej. 5 stycznia 1919 r. zdobyli je bolszewicy, ale już 19 kwietnia polskie jednostki Frontu Litewsko-Białoruskiego odbiły Wilno.

Na konferencji pokojowej w Paryżu, w lipcu 1919 r., została ustalona linia demarkacyjna rozdzielająca tereny zajmowane przez wojska Polski i Litwy – tzw. Linia Focha (od nazwiska francuskiego marszałka, który był autorem tej koncepcji)². Podczas bolszewickiej ofensywy rozpoczętej w lipcu 1920 r. Litwini, zakładając klęskę Polski, przestali być neutralni. Pozwolili Armii Czerwonej przejść przez swoje terytorium i razem z nią przekroczyli Linie Focha. Zajęli m.in. Nowe Troki i Landwarów. Oddziały Wojska Polskiego opuściły Wilno, a Rosja sowiecka w ramach traktatu pokojowego podpisanego z Litwą 12 lipca przekazała jej panowanie nad miastem.

Po sukcesie militarnym Polski w wojnie z bolszewikami Naczelnik Państwa Józef Piłsudski natychmiast zajął się kwestią Wilna, ważnej karty w grze o kształt granicy polsko-litewskiej, kluczowego miasta w szerszych planach federacyjnych dotyczących Litwy i Białorusi. Oficjalna akcja zbrojna Wojska Polskiego byłaby naruszeniem ustaleń konferencji w Spa w Belgii przyjętych w lipcu 1920 r., na mocy których Wilno przypadło

² Ferdinand Foch za zasługi dla Polski, m.in. powstrzymanie niemieckiej kontrofensywy przeciwko polskim siłom w Powstaniu Wielkopolskim, w 1923 r. otrzymał Krzyż Wielki Orderu Virtuti Militari i stopień marszałka Polski (jako pierwszy stopień ten otrzymał w 1920 r. Józef Piłsudski – wówczas w formule precedensowej „Pierwszy Marszałek Polski”).



Polscy żołnierze w Wilnie, 1920 r.
Fot. Wikimedia Commons

Litwinom. Piłsudski postanowił więc przeprowadzić niekonwencjonalną operację polityczno-wojskową. Generał Lucjan Żeligowski miał upozorować niesubordynację wobec Naczelnego Wodza i pokierować akcją, nazwaną później „buntem Żeligowskiego”, mającą na celu opanowanie Wilna i ziem wileńskich. Stanął na czele zgrupowania „nieregularnych” jednostek wojskowych, liczących ok. 15 tys. żołnierzy, w tym przede wszystkim 1. Dywizji Litewsko-Białoruskiej, części Dywizji Ochotniczej, 211. i 212. Pułków Ułanów. Akcję wsparły 41. Suwalski Pułk Piechoty i 4. Brygada Kawalerii. W składzie 1. Dywizji znalazły się m.in. zorganizowane w dwie brygady piechoty pułki strzelców: Wileńskich, Mińskich, Nowogródzkich, Grodzieńskich, grupa „Bieniakonie” mjr. Mariana Zyndrama-Kościąłkowskiego, pułk i dywizjon artylerii polowej oraz dwa dywizjony kawalerii³.

Wojska gen. Żeligowskiego zajęły Wilno 9 października 1920 r., a trzy dni później zwycięski dowódca ogłosił powstanie państwa Litwa Środkowa ze stolicą w Wilnie. W tym samym dniu powołano do życia Wojsko Litwy Środkowej.

Zawieszenie broni między Litwą Środkową a Republiką Litewską, zwaną też wówczas potocznie Litwą Kowieńską, nastąpiło 29 listopada 1920 r. W 1922 r. odbyły się wybory do Sejmu Wileńskiego, w których wzięli udział głównie Polacy,

³ Grupa „Bieniakonie” była jednostką, poprzez którą odbywało się zaopatrzenie dla wojsk wyprawy wileńskiej. Major Kościąłkowski faktycznie dowodził Dywizją Ochotniczą.

dominujący na tym obszarze. Podczas pierwszego posiedzenia nowego parlamentu przyjęto uchwałę o przyłączeniu Litwy Środkowej do Polski, co nastąpiło w kwietniu 1922 r. Z kolei 15 marca 1923 r. Konferencja Ambasadorów Ligi Narodów uznała wschodnie granice Polski, przyjmując linię demarkacyjną między Polską a Litwą za obowiązującą granicę między obydwoma państwami. Jednak jeszcze do maja 1923 r. dochodziło do poważnych potyczek między polską policją i jednostkami Straży Granicznej a bojówkami litewskich szaulisów.



Udział harcerzy w wyprawie na Wilno

W składzie wymienionej Dywizji Ochotniczej znajdował się m.in. 201. Ochotniczy Pułk Piechoty, którego trzon sta-

nowili harcerze. Byli oni żołnierzami zaprawionymi już w bojach, doświadczonymi w najcięższych walkach Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1920 r. Bili się dzielnie m.in. przy forsowaniu Wkry, zdobywali Ciechanów i Przasnysz, walczyli pod Wyszomierzem. W pełni harcerski był I Batalion pułku, utworzony z Wileńskiego Batalionu Harcerskiego oraz kompanii szturmowej. Teraz do boju o Wilno i ziemie wileńskie ruszyło z gen. Żeligowskim pięciuset żołnierzy-harcerzy.

Warto opowiedzieć o korzeniach i wcześniejszym szlaku bojowym tych oddziałów. W lipcu 1920 r. ppor. Romuald Kawalec⁴ i jego brat por. Tadeusz Ka-

Hm. Józef Grzesiak „Czarny” w okresie wojny polsko-bolszewickiej i podczas walk z Litwinami na Wileńszczyźnie w 1920 r.; na mundurze krzyż harcerski, na furażerze orzeł z lilijką harcerską nałożoną na „tarczę Amazonek”. Fot. ze zbiorów autora

⁴ Romuald Kawalec – jeden z pierwszych skautów krakowskich, dziennikarz, literat, wydawca, instruktor harcerski, dyplomata, oficer WP, komendant Harcerstwa Polskiego na Bliskim i Środkowym Wschodzie (1941), działacz emigracyjny. Zob.: M. Miszczyk, *Romuald Kawalec*, [w:] R. Kawalec, *Szlakiem tulaczy zastępów*, Kraków 2017.

walec⁵ rozpoczęli w Wilnie organizowanie jednostki bojowej, nazwanej później Wileńskim Batalionem Harcerskim. Po zajęciu miasta przez bolszewików oddział prowadził ciężkie walki odwrotowe. W jego składzie, w 1. kompanii, jako dowódca sekcji walczył w obronie Grodna Witold Pilecki, harcerz, ochotnik w Samoobronie Wileńskiej w 1918 r., kawalerzysta 13. Pułku Ułanów na froncie bolszewickim w 1919 r. i 211. Pułku Ułanów w Bitwie Warszawskiej. Kiedy batalion dowodzony przez ppor. Romualda Kawalca stanął w Łochowie (ok. 60 km przed Warszawą), dołączył do niego przybyły z Krakowa hm. Józef Grzesiak „Czarny”⁶ z 24 harcerzami „Czarnej Trzynastki”. Prawdopodobnie to on przyprowadził też 43 harcerzy z innych drużyn z Krakowa i okolic⁷. Grzesiak sformował swoją kompanię marszową i oba oddziały ruszyły w kierunku Warszawy.

Wileński Batalion Harcerski, po dotarciu do stolicy 14 lipca, został włączony do 201. Ochotniczego Pułku Piechoty; 1. „wileńską” kompanią batalionu nadal dowodził por. Tadeusz Kawalec, jej pierwotny dowódca, i już dwa dni później poprowadził ją w bój. Oddział Grzesiaka szkolił się jeszcze w Warszawie. Na front wyruszył pod koniec sierpnia. W Ostrowie-Komorowie oddział został doskonale uzbrojony i jako kompania szturmowa pod dowództwem por. Andrzeja Stracha wszedł do walki w składzie 201. Ochotniczego Pułku Piechoty⁸. Kompanię tak opisał por. Tadeusz Kawalec: „Złożona wyłącznie z harcerzy, jednakowo umundurowanych, i uzbrojona w krótkie karabinki, w hełmach stalowych, przedstawia się pod każdym względem bardzo dodatnio”⁹.

Po walkach z bolszewikami i Batalion Wileński, i kompania szturmowa, nadal tak samo podporządkowane, wyruszyły ze swoim pułkiem na wyprawę wileńską gen. Żeligowskiego. W jej trakcie, 7 października w Ejszyszkach na Li-

⁵ Tadeusz Kawalec – urodzony w Krakowie, harcerz, oficer WP, dyplomata, od 1939 r. działacz emigracyjny (pracownik Konsulatu RP w Kapsztadzie, w RPA reprezentant rządu polskiego w Londynie). Zob.: M. Miszczuk, *Tadeusz Kawalec*, [w:] T. Kawalec, *Z bojów Harcerskiego Baonu Wilna i kresów wschodnich*, Kraków 2015.

⁶ Józef Grzesiak „Czarny” – porucznik WP, harcmistrz, twórca i drużynowy Krakowskiej Czarnej „Trzynastki”, komendant Chorągwi Wołyńskiej ZHP; odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, drugie nadanie za wyprawę wileńską.

⁷ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach. Przyczynek do udziału młodzieży polskiej w walkach o niepodległość ojczyzny w latach 1914–1921*, cz. 2, Warszawa 1931, s. 186.

⁸ A. Kamiński, A. Wasilewski, *Józef Grzesiak „Czarny”*, Paryż 1981, s. 26–27.

⁹ T. Kawalec, *Z bojów Harcerskiego Baonu*, Wilno 1921, s. 55.

twie, 201. Ochotniczy Pułk Piechoty został przemianowany na 2. Wileński Pułk Piechoty i wszedł w skład „zbuntowanej” dywizji, która dwa dni później opanowała Wilno. Harcerze, którzy latem 1920 r. ruszyli z Wilna pod Warszawę jako kompania, wrócili do swojego miasta już jako Wileński Batalion Harcerski¹⁰. Po walkach z Litwinami doszło do reorganizacji obu oddziałów i w ramach Wojsk Litwy Środkowej znalazły się one w 6. Harcerskim Pułku Piechoty¹¹. Zostało to sformalizowane rozkazem gen. Żeligowskiego: „Ażeby zachować w pamięci narodu udział w wyzwoleniu naszej Ojczyzny ochotników z Rzeczypospolitej



Gen. Lucjan Żeligowski. Fot. NAC

Polskiej, a także kwiatu naszej młodzieży – harcerzy, rozkazuję mianowanie 5 p.p. – ochotniczym, 6 p.p. – harcerskim”¹².

Kompania szturmowa, przechodząc z 2. Wileńskiego Pułku Piechoty do nowej jednostki, została wyróżniona przez dowódcę pułku, mjr. Edwarda Dojana-Surówkę, w rozkazie operacyjnym z 18 października 1920 r.: „Odchodzącej z rozkazu dowództwa brygady do pułku harcerskiego kompanii szturmowej wyrażam podziękowanie za dzielne żołnierskie zachowanie się w walkach o Wilno i ziemię wileńską”. 6. Harcerski Pułk

¹⁰ W. Nekrasz, *Harcerze w bojach...*, s. 178–180.

¹¹ 6. Harcerski Pułk Piechoty bywa mylony z 6. Pułkiem Piechoty Legionów. W niektórych publikacjach występuje jako 6. Harcerski Pułk Strzelców.

¹² W. Nekrasz, *Harcerze w bojach...*, s. 183–184.



Gen. Lucjan Żeligowski z żołnierzami w Wilnie, 1920 r. Fot. Wikimedia Commons

Piechoty zakończył swój bojowy szlak 22 grudnia w Landwarowie. O samej kompanii szturmowej Władysław Nekrasz pisał tak: „Wreszcie w połowie grudnia zostają chłopcy wycofani z placówek do Trok, a później do Landwarowa i tu 22 grudnia [1920 r.] kompania szturmowa 6. Harcerskiego Pułku Piechoty kończy swój »sen o szpadzie«. Żegnani serdecznie przez druha R. Kawalca i druhy wileńskie, rozjeżdżają się chłopcy do domów. Ze stu kilkunastu ludzi pozostało do końca tylko około pięćdziesięciu, a z druhen: Zofia Dębowska-Grzybowska, Maria Grzesiakowa (Bobrowiczówna) i Barbara Gładyszówna”¹³.

Honory

Z harcerzy walczących na Wileńszczyźnie w 1920 r. Krzyże Walecznych otrzymało ponad dwudziestu druhów i sześć druhen, a Krzyże Orderu Virtuti Militari – co najmniej dwóch harcerzy. Z samej kompanii szturmowej Krzyże Walecznych otrzymało ośmiu druhów pochodzących z Warszawy, Krakowa, Wilna, wśród

¹³ *Ibidem*, s. 188. Zostało tu źle podane panięskie nazwisko Zofii Dębowskiej. Poprawne brzmi: Grzymkowska. Imię Gładyszówny to zaś Józefa. Maria Grzesiakowa była żoną Józefa Grzesiaka „Czarnego”.

nich dwukrotnie Józef Grzesiak „Czarny”. Krzyż Walecznych otrzymała też sanitariuszka oddziału Zofia Dębowska¹⁴.

W celu nagrodzenia czynów męstwa i bohaterstwa żołnierzy walczących z wojskami litewskimi na Wileńszczyźnie od 9 października do 19 listopada 1920 r., uchwałą Sejmu Wileńskiego z 25 lutego 1922 r. ustanowiono Krzyż Zasługi Wojsk Litwy Środkowej. Otrzymali go m.in. marsz. Piłsudski, gen. Żeligowski, bp Władysław Bandurski – kapelan Legionów Polskich, kpt. August Fieldorf, późniejszy gen. „Nil”, gen. Edward Śmigły-Rydz, gen. Władysław Sikorski; a z harcerzy – por. Tadeusz Kawalec, hm. Józef Grzesiak „Czarny”, kpr. Zofia Dębowska, Maria Grzesiakowa (żona Józefa) i Witold Pilecki. Odznaczenie to zostało nadane również zasłużonym instruktorom harcerskim: hm. Januszowi Rudnickiemu¹⁵ i hm. Kazimierzowi Gorzkowskiemu¹⁶.



Awers i rewers Krzyża Zasługi Wojsk Litwy Środkowej. Fot. ze zbiorów Filipa Erlicha


¹⁴ Zofia Dębowska z d. Grzymkowska – komendantka żeńskiego Okręgu Łomżyńskiego ZHP XIV B w 1917 r., w 1915 r. jedna z założycielek żeńskiego oddziału POW. Sanitariuszka w czołówce sanitarnej harcerskiej kompanii szturmowej 201. Ochotniczego Pułku Piechoty, a potem 6. Harcerskiego Pułku Piechoty w walkach z bolszewikami i Litwinami w 1920 r., odznaczona Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych m.in. za wyprawę wileńską.

¹⁵ Janusz Rudnicki – harcmistrz, współtwórca skautingu warszawskiego, zasłużony dla utworzenia ZHP na terenie Królestwa Kongresowego w listopadzie 1916 r.; komendant Warszawskiego Okręgu I A ZHP w latach 1917–1918; odznaczony Krzyżem Niepodległości.

¹⁶ Kazimierz Gorzkowski – od 1912 r. członek 2. Drużyny Skautowej w Lublinie, od 1915 r. – członek tamtejszego POW kierujący działaniami wywiadowczymi przeciwko Austriakom, a potem uczestniczący w ich rozbrajaniu, dowódca tzw. Batalionu Puławskiego, następnie żołnierz batalionu mjr. Wacława Scaevoli-Wieczorkiewicza podczas walk z Ukraińcami w 1918 r. i odsieczy Lwowa w 1919 r. W 1920 r. żołnierz 201. Ochotniczego Pułku Piechoty, żołnierz III Powstania Śląskiego, trzykrotnie ranny, odznaczony Krzyżem Niepodległości i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.



Tomasz Sikorski (ur. 1958) – pracownik Wydziału Notacji i Opracowań Multimedialnych Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Harcerskie Odznaki Honorowe 1916–1989* (1991), *Krzyż Harcerski 1913–2013* (2014), *Z krzyżem harcerskim w bój 1914–1921* (2018) i in.



Wojciech Kossak, *Orlęta – obrona cmentarza, 1926 r.*
Fot. Wikimedia Commons

Ks. Jarosław Wąsowicz SDB

Młodzież w walce o granice odrodzonej Polski

W pierwszych latach II RP młodzi ludzie brali udział w obronie Lwowa i walkach o Przemyśl, w Powstaniu Wielkopolskim, trzech Powstaniach Śląskich i walkach o Śląsk Cieszyński, w wojnie polsko-bolszewickiej i plebiscytach prowadzonych na spornych terenach.

Niełatwe były warunki, w których przed wiekiem odradzała się Rzeczpospolita. Sytuacja wewnętrzna była początkowo niestabilna, a odzyskaną niepodległość trzeba jeszcze było obronić przed zakusami sąsiadów. W tym burzliwym okresie niebagatelną rolę odegrali ludzie młodzi, rekrutujący się często z organizacji konspiracyjnych, które powstawały na przełomie wieków na terenie wszystkich trzech zaborów. Szczególne miejsce zajmowały takie for-

macje, jak Polska Organizacja Wojskowa, drużyny strzeleckie i skautowe. Nie można także zapomnieć o wpływie, jaki na decyzję młodzieży o włączeniu się w bezpośrednią walkę miało patriotyczne i religijne wychowanie wyniesione z domów rodzinnych. Młodzi zdali wówczas egzamin z aktywnego zaangażowania na rzecz wolnej Polski.

Na froncie Wielkopolski

Kiedy 27 grudnia 1918 r. wybuchło Powstanie Wielkopolskie, część kadry oficerskiej biorącej udział w tym zrywie stanowili uczestnicy organizacji konspiracyjnych z terenów Poznańskiego, takich jak POW i harcerska „Unia”. Korzenie tej ostatniej sięgają lata 1914 r. Na poznańskiej Wildzie zebrało się wówczas dziewięć młodych osób, które złożyły na krzyż św. przysięgę wierności narodowi polskiemu. Padły w niej m.in. słowa: „Z pomocą Boga w Trójcy Jedynego chcę szczerym dążeniem przyczynić się do wychowania na dzielnego obywatela i żołnierza Polaka, przez ciągłą, nieustanną duchową i cielesną pracę samokształcenia się”.

Przysięgę młodych konspiratorów odebrał druż Stanisław Nogaj. W kolejnych miesiącach chętnych do zasilenia harcerskiej konspiracji przybywało. Grupa, już w liczbie 365 członków, zawiązała się ostatecznie 8 maja 1915 r. i przyjęła nazwę organizacji bojowo-niepodległościowej „Unia”. Oficjalnie działała jako klub sportowy. Skupiała harcerzy szkolących się do podjęcia działań bojowych w czterech drużynach konspiracyjnego hufca „Piaś”: im. Księcia Mieczysława I, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego i gen. Henryka Dąbrowskiego. W kolejnym roku „Unia” włączyła do swych szeregów Towarzystwo im. Tomasza Zana. Jej struktury powstały nie tylko w Poznaniu, lecz także w Śremie, Czempinie, Środzie, Krobi, Czarnkowie, Grodzisku i Gnieźnie.

Praca konspiracyjna harcerzy była prowadzona wielotorowo. Ważnym jej elementem były koła samokształceniowe, na których młodzież uczyła się języka ojczystego i historii oraz pieśni patriotycznych. Organizowano również przedstawienia teatralne przywołujące ważne wydarzenia z dziejów Polski. Wszystkie te działania wzmacniały wśród uczestników postawy patriotyczne. Część zajęć była poświęcona tematom z dziedziny wojskowości. Poznawano zasady organizacji niemieckiej armii, topografię regionu, uczono się pierwszej pomocy medycznej. Każdy przechodził także praktyczne przeszkolenie wojskowe.



Tablica upamiętniająca Powstanie Wielkopolskie, miejsce Głównej Kwatery Skautowej i komendy Polskiej Organizacji Wojskowej przy ul. Garbary 28 w Poznaniu. Fot. fundacja kochaniapoznania.pl

Przed wybuchem powstania w Wielkopolsce harcerze z „Unii” prowadzili akcje sabotażowe. Zorganizowali też sekcję wywiadowczą, która gromadziła cenne informacje przydatne im do działalności konspiracyjnej, a później także do bezpośredniej walki. W związku z setną rocznicą śmierci Tadeusza Kościuszki harcerze 15 października 1917 r. zorganizowali manifestację patriotyczną. Pochód z narodowymi hasłami i symboliką przeszedł z poznańskiej fary pod pomnik Adama Mickiewicza. W oknach mijanych kamienic pojawiły się spontanicznie wywieszane biało-czerwone flagi. Na zakończenie manifestacji jej uczestnicy odśpiewali *Rotę* i *Boże, coś Polskę*.

W połowie grudnia 1917 r. harcerze z „Unii” zasilili szeregi POW Zaboru Pruskiego. Zlecono im głównie prowadzenie Wydziału Wywiadowczo-Wykonawczego. Po wybuchu powstania młodzi konspiratorzy wzięli w nim czynny udział. Dalej ich szlak bojowy wiódł przez Lwów, gdzie podążyli na odsiecz walczącym o polskość tego miasta. W wojnie polsko-bolszewickiej weszli w skład 1. kompanii skautowej 1. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty, potem walczyli na froncie litewsko-białoruskim, uczestniczyli w zdobyciu Bobrujska, a następnie powrócili na linię Wisły i bronili stolicy przed bolszewikami. Po zwycięskiej batalii o Polskę,

na polach Zelwy doszło do dekoracji sztandaru dywizji. Marszałek Józef Piłsudski podkreślił wówczas, że 1. Wielkopolska Dywizja Piechoty była jednym z filarów zwycięskiego manewru w Bitwie Warszawskiej¹.

Na kresowych stanicach

W powszechnej świadomości najbardziej chyba zapisały się z tego okresu walki o Lwów i historia Orląt Lwowskich. Symbolem walczącej wówczas młodzieży stał się zwłaszcza trzynastoletni Antoni Petrykiewicz, najmłodszy kawaler Orderu Virtuti Militari. Zmarł 16 stycznia 1919 r. z powodu ran odniesionych w walkach pod Perseńkówką 23 grudnia 1918 r., kiedy Lwów był już w polskich rękach, ale oblężenie Ukraińców nie ustawało. Walki o Lwów i udział w nich młodzieży, po dziesięciu latach od tych wydarzeń, tak w barwny sposób komentowano na łamach „Przewodnika Katolickiego”: „Historia uwiecznień poczęła rejestr bohaterskich czynów, zwłaszcza tych najmłodszych, co książkę szkolną i broń dziecięcą na śmiercionośny karabin zamienili. Wszak trzecia część obrońców Lwowa składała się z »obywateli« niżej wieku poborowego... Pierwszy nawinął się Staszek, ów mały, który nie umiejąc strzelać w pozycji leżącej – wstał, oparł karabin o parkan i jął w ogniu piekielnym

¹ Por. L. Paczkowski, „Pod tym znakiem zwyciężysz”. „Unia” w Powstaniu Wielkopolskim, „Przewodnik Katolicki” 1989, nr 52, s. 6.

Pogrzeb poległych w obronie Lwowa, wśród których było też wiele dzieci, listopad 1918 r.
Fot. NAC





Szer. Stefan Piotr Wesołowski (1909–1987), dziewięcioletni obrońca Lwowa, odznaczony Orderem Virtuti Militari.
Fot. www.stunastulecie.pl

posyłać hajdamakom »śliwę« za »śliwą«. Nawinał się drugi, niewyleczony jeszcze po operacji gruźlicy kości. Ten, nogę mając w gipsie – uciekł z domu rodzinnego na front. I kurier dwunastoletni, który wysłany z rozkazem, biegł odważnie wśród gradu kul. Musnęła go jedna i druga, nie zważał na to... Gdy trzecia zgruchotała mu nogę, czołgając się na rękach, dotarł jednak do celu. Spoczęło teraz oko Historii na zwłokach gimnazjalisty z 3. klasy: na jednej z placówek podawał naboje trzem legionistom. Wszyscy trzej poległi. Wówczas studencik ujął karabin i pukając celnie – więził dłuższy czas sam jeden nawałę wroga, aż zginął, trafiony kulą w czoło. Lecz oto wypadło pióro z rąk Historii. Przekonała się bowiem, że nawet ona – nie

zdoła utrwalić wszystkich rycerskich zgonów, nie zdoła spisać nazwisk wszystkich bohaterów, co stali po 30 godzin, czuwając na wichurze i śniegu bez snu, niekiedy bez jadła. Tych rannych lub chorych, którzy uciekli ze szpitala z powrotem na front. Tych wreszcie, pojmanych przez Ukraińców, co męczeńską zginęli śmiercią... Tedy serdecznym żalem przejęta, zdołała mogiły poległych mirtą i wstążką szkarłatną, żyjącym zaś gotowała krzyż »Obrońcy Lwowa«².

Młodzież walczyła także na drugim krańcu kresowych stanic – o polskie Wilno. Opanowywanie miasta przez polską samoobronę rozpoczęło się 31 grudnia 1918 r. Do pierwszego starcia doszło pod Ostrą Bramą, gdzie Niemcy użyli w walce karabinów maszynowych. Kilka dni później, 3 stycznia, oddziały samoobrony

² *Wielki Listopad. W dziesiątą rocznicę obrony Lwowa i bohaterstwa „Orląt Lwowskich”, „Przewodnik Katolicki” 1928, nr 47, s. 5.*



w Nowej Wilejce starły się też z wojskami bolszewickimi. Udział młodzieży harcerskiej w walkach o Wilno tak opisuje w swoich wspomnieniach Wiesław Cywiński: „Z polecenia Naczelnego Inspektoratu Harcerskiego na Litwie i Białorusi wszyscy harcerze powyżej 17 lat utworzyli około 20 listopada 1918 r. przy kompanii szkolnej oddzielny pluton, który w parę tygodni potem został przemianowany na 2-gą kompanię II baonu z por. Stefanem Szostakowskim jako dowódcą na czele. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Niemcy lada dzień mieli opuścić Wilno, jednak ciągle szykanowali oddziały polskie, robili rewizje, aresztowali Polaków posiadających broń. Ze wschodu z wielką szybkością zbliżały się wojska bolszewickie, które zapowiadały tryumfalny wjazd do Wilna na 3 stycznia 1919 r. Niepewność i obawa przed groźnym wrogiem, na przemian z nadzieją na rychłą pomoc z Warszawy, targały nadwerżonymi dłuгоletnią wojną nerwami Wilnian”³.

Walki o polskie Wilno przeciągały się jeszcze kilka miesięcy, także z powodu wojny polsko-bolszewickiej. Właśnie tutaj swój chrzest bojowy 1 stycznia 1919 r. przeszedł druh Witold Pilecki, kiedy jako niespełna osiemnastolatek poprowadził zwycięski atak na silnie broniony przez Niemców wileński dworzec kolejowy.

³ Por. A. Wasilewski, *Zarys dziejów Wileńskiej Chorągwi Harcerzy*, Niezależne Wydawnictwo Harcerskie we współpracy z Wydawnictwem „Unia”, Warszawa 1983, s. 8.

Dalsze losy Pileckiego w wojnie o granice odradzającej się Rzeczypospolitej potoczyły się podobnie jak większości wileńskich harcerzy. Wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego i walczył z nawałą bolszewicką, m.in. pod Wilnem i Grodnem, dowodząc kompanią harcerską, a w sierpniu 1920 r. na przedpolach Warszawy pod Radzyminem. W czasie działań wojennych wiele razy wykazywał się odwagą i brawurą na polu walki, za co dwukrotnie odznaczono go Krzyżem Walecznych.

O polski Śląsk

W nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. na Górnym Śląsku wybuchło I Powstanie Śląskie. Ten spontaniczny zryw upadł po nieco ponad tygodniu, przygotował jednak grunt do następnych powstań w kolejnych latach, zwrócił także uwagę międzynarodowej społeczności na sprawę Śląska. Pod jej naciskiem Niemcy ogłosili amnestię dla uczestników powstania. II Powstanie Śląskie wybuchło 19 sierpnia 1920 r. i tym razem zostało już starannie przygotowane przez Dowództwo Główne Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska i Polski Komisariat Plebiscytowy. Głównym celem drugiej walki zbrojnej Ślązaków było wyparcie niemieckiej Policji Bezpieczeństwa z obszaru plebiscytowego i zastąpienie jej strażą obywatelską, a następnie – nowo utworzoną policją plebiscytową. Plebiscyt, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska, odbył się 20 marca 1921 r. Kiedy się okazało, że werdykt interpretujący wyniki głosowania, wydany przez Międzysojuszniczą Komisję Plebiscytową, jest niesprawiedliwy i tym samym niekorzystny dla Polski, w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. wybuchło III Powstanie Śląskie, w którym wzięło udział 65 tys. powstańców, w tym 5 tys. ochotników z innych regionów Polski, którzy przybyli na Śląsk, aby pomóc rodakom w ich walce. Jedną z najważniejszych bitew w tym zrywie była walka o Górę św. Anny, w której wziął udział batalion harcerski pod dowództwem Miłosza Sołtysa. Chociaż nie rozstrzygnęła się ona na niczyją korzyść, ostatecznie trzeci powstańczy zryw Ślązaków można uznać za zwycięski, bo cel, który sobie stawiali – zmiana niekorzystnych dla Polski ustaleń – został osiągnięty. Z terenu objętego plebiscytem do Rzeczypospolitej przyłączono ostatecznie 29 proc. obszaru i 46 proc. ludności.

W gronie młodych Ślązaków, którzy uczestniczyli we wszystkich trzech powstaniach, jest m.in. Klemens Hlond, brat późniejszego prymasa Polski kard. Augusta

Hlonda. Aby wziąć udział w walkach, przerwał naukę w gimnazjum w Mysłowicach. Klemens zajmował się wówczas kolportażem ulotek i prasy powstańczej. Gdy I Powstanie upadło, uciekł do Przemyśla, gdzie kontynuował naukę. Do domu wrócił na wakacje. Rezygnując ze szkoły, wziął udział w kolejnych powstaniach. W rezultacie ukończył jedynie sześć klas gimnazjum. Postanowił jednak wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego i zostać bratem zakonnym.

W powstaniach wzięło udział wielu wychowanków salezjańskiej szkoły w Oświęcimiu, która była nazywana „redutą polskości”. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej placówka słynęła z ducha patriotycznego i była systematycznie atakowana w prasie niemieckiej. Nieprzypadkowo, ponieważ znajdowała się na samej granicy, ale po stronie austriackiej, a znakomita większość uczniów przybywała tu z zaboru pruskiego, zwłaszcza ze Śląska i Wielkopolski. Salezjańscy wychowankowie szli do powstania śladem swojego wychowawcy ks. Teodora Walenty SDB, który w Oświęcimiu uczył języków obcych. W 1920 r. włączył się w nurt działalności powstańczej i plebiscytowej na Górnym Śląsku. Był tłumaczem języków francuskiego i włoskiego przy Międzysojusznictwej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku z siedzibą w Opolu oraz prelegentem w czasie wieców oświatowych organizowanych przez Polski Komisariat Plebiscytowy w Bytomiu.

W okresie formowania się niepodległego państwa polskiego i walk o granice Rzeczypospolitej salezjańska placówka była odwiedzana przez wielu znamienitych gości, zasłużonych dla sprawy niepodległości Polski. Wizyty te często przeradzały się w manifestacje patriotyczne. Tak przykładowo było przy okazji pobytu u salezjanów w Oświęcimiu słynnego gen. Józefa Hallera, dowódcy Błękitnej Armii. Po walkach stoczonych na francuskich frontach I wojny światowej, jej oddziały jako jedyne reprezentowały Polskę w defiladzie zwycięstwa pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu. Walczyli w jej szeregach także synowie ziemi oświęcimskiej.



Ks. Teodor Walenta SDB, działacz powstańczy i plebiscytowy na Górnym Śląsku, inspirował młodzież powstańczej. Fot. goszc.pl

Generał przybył do Zakładu Księdza Bosko w drodze na grób brata, kpr. Cezarego Hallera⁴, który poległ w walce z Czechami w obronie polskiego Śląska i został pochowany w rodzinnym grobie w Cieszynie⁵. W Oświęcimiu dowódca Błękitnej Armii zatrzymał się 12 czerwca 1919 r. Na rynku witały go tłumy mieszkańców, wojsko i zakładowa orkiestra dęta. W towarzystwie salezjanów zwiedził zakład oraz wygłosił do chłopców patriotyczne przemówienie, którego fragment odnajdziemy w kronice salezjańskiej szkoły: „Mamy już naszą Kochaną Ojczyznę. Kochana nasza Ojczyzna jest nam bardzo drogą, jest nam najdroższą, a tym droższą, bo jest już wolną i niepodległą. Własnymi piersiami mamy jej bronić. Myśmy się wychowali i wyrosli w niewoli, a wy, kochani chłopcy, wychowujecie się już w wolnej i niepodległej Polsce. Powinniście ją miłować, na was spoczywa jej przyszłość. Nie dajcie jej zginąć! Przysięgnijcie jej Miłość. Niech żyje Polska!”. Tłum wychowanków salezjańskich wiwatował na cześć generała i po jego krótkiej, ale pełnej wzniosłych akcentów mowie skandował: „Niech żyje Polska! Niech żyje generał Józef Haller!”⁶.

Takich momentów patriotycznych uniesień i spotkań z wybitnymi postaciami zaangażowanymi w walkę o niepodległość było wiele. Dwa tygodnie później, 28 czerwca, Zakład Salezjański odwiedził płk Franciszek Ksawery Latinik, który m.in. dowodził wojskami polskimi podczas konfliktu z siłami czeskimi o Śląsk Cieszyński. Był najpierw dowódcą Frontu Cieszyńskiego, a od 30 maja 1919 r. – 6. Dywizji Piechoty w stanie organizacji.

W walkach o Śląsk Cieszyński brała udział kolejna grupa młodych polskich patriotów. Po wybuchu I wojny światowej w Cieszynie zaczęły formować się Legiony, do których zgłosiło się czterystu młodych Ślązaków, głównie z drużyn sokolich i harcerskich. Niestety, ok. 60 gmin Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałych przez 150 tys. Polaków, zostało w 1920 r. przyznanych Czechosłowacji. Po latach wspomniany już gen. Latinik pisał: „Sprawa Śląska Cieszyńskiego jest jedną z naszych bolączek [...]. To nie »kilka chwiejnych parafii« – według słów prezydenta [Czechosłowacji To-

⁴ Cezary Wojciech Rudolf Haller de Hallenburg (1875–1919), działacz polityczny, poseł na sejm w Wiedniu. Zginął 26 stycznia 1919 r. w przegranej bitwie z oddziałami czeskimi pod Kończycami Małymi. Pośmiertnie mianowany na stopień majora Wojska Polskiego.

⁵ Por. K. Kaczmarek, W.J. Muszyński, R. Sierchuła, *Generał Józef Haller 1873–1960*, Warszawa 2017, s. 12.

⁶ Por. *Zakład im. Księdza Bosko w Oświęcimiu 1918–1920. Kronika*, t. 3, oprac. ks. W.W. Żurek SDB, Lublin 2014, s. 71–72.

» Sto lat temu młodzi zdali egzamin z aktywnego zaangażowania na rzecz wolnej Polski. Wciąż brakuje jednak kompletnej naukowej monografii, która byłaby poświęcona ich udziałowi w czynie niepodległościowym: od rozbiorów aż po rok 1989. »

mąsła] Masaryka – to nie drobnostka, to najdrogocenniejszy skarb, to lud kresowy, zahartowany w walce politycznej, narodowościowej i ekonomicznej z sąsiadem dążącym do coraz większej ekspansji. Sprawa Śląska wywołała nie tylko napad ze strony Czechów na pokojowo uspo-

sobioną Polskę, lecz pobudziła dwa pobratymcze narody do nienawiści – wprowadzie tylko krótkotrwałej – dała wreszcie sposobność wielkim mocarstwom rozsądzić sprawę z krzywdą narodu polskiego, który broniąc swego bytu nad Wisłą i pod murami Warszawy w roku 1920, obronił też i zachodnią Europę przed nawałą bolszewicką⁷.

W polskie zmagania o niepodległość w ciągu dwóch ostatnich wieków była – na wszystkich etapach – zaangażowana młodzież. Przy okazji okrągłych rocznic powstań narodowych – czy, w ubiegłym roku, setnej rocznicy odzyskania niepodległości – często są przywoływane najbardziej znane postaci, które na ołtarzu Ojczyzny złożyły swoje życie lub poświęciły wiele lat swojej młodości⁸. Wciąż brakuje jednak kompletnej naukowej monografii, która całościowo pochyliłaby się nad zagadnieniem młodzieżowego zaangażowania w czyn niepodległościowy: od rozbiorów Polski aż po rok 1989. Stworzenie takiej syntezy, w sytuacji kiedy dysponujemy sporym już dorobkiem naukowym omawiającym udział dzieci i młodzieży w poszczególnych powstaniach, strukturach konspiracyjnych, organizacjach zajmujących się działalnością niepodległościową, nie wydaje się przedsięwzięciem nie do pokonania, za to na pewno pozwoliłoby utrwalić w naukowym obiegu zwłaszcza postaci i wątki mniej znane.

⁷ Por. F.K. Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*, Cieszyn 1934, s. 8.

⁸ Zob. *Młodzież w walce o niepodległość i granice państwa polskiego 1914–1920*, red. I. Jaworska-Róg, Warszawa 2018. Publikacja zawiera m.in. zdjęcia i biogramy osób, które w młodym wieku zaangażowały się w walkę o niepodległość Polski.



Ks. Jarosław Wąsowicz (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.

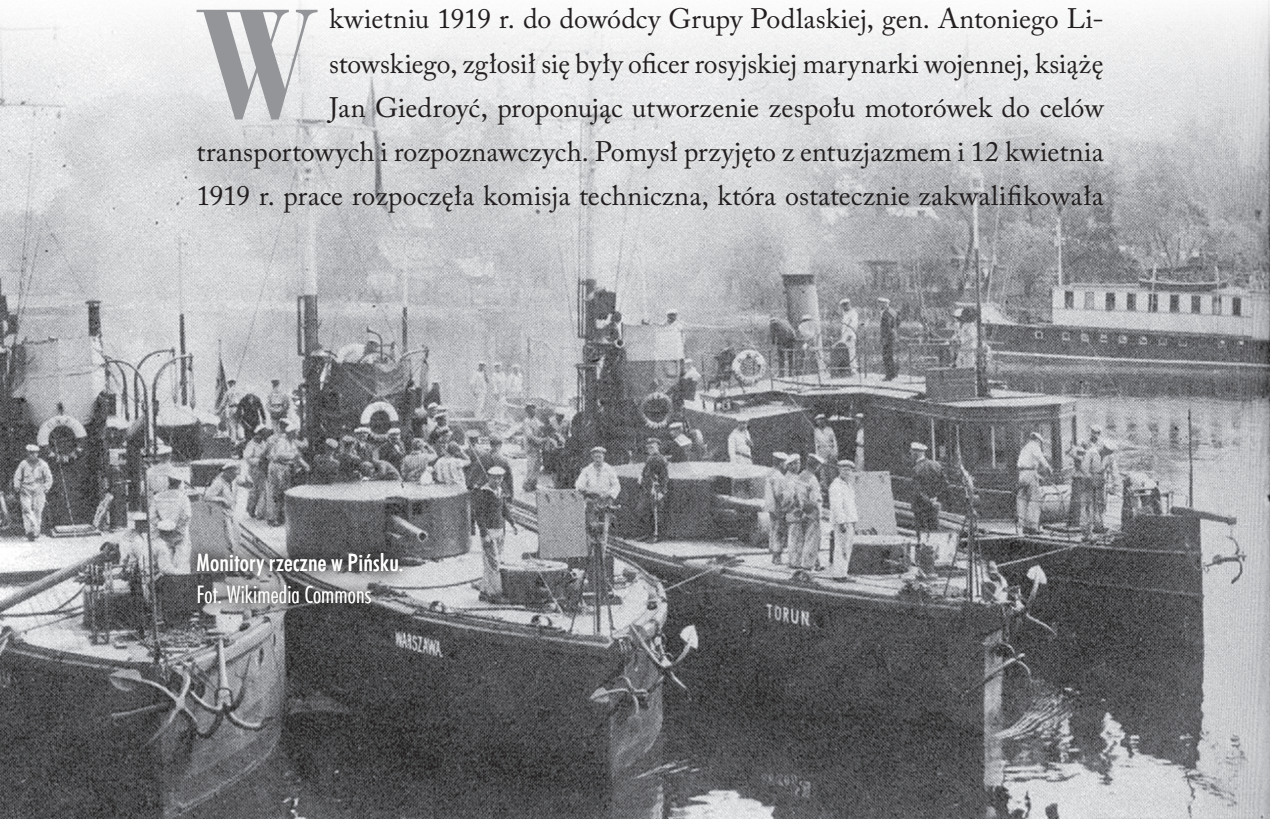
Rafał Michliński

Strażnicy „Morza Pińskiego”

Setna rocznica powstania Flotyli Pińskiej

W czasie wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) na poleskich błotach i bezdrożach utworzono Flotyllę Pińską, która na stałe wpisała się w krajobraz Polesia i przez całe dwudziestolecie międzywojenne była symbolem trwania polskiej państwowości.

W kwietniu 1919 r. do dowódcy Grupy Podlaskiej, gen. Antoniego Li-stowskiego, zgłosił się były oficer rosyjskiej marynarki wojennej, książę Jan Giedroyc, proponując utworzenie zespołu motorówek do celów transportowych i rozpoznawczych. Pomysł przyjęto z entuzjazmem i 12 kwietnia 1919 r. prace rozpoczęła komisja techniczna, która ostatecznie zakwalifikowała



Monitory rzeczne w Pińsku.
Fot. Wikimedia Commons

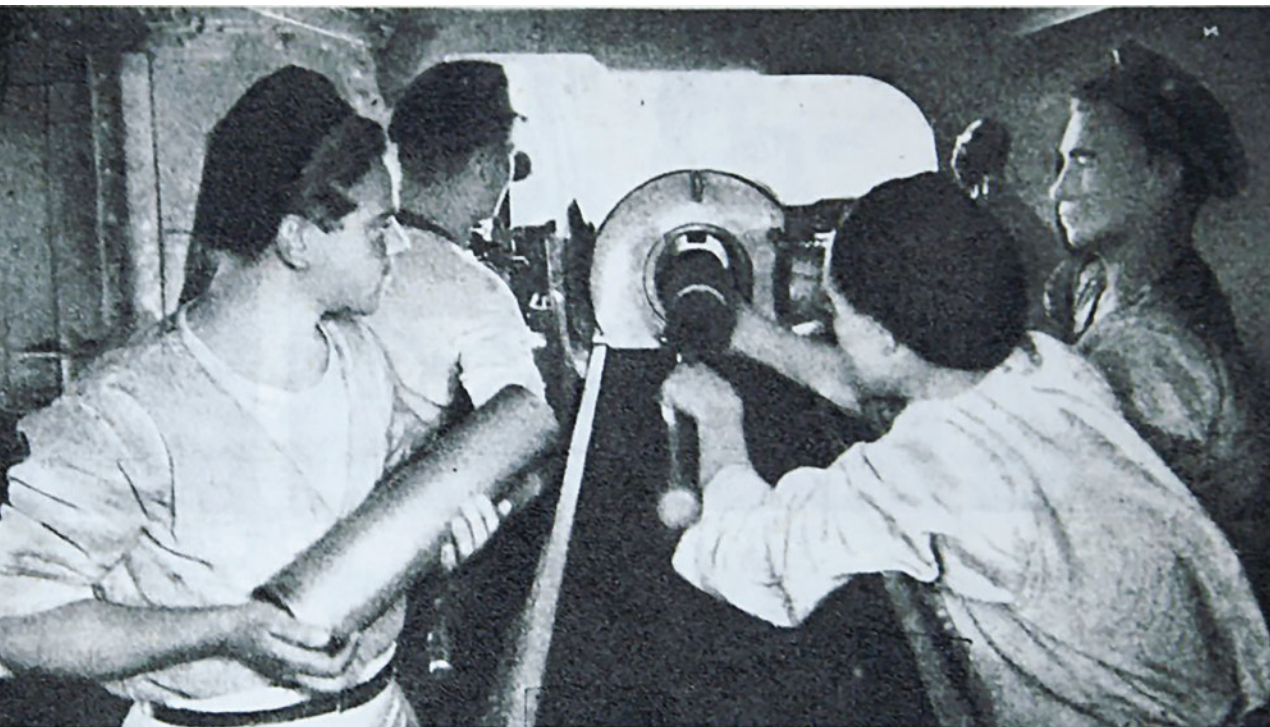
do służby trzy z czterech ponemieckich łodzi pozostawionych w Pińsku, którym nadano nazwy: „Lizdejko”, „Lech” i „Listowczyk”. Generał Listowski 19 kwietnia 1919 r. powołał Giedroycia do służby czynnej w stopniu porucznika marynarki, jednocześnie mianując go dowódcą motorówek.

Przeciwko bolszewikom

Tak powstała Flotylla Pińska (późniejsza Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej), która początkowo pełniła służbę pomocniczą dla wojsk lądowych stacjonujących na południowym odcinku frontu poleskiego. Motorówki wykorzystywano do transportowania żywności i przewożenia meldunków. Gdy jednak na Prypeci pojawiły się okręty bolszewickie, zmieniły się zadania flotylli. Od tej pory miała ona pełnić także funkcje zwiadowcze i zwalczać siły rzeczne nieprzyjaciela. Nazwę swoją wzięła od miejsca stacjonowania, a terenem jej działania było dorzecze Piny, Prypeci i Dniepru.

Flotylla chrzest bojowy przeszła 3 lipca 1919 r. w bitwie pod Horodyszczem podczas ofensywy na Łuniniec. Włączona do grupy ppłk. Władysława Grabowskiego, otrzymała zadanie ostrzelania wsi Horodyszcz na półwyspie między rzeką Jasiołdą a Jeziorem Horodyskim i desantu plutonu 34. pp. Desant wysadzono dzięki skutecznemu manewrowi na Jeziorze Horodyskim motorówki „MB 4”, którą dowodził por. mar. Karol Taube. Akcja na lądzie przebiegła po myśli ppłk. Grabowskiego – żołnierze skutecznie zaatakowali bolszewików i zmusili ich do opuszczenia wioski. W rezultacie Polacy mogli zająć Łuniniec – ważny węzeł komunikacyjny, nazywany kluczem do Polesia. Na pamiątkę tego wydarzenia w II RP 3 lipca obchodzono Święto Flotylli Rzecznej.

Wraz z rozwojem sytuacji na froncie południowym do flotylli włączano kolejne łodzie i wcielano nowych marynarzy. Specyfika działań na rzekach powodowała, że tabor niejednokrotnie przechodził z rąk do rąk, a najskuteczniejszą metodą zniszczenia łodzi było jej zatopienie. Po zwycięstwie pod Horodyszczem flotylla wzięła jeszcze udział w bojach pod Pietrykowem (17 września 1919 r.), Remiezami (22 stycznia 1920 r.), Łomaczami (13 kwietnia), Koszarówką (25 kwietnia), Lelowem (26 kwietnia), aż wreszcie 27 kwietnia 1920 r. stoczyła swoją największą i jednocześnie zwycięską bitwę – pod Czarnobyłem.



Wieża monitora rzecznej Flotyli Pińskiej. Fot. Wikimedia Commons

W jej przededniu rozpoczęła się wspólna operacja wojsk polskich i ukraińskich, czyli tzw. wyprawa kijowska. Ruszyła ofensywa w kierunku Dniepru. Zadanie flotyli (podporządkowanej 9. DP płk. Władysława Sikorskiego) polegało na zabezpieczeniu północnej flanki zgrupowania poprzez opanowanie rzeki Prypeć, a co za tym idzie – wypchnięcie sił sowieckich znad rzeki. W boju pod Czarnobyłem przewaga była po stronie bolszewików (w walkach wzięło udział sześć okrętów bolszewickich, mających przeciwko sobie „Pancernego I” i cztery uzbrojone motorówki). Polacy trafili jednak w komorę amunicyjną kanonierki „Gubitelnyj” i posłali ją na dno. Na Dnieprze „Pancerny I” uzyskał jeszcze dwa trafienia w okręty „Mudryj” i „Mołodeckij”. Znacznie silniejsza flotylla bolszewicka została wyparta z Prypeci na Dniepr. W porcie czarnobylskim Polacy przejęli pięć okrętów, sześć pogłębiarek, kilka łodzi oraz warsztaty portowe.

Kijów zdobyto 7 maja 1920 r. Po opanowaniu Rzeczyicy i Łojewa w polskich rękach znalazł się trzystupięćdziesięciokilometrowy odcinek Dniepru, zdobyto

27 motorówek, 32 barki, 4 okręty oraz przystanie pływające. Przejęcie kolejnych jednostek spowodowało rozwój flotylli. Jej nowymi zadaniami były: patrolowanie Dniepru, wzmożone prace remontowe w warsztatach, a także uruchomienie regularnych linii przewozowych między Pińskiem a Czarnobyłem.

Pierwsze ataki wojsk bolszewickich, wspierane przez Flotyllę Dnieprzańską, rozpoczęły się 21 maja 1920 r. Sprzymierzone armie polsko-ukraińskie zostały zmuszone do pospiesznego odwrotu z Kijowa. Ujścia Prypeci bolszewicy opanowali 7 czerwca 1920 r. Jedynym wyjściem z okrążenia (na skutek przeprawienia się przez Dniepr grupy Filipa Golikowa) było zatopienie jednostek i przedostanie się na zachód drogą lądową. „Pancerny I” poszedł na dno 11 czerwca pod Mieźgoriem. Sytuacja na lądzie stawała się coraz trudniejsza: 4 lipca do ofensywy przeszły wojska bolszewickie, kierując się ku Warszawie. Pińsk bolszewicy zajęli 27 lipca. Ministerstwo Spraw Wojskowych 2 sierpnia rozformowało Flotyllę Pińską. Personel i sprzęt przekazano Flotylli Wiślanej.

Pińsk ponownie znalazł się w polskich rękach we wrześniu 1920 r. Rozpoczął się proces reaktywowania Flotylli Pińskiej. Z wód Piny i Prypeci podniesiono



Pamiątkowe zdjęcie z planu filmu „Zew morza” z 1927 r., po lewej siedzi kpt. Jan Giedroyc (1896-1968), twórca Flotylli Pińskiej, który w filmie zagrał sam siebie (był wówczas zastępcą dowódcy torpedowca ORP „Kujawiak”).
Fot. FilMOTEKA Narodowa



Monitory rzeczne ORP „Horodyszczę”
i ORP „Warszawa” w porcie. Fot. NAC

zatonione statki i motorówki. Dowódca Flotyli Wiślanej utworzył w Pińsku Oddział Detaszowany Flotyli Wiślanej¹ na Prypoci, któremu polecono patrolowanie granicy, zwalczanie bandytyzmu, służbę transportową, walkę z dywersantami oraz podnoszenie zatopionego taboru. Odbudowano Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej, a 10 lutego 1921 r. odtworzono Komendę Portu Wojennego.

Między wojnami

Traktat pokojowy z Rosją bolszewicką, podpisany 18 marca 1921 r. w Rydze, wyznaczył przebieg wschodniej granicy II RP, a co za tym idzie – zasięg terytorialny i operacyjny działań Oddziału Detaszowanego. Rozpoczęto przywracanie drożności torów wodnych i żeglugi na wodach przygranicznych. Polskie jednostki pływające operowały na tzw. Morzu Pińskim, czyli na szerokich rozlewiskach i dorzeczach Piny i Prypoci do Dawidgródka. Oddział Detaszowany Flotyli Wiślanej na Prypoci 2 marca 1922 r. przeformowano na Flotyllę Pińską.

Reaktywowana Flotylla Pińska składała się z dowództwa, grupy uzbrojonych statków pancernych, uzbrojonych motorówek, pomocniczych jednostek pływających wraz z warsztatami, składów technicznych i uzbrojenia oraz Portu Wojennego Pińsk. Głównym zadaniem stojącym przed ówczesnym dowódcą, por. mar. Marianem Wolbkiem, było zorganizowanie flotyli oraz szkolenie kadr. Marynarze

¹ Oddział detaszowany – jednostka organizacyjna wojska stacjonująca z dala od macierzystego oddziału.

odbywali kursy specjalistyczne w Świeciu, brali udział w nocnych strzelaniach i rejsach nawigacyjnych. Wprowadzono także szkolenia z praktyką na okrętach. Modernizowana flotylla przeprowadziła również ćwiczenia z udziałem plutonu wodnopłatowców z Pucka. W maju 1922 r. z Portu Wojennego w Modlinie przekazano do Pińska dwa monitory (opancerzone okręty artyleryjskie) zbudowane w Gdańsku: ORP „Warszawa” oraz ORP „Mozyrz” (późniejszy ORP „Toruń”). Kolejnymi monitorami, które zasiliły flotyllę, były ORP „Horodyszczce” i ORP „Pińsk” oraz ORP „Kraków” i ORP „Wilno” (dwa ostatnie zbudowano w Zakładach im. Ludwika Zieleniewskiego Krakowie). Marynarze flotylli brali udział w obławach organizowanych przez wojsko i policję państwową na bandę rabunkową Józefa „Muchy” Michalskiego.

Marynarze brali też czynny udział w uroczystościach państwowych. Święto Narodowe Trzeciego Maja czcili wielką galą banderową. W 95. rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego urządzili zbiórki na cele dobroczynne i pomnik w Ostrołęce, upamiętniający marynarzy poległych w 1920 r. Kwitło życie kulturalne i sportowe: utworzono Teatr Marynarski Flotylli Rzeczej (1931 r.), a także Klub Sportowy Kotwica (1934 r.) z sekcjami m.in. piłki nożnej, szermierki i pięściarstwa.

Dowódcą Flotylli Pińskiej 25 lutego 1927 r. został jeden z najwybitniejszych oficerów Marynarki Wojennej – kmdr Witold Zajączkowski. Książę Polesia – bo tak zwykli nazywać go marynarze i mieszkańcy Pińska – pełnił tę funkcję do końca istnienia flotylli. Charyzmatyczny, dbający o wyszkolenie i dyscyplinę podwładnych, przyczynił się do największego rozwoju flotylli. Zdając sobie sprawę z zagrożenia, które stanowiła Flotylla Dnieprzańska, przygotowywał podległą



Kmdr por. Witold Zajączkowski, dowódca Flotylli Rzeczej Marynarki Wojennej w Pińsku (1927–1939). Przyczynił się do największego rozwoju jednostki na przestrzeni dwudziestu lat jej istnienia. Fot. NAC

mu jednostkę (przemianowaną 17 października 1931 r. na Flotyllę Rzeczną Marynarki Wojennej) do wojny. Rozpoczęto inspekcje i wymianę broni strzeleckiej na okrętach, zaostrzono dyscyplinę wśród żołnierzy, podniesiono gotowość bojową i sprawność operacyjną jednostek. Warsztaty Portowe Marynarki Wojennej wyprodukowały wiele jednostek pływających: m.in. kanonierki „Zuchwała”, „Zaradna”, „Zawzięta”, liczne kutry uzbrojone, trałowce, statek minowo-gazowy. Niepowodzeniem zakończyła się próba modernizacji i zakupu nowego sprzętu dla Rzecznej Eskadry Lotniczej Marynarki Wojennej – jesienią 1937 r. ostatecznie zlikwidowano jednostkę ze względu na brak funduszy na ten cel.

Wobec coraz bardziej napiętej sytuacji międzynarodowej 24 marca 1939 r. do Pińska przybyło ponad dwustu rezerwistów. Zmobilizowanych marynarzy przydzielono głównie na monitory oraz statki uzbro-

jone, w stan gotowości postawiono wszystkie

jednostki. Przełom wiosny i lata 1939 r. minął na intensywnych przeglądach i remontach jednostek pływających oraz ćwiczeniach bojowych.

W sierpniu 1939 r. Flotylla Rzeczną Marynarki Wojennej dysponowała 40 jednostkami bojowymi i ok. 50 pomocniczymi. Dnia 23 sierpnia ogłoszono mobilizację alarmową, a 31 sierpnia mobilizację powszechną. Biorąc pod uwagę stan osobowy i uzbrojenie, flotylla stanowiła równowartość pułku piechoty, a ze względu na mobilność odpowiadała brygadzie pancerno-motorowej.

Zawodnik z sekcji gimnastycznej
Flotyli Pińskiej, 1931 r. Fot. NAC



Koniec epopei

W pierwszych dniach wojny jednostki zajęły stanowiska ogniowe zgodnie z przyjętym planem osłonowym, chociaż dużym utrudnieniem był niski poziom wód na poleskich rzekach. W samym Pińsku, w związku z odejściem na front 84. Pułku Piechoty w składzie Armii „Łódź”, komendantem garnizonu został kmdr ppor. Alojzy Pawłowski. Z magazynów pobierano niezbędne paliwo, amunicję oraz sprzęt. Nieprzerwanie trwała mobilizacja rezerwistów, cały cywilny i wojskowy tabor pływający został podporządkowany flotylli. Już 2 września samoloty Luftwaffe obrzuciły bombami Mosty Wolańskie – miejsce stacjonowania polskich okrętów. Cztery dni później w Pińsku dowództwo flotylli spotkało się z ewakuowanym z Warszawy Kierownictwem Marynarki Wojennej. Flotylla 13 września została podporządkowana gen. Franciszkowi Klebergowi, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”. Jej nowym zadaniem była obrona odcinka o długości ok. 180 km wzdłuż rzeki Piny – od Kanału Królewskiego do granicy. Odcinek ten miał strategiczne znaczenie, gdyż znajdował się w linii potencjalnych przejść rzecznych i dróg, którymi w głąb Polesia mogliby się przedostać Niemcy.

Wszystkie jednostki przesunięto na zachód i wydano rozkaz zaminiowania mostów. Aby skutecznie realizować nowe cele, siły rozmieszczono na sześciu odcinkach: Janów, Horodyszczce, Osobowi-



Sekcja gimnastyczna Flotylli Pińskiej, 1931 r. Fot. NAC



Dawidgródek, 1936 r. Fot. Wikimedia Commons

cze, Mosty Wolańskie, Przewóz Łachewski, Sytnica. Gdy sytuacja na Prypeci wydawała się względnie opanowana, nieoczekiwany zwrot sytuacji przyniósł 17 września 1939 r. Tego dnia wojska Armii Czerwonej przekroczyły granicę z Polską na całej jej długości. Pińsk został zbombardowany przez dwa sowieckie samoloty. Bomby trafiły w kino i cukiernię, zginęła jedna osoba. Wojska niemieckie znajdowały się już w Kobryniu, oddalonym o 120 km na zachód od Pińska,



a poziom wód był na tyle niski, że nie dawał możliwości sprawnego poruszania się po rzekach. Dlatego od 18 do 21 września zatopiono ok. 150 jednostek. Ostatnim monitorem rzeczny, który poszedł na dno, był ORP „Kraków”.

Zgodnie z wcześniejszymi rozkazami, 18 września dwa bataliony morskie pod dowództwem kmdr. ppor. Pawłowskiego odmaszerowały z Pińska do wsi Moroczna Wielka. Tam marynarze mieli podporządkować się dowódcy Brygady KOP „Polesie”, płk. Tadeuszowi Różyckiemu-Kołodziejczykowi. Ostatni oddział Wojska Polskiego opuścił Pińsk 20 września po uprzedniej walce z sowieckimi

czołgami w okolicach mostu na Pinie. Uformowana z około tysiąca żołnierzy kolumna pod dowództwem kmdr. Tadeusza Podjazd-Morgernsterna udała się w kierunku Janowa Poleskiego i Kobrynia.

Dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza, gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, 19 września podporządkował swoje oddziały gen. Kleebergowi, który podjął decyzję o marszu z odsieczą Warszawie, ale też pozwolił opuścić szeregi marynarzom mieszkającym na Polesiu, w szczególności pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego. Kolejna reorganizacja nastąpiła we Włodawie: dotychczasowe bataliony marynarskie weszły w skład 182. pp z 60. Dywizji Piechoty jako 3. Batalion Morski. Dowódcą batalionu został kmdr ppor. Stefan Kamiński. Marynarze, którzy weszli w skład 182. pp, stoczyli walki z Sowietami pod Jabłonią i Milanowem oraz z Niemcami pod Lipinami, Helenowem, Wołą Gułowską i Kockiem, jednak wobec braku amunicji i bardzo złej sytuacji strategicznej gen. Kleeberg podjął decyzję o kapitulacji. Broń złożono w pobliżu Woli Gułowskiej. Tak zakończyła się epopeja pińskich marynarzy.

Nie wszyscy marynarze Flotylli dołączyli do SGO „Polesie”. Ci, którzy znajdowali się w kolumnie pod dowództwem kpt. Bronisława Bończaka, zostali otoczeni i wzięci do niewoli przez Sowietów w okolicy jeziora Tur. Oficerów wyprowadzono do wsi Mokran, gdzie 28 września zostali zamordowani przez bojówkę nacjonalistów ukraińskich pod dowództwem Artemija Sadzy, przy cichym przyzwoleniu Sowietów. Według ustaleń Mariusza Borowiaka – badacza dziejów Marynarki Wojennej – w Mokranach najprawdopodobniej zostali

Flotylla Pińska skutecznie wypełniła zadania postawione przed nią w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Udział jej załóg w bojach pod Horodyszczem i Czarnobyłem zapisał się złotymi zgłoskami na kartach historii.

zamordowani: Bolesław Albo, Bolesław Chabowski, Gabriel Deczer, Mieczysław Jarczyński, Władysław Kwinciński, Józef Lis, Jan May, Roman Mendyka, Marian

Radziejewski, Bogusław Roth-Rutyński, Ludwik Szefer, Wacław Schwartz, Stanisław Sęk, Julian Tomaszewski, Tadeusz Jacyna, Zygmunt Dąbrowski, nieznany z imienia bosman Wiernik oraz nieznany z imienia i nazwiska sierżant KOP. Dziś w Mokranach stoi pomnik upamiętniający to tragiczne wydarzenie.

Powstała dokładnie sto lat temu Flotylla Pińska skutecznie wypełniła zadania postawione przed nią w okresie wojny polsko-bolszewickiej. Udział jej załóg w bojach pod Horodyszczem i Czarnobyłem zapisał się złotymi zgłoskami na kartach historii. Dramatyczne zatopienie taboru rzeczno-ego we wrześniu 1939 r. zmusiło marynarzy do prowadzenia

We wrześniu 1939 r. dramatyczne zatopienie taboru rzeczno-ego zmusiło marynarzy do prowadzenia dalszej walki na lądzie. Szczątki wielu z nich do dziś spoczywają w bezimiennych dołach śmierci.

dalszej walki na lądzie. Niektórzy przedostali się do Wielkiej Brytanii, gdzie pełnili służbę na okrętach. Inni pozostali w oku-

powanej Ojczyźnie, czynnie włączając się w działalność konspiracyjną w szeregach Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, a po zakończeniu II wojny światowej wstępowali do „ludowej” Marynarki Wojennej.

Należy również wspomnieć o tych, którzy tragicznie stracili życie, pomordowani w niemieckich obozach koncentracyjnych, zamęczeni w więzieniach NKWD lub na Syberii, rozstrzelani w Mokranach, Mielnikach, Katyniu, Charkowie. Szczątki wielu z nich do dziś spoczywają w bezimiennych dołach śmierci. Pamięć o nich przetrwa tak długo, jak będziemy ich wspominać. Jesteśmy im to winni.

BIBLIOGRAFIA

- Bartlewicz J., *Flotylla Pińska i jej udział w wojnie polsko-bolszewickiej*, Oświęcim 2013.
 Borowiak M., *Zapomniana flota. Mokrany. Polska Marynarka Wojenna w wojnie z Rosją Sowiecką w 1939 r.*, Warszawa 2014.
 Dyskant J., *Flotylla Rzeczna Marynarki Wojennej 1919–1939*, Warszawa 1994.
 Przybylski J., *Ostatnia wachta. Mokrany, Katyń, Charków...*, Warszawa 2000.
 Taube K., *Figle diablika błot pińskich: ze wspomnień marynarza*, Warszawa 1937.
 Taube K., Żukowski O., *Zarys historii wojennej flotylli rzecznych*, Warszawa 1931.



Rafał Michliński (ur. 1987) – pracownik Wydziału Identyfikacji Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Główne zainteresowania: historia Kresów Wschodnich II RP i dzieje Flotylli Rzecznej Marynarki Wojennej.


Waldemar Brenda

Polska czy Prusy Wschodnie?

Przegranzy plebiscyt

„Sto pięćdziesiąt lat rządu pruskiego i kilka ostatnich miesięcy gwałtów i fałszów zrobili swoje” – tak porażkę opcji polskiej na Warmii, Mazurach i Powiślu komentował ks. Antoni Ludwiczak.

Traktat wersalski z czerwca 1919 r. określał polityczną mapę Europy po I wojnie światowej. Częściowo wyznaczał również kształt granic Rzeczypospolitej Polskiej, która w listopadzie 1918 r. odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. Podczas negocjacji przedstawiciele Polski w Paryżu postulowali powiększenie państwa o ziemie wcześniej włączone do Prus, a następnie Niemiec, powołując się przy tym na argumenty historyczne, kulturowe, gospodarcze i geopolityczne.



Demonstracja antyniemiecka z hasłami dotyczącymi Warmii, Mazur i części Śląska przyłączonych do Niemiec. Fot. NAC

Bracia z karłowcem czekają
Cały Śląsk, ziemia Słotowska
Warmia i Mazury.



Marta Samulowska, działaczka społeczna na Warmii, kierowniczka księgarni w Gietrzwałdzie, 1937 r. Fot. NAC

Dlaczego plebiscyt?

Argumenty te w różnym stopniu pojawiały się także w odniesieniu do Prus Wschodnich. Wedle polskich postulatów, do Rzeczypospolitej powinny zostać włączone powiaty zamieszkałe przez ludność pochodzenia polskiego, do Litwy – tereny ze znacznym odsetkiem ludności litewskiej. Z pozostałych terenów Polacy proponowali utworzyć niezależne od Berlina państewko ze stolicą w Królewcu,

które pozostawałoby pod międzynarodową kontrolą. Roman Dmowski, szef polskiej delegacji w Paryżu, w swym późniejszym dziele *Polityka polska i odbudowanie państwa* argumentował: „Posiadanie przez nich [Niemców] wyspy niemieckiej w Prusach Wschodnich ze znaczną nadto ilością ludności polskiej w granicach tej prowincji pozostawionej, musi być stałym źródłem niepokoju, jakby zachętą dla nich do polityki ekspansywnej na wschodzie. Nie można było wymyślić nic bardziej groźnego dla przyszłego pokoju”¹.

Nie tylko zresztą oficjalna polska delegacja próbowała wpłynąć na decyzje konferencji paryskiej. W grudniu 1918 r. do stolicy Francji wyjechał superintendent generalny Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, ks. Juliusz Bursche, aby wspierać postulat włączenia Mazur – zamieszkanym m.in. przez luteranów – do Polski. W tajemnicy przed Niemcami udało się tam również grupa propolskich Mazurów z Bogumiłem Linką, Adamem Zapatką, Józefem Zapatką i byłym kandydatem do parlamentu niemieckiego Zenonem Lewandowskim.

Oczekiwania ich natrafiły jednak na niejednoznaczne stanowisko zwycięskich mocarstw. Wprawdzie Marian Seyda, ekspert do spraw politycznych przy polskiej

¹ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1989, s. 296.

delegacji, pisał w marcu 1919 r.: „Sprawa Mazur zdaje się nie ulegać wątpliwości”², ale komisja terytorialna Jules’a Cambona, która miała zająć się wytyczeniem granicy polsko-niemieckiej, tylko częściowo przychyliła się do polskich postulatów. Według wstępnych decyzji wypracowanych przez komisję, Gdańsk, Działdowszczyznę oraz cztery powiaty leżące na prawym brzegu Wisły (Powiśle) planowano włączyć do Polski, rejon Kłajpedy do Litwy, a o przynależności spornych Mazur miało zadecydować głosowanie ludności.

Wielka Brytania zanegowała jednak to rozwiązanie, w większym zakresie uznając racje niemieckie. W rezultacie traktat wersalski opowiedział się za plebiscytem na niemal całym obszarze Prus Wschodnich, tj. w okręgach olsztyńskim i kwidzyńskim (Warmia i Mazury oraz Powiśle). Gdańsk miał się stać Wolnym Miastem. Jedynie ziemia działdowska została przyznana Polsce, co wynikało ze zrozumienia dla polskiego postulatu włączenia w obszar państwa linii kolejowej Warszawa – Mława – Gdańsk. Oficjalne przekazanie Działdowa nastąpiło w styczniu 1920 r.

Ludność polska czy polskojęzyczna?

W owym czasie polskie postulaty terytorialne wydawały się uzasadnione. W części powiatów warmińskich i mazurskich ludność posługująca się językiem polskim stanowiła w XIX w. zdecydowaną większość mieszkańców. Statystyki sporządzane co kilka lat pokazywały jednak, że ten wysoki odsetek ulegał sukcesywnemu zmniejszaniu. W 1910 r. tylko w powiatach Pisz, Ełk, Nidzica, Mrągowo i Szczytno ponad połowa mieszkańców nadal posługiwała się językiem polskim.

Powodem były zarówno naturalne procesy modernizacyjne, jak i świadoma germanizacja prowadzona przez państwo niemieckie. Awans społeczny, uzyskanie wykształcenia i lepszej pracy były ściśle powiązane nie tylko z poznaniem języka niemieckiego, lecz również z identyfikacją z niemiecką kulturą. Takie było oddziaływanie niemieckich urzędów, świetnie zorganizowanego szkolnictwa i armii. Wprawdzie w XIX w. przetoczyła się przez polskojęzyczne powiaty fala „wojny o język”, gdy miejscowi chłopci protestowali przeciwko rugowaniu polskiej mowy

² List M. Seydy do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, 4 III 1919 r., [w:] *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r. Wybór źródeł*, Olsztyn 1986.



Manifestacja ludności Orzysza podczas plebiscytu, 11 lipca 1920 r. Fot. ze zbiorów autora

ze sfery sacrum. W każdej chałupie czytano w języku polskim religijne książki i śpiewano nabożne pieśni z ewangelickich kancjonałów. Bujnie też rozkwitała mazurska literatura ludowa w języku polskim. Dość rzadko jednak przekładało się to na niechęć wobec pruskiej i niemieckiej państwowości. Nie umacniały się związki z sąsiednią Polską, której przecież nie było na mapie Europy.

Nieco inaczej kształtowała się tożsamość Warmiaków. Biskupstwo warmińskie niegdyś stanowiło część Rzeczypospolitej, a jego współcześni mieszkańcy z racji swego katolickiego wyznania w większym stopniu odczuwali pokrewieństwo z polską tożsamością. Szczególną rolę odegrał tu polski ruch pielgrzymkowy, zainicjowany po objawieniach gietrzwałdzkich w 1877 r.

Zarówno Warmiacy, jak i Mazurzy byli mocno związani z dynastią Hohenzollernów, panującą w Niemczech do 1918 r., i stanowiło to jeden z filarów ich państwowej identyfikacji. Na te zjawiska nakładały się liczne wyjazdy z biedniejszych obszarów Prus Wschodnich do zachodnich Niemiec w poszukiwaniu zarobku. Przyjmuje się, że w 1914 r. 36 proc. ludności mazurskiej przebywało poza swoją małą ojczyzną w odległym niemieckim otoczeniu.

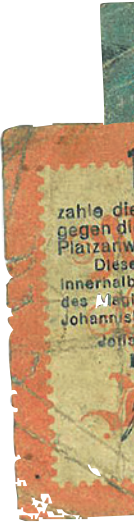
Gdyby jednak Warmia, Mazury i Powiśle zostały włączone do młodego państwa polskiego, można by liczyć na odrodzenie polskiej świadomości narodowej wśród mieszkających tam Polaków, od wieków poddawanych wpływowi kultury i państwowości niemieckiej.

Warunki przeprowadzenia plebiscytu

Traktat wersalski określał warunki, które miały obowiązywać w czasie głosowania. W ciągu piętnastu dni od uprawomocnienia traktatu, niemiecka administracja i armia miały opuścić obszar plebiscytowy, oddając kontrolę wojskom sojusznikom podległym Komisji Międzysojuszniczej. W lutym 1920 r. prezydentem komisji w rejonie olsztyńskiej został Brytyjczyk Ernest Rennie, a w kwidzyńskiej – Włoch gen. Angelo Pavia. Mieli oni dowodzić oddziałami sojusznikowymi w tych rejonach. Według pierwotnych planów, siły koalicyjne miały liczyć od 3,6 do 4,8 tys. żołnierzy, jednak nigdy nie udało się osiągnąć nawet przybliżonych stanów, co w okresie poprzedzającym plebiscyt miało wpływ na nieskuteczność w powstrzymaniu niemieckich nadużyć i ekscesów.

Prawo głosowania przysługiwało mieszkańcom, którzy ukończyli dwadzieścia lat przed dniem wejścia w życie traktatu. Objęło ono także osoby urodzone na terenie plebiscytowym, ale od dawna mieszkające poza tym obszarem. Oznaczało to możliwość udziału w głosowaniu osób, które wprawdzie pochodziły z regionu, ale mieszkały od lat w głębi Niemiec i – jak można się domyślać – raczej nie opowiadały się za Polską.

Stąd pomimo pierwotnego entuzjazmu polskiej prasy na wieść o postanowieniach traktatu wersalskiego w kwestii granic – w przypadku prasy warszawskiej niekiedy wykazującej brak orientacji w problematyce wschodniopruskiej – pojawiały się też przekazy bardziej sceptyczne. W „Robotniku” Stanisław Zieliński, wieloletni redaktor wydawanego w Szczytnie propolskiego „Mazura”, pisał: „Plebiscyt, dziś na Mazurach zarządzony, będzie dla polskości katastrofą. Mazur [...] Polski nie zna, pozostawiony nadal w opiece Niemców, zahukany, głosować będzie pod presją i nakazem urzędnika niemieckiego, którego zna, od którego jest zależny, wie, że Polska to jest kraj barbarzyńców i rabusiów, którzy czyhają tylko





Zastępcze pieniądze plebiscytowe z Pizsa (Johannsburg) i Olsztyna (Allenstein). Fot. Zbigniew Popielarczyk

na to, aby go wyniszczyć – plebiscyt dziś wypadnie na naszą niekorzyść”³. Polacy zdawali więc sobie sprawę z niebezpieczeństwa plebiscytowej kłęski na Warmii, Mazurach i Powiślu. I dlatego, aby zyskać więcej czasu, dążyli do przesunięcia terminu, ostatecznie wyznaczonego na 11 lipca 1920 r.

„Stimmt deutsch!” Niemieckie przygotowania do plebiscytu

Niebezpieczeństwo przegranej było tym większe, że mimo wcześniejszych ustaleń w Wersalu, Komisja Międzysojusznicza poczyniła w styczniu 1920 r. liczne ustę-

³ Zestawienie informacji prasowych o Warmii i Mazurach i mającym się tam odbyć plebiscycie, [w:] *Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu...*, s. 21.



Punkt głosowania w Olsztynie. Fot. ze zbiorów Zbigniewa Popielarczyka

stwa na rzecz Niemców, akceptując m.in. pozostawienie na obszarze plebiscytowym zdecydowanej większości niemieckiego aparatu urzędniczego. W praktyce oznaczało to możliwość oddziaływania przez niemieckie instytucje na przebieg agitacji i samego plebiscytu.

Niemieckie wojsko oficjalnie wycofało się z powiatów objętych głosowaniem, ale część kadry uzyskała na kilka miesięcy urlopy i pozostała na miejscu, zachowując dostęp do obficie wyposażonych, tajnych magazynów broni. W ten sposób tysiące młodych mężczyzn weszło w skład organizacji paramilitarnych i bojówek.

Na terenach plebiscytowych powołano Straż Bezpieczeństwa, która została uznana przez Komisję Międzysojuszniczą jako narzędzie zapewnienia spokoju. Jak wspominał mazurski działacz ludowy Fryderyk Leyk: „O bezpieczeństwo troszczyła się Straż Bezpieczeństwa, niby międzynarodowa, w rzeczywistości jednak składająca się z wyborowego wojska niemieckiego. Jasne, że ta straż na wszystkie gwałty niemieckie wobec naszej ludności zamykała oczy”⁴.

⁴ F. Leyk, *Pamięć notuje i utrwała. Wspomnienia*, Warszawa 1969, s. 144.

Niemcy powołali wiele organizacji, które miały prowadzić antypolską agitację. W olsztyńskim ratuszu usytuowano Komitet Roboczy przeciwko Polskiemu Niebezpieczeństwu. Utworzono Wschodniopruską Służbę Ojczyźnianą (Ostpreussischer Heimatdienst). Do akcji włączyły się niemieckie partie polityczne. Z inicjatywy Maxa Worgitzkiego powstał Związek Mazurów i Warmiaków, zrzeszający ponad 206 tys. członków.

Ruszyła niemiecka machina propagandowa. Wśród licznych tytułów prasowych największe nakłady osiągały „Ostdeutsche Nachrichten” oraz polskojęzyczny „Pruski Przyjaciel Ludu”. W sumie nakłady niemieckiej prasy w okresie plebiscytowym wyniosły ponad 13 mln egzemplarzy! Do tego trzeba doliczyć druki ulotne i broszury rozdawane na wiecach, zebraniach i oficjalnych uroczystościach. Agitowano nie tylko za Niemcami czy Prusami Wschodnimi, lecz przede wszystkim piętnowano Polaków jako pozbawiony kultury naród analfabetów. W obliczu marszu Armii Czerwonej na Warszawę Niemcy zarzucali Polakom awanturniczość, tworzenie państwa sezonowego i brak umiejętności organizacyjnych. Mazurom wytykano polski katolicyzm i szadzono z wymyślonych polskich przywar. Wszędzie widniały plakaty z wezwaniem „Stimmt deutsch!” („Głosujcie za Niemcami!”).

Polskie przygotowania

Działania strony polskiej poprzedzające plebiscyt były poważnie opóźnione w stosunku do niemieckich i przebiegały w bardzo trudnych warunkach. Początkowo opcja propolska organizowała się w radach ludowych, które od 1918 r. powstawały w poszczególnych powiatach Powiśla, Warmii i Mazur.

Dopiero w czerwcu 1919 r. powstał w Warszawie Mazurski Komitet Plebiscytowy, którym kierował ks. Bursche. W lutym 1920 r., po objęciu władzy w regionie przez Komisję Międzysojusznica, komitet ten przeniósł się do warmińskiego Olsztyna. Z planów przeniesienia do mazurskiego Szczytna zrezygnowano w obliczu niemieckich ekscesów. Rozpoczęły się gorączkowe, bo spóźnione, poszukiwania mężów zaufania w terenie. Po przeszkoleniu w Warszawie ściągnięto na Mazury 157 agitatorów, którzy mieli namawiać do opowiedzenia się za Polską. Jeszcze pod koniec 1919 r. utworzono Mazurski Związek Ludowy, który miał stanowić zaplecze polityczne dla polskiej aktywności. Związek był kierowany przez wspomnianego Fryderyka Leyka, ale tylko część osób zaangażowanych

w prace agitacyjne była jego krajanami lub miała szerszą wiedzę na temat lokalnej specyfiki. Stronie niemieckiej łatwo było wykazać ich obcość i wywołać nieufność u mazurskich chłopów.

Również w Warszawie w sierpniu 1919 r. powołano Warmiński Komitet Plebiscytowy. Od lutego 1920 r. miał on swoją siedzibę w Kwidzynie. Nieco później utworzono dodatkowo ekspozyturę komitetu w Olsztynie, aby tam prowadzić działania bardziej spójne z oczekiwaniami katolickiej ludności Warmii.

Początkowo na czele Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego stał Brunon Gabrylewicz. W grudniu 1919 r. funkcję tę objął polski ziemianin z Powiśla Kazimierz Donimirski, łączył wraz z innymi właścicielami ziemskimi spore sumy na cele plebiscytowe. W kwietniu 1920 r. zastąpił go ks. Antoni Ludwiczak.

Ważnym przedsięwzięciem organizacyjnym, będącym odpowiedzią na niemieckie prowokacje i napady, było utworzenie konspiracyjnej Straży Mazurskiej, kierowanej przez ppor. Jana Niemierskiego. Oprócz prowadzenia działań propagandowych i wywiadowczych (współpraca z Oddziałem II Wojska Polskiego) miała ona ochraniać wiece za pomocą Lotnych Oddziałów Bojowych. Skuteczniej tę funkcję pełniono na Powiślu, gdzie w maju 1920 r. dochodziło do starć z bojówkami niemieckimi, a nawet w ramach odwetu udało się rozbić kilka niemieckich zgromadzeń. Straż Mazurska liczyła łącznie ok. 6 tys. członków, choć jej rzeczywista siła była dużo mniejsza.

Polskie organizacje miały problem z doбором kadr. Przybywający ochotnicy nie zawsze kierowali się pobudkami ideowymi. Wzajemne konflikty i rywalizacja o wpływy między przybyszami z Warszawy i Wielkopolski, czasem pazerność na pieniądze, choćby płynące z rąk niemieckich, nieznamość terenu – to wszystko miało wpływ na trudności, z którymi musieli się mierzyć orędownicy opcji propolskiej. Niemcy skrzętnie podsycali te konflikty, przejmując niektórych agitatorów bądź umieszczając w polskich organizacjach swoich agentów. Niewiele tu mogły pomóc wizyty tak znanych twórców, jak Stefan Żeromski, Jan Kasprówicz czy Feliks Nowowiejski, autor popularnej na Warmii *Roty*.

Jednym z głównych obszarów ścierania się racji polskich i niemieckich była prasa. „Brakło nam w tej robocie literalnie wszystkiego – wspominał zaangażowany w prace plebiscytowe Adam Uziembło. – Brakło opracowań naukowych

» Przykłady rozbijania wieców i zebrań, pobic i antypolskich prowokacji można by mnożyć. Z reguły były to akcje dobrze zaplanowane. »

na temat kraju, [...] literatury propagandowej. [...] Zieliński [Stanisław, sekretarz generalny Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego] sam

pisał, wyciągał materiał etnograficzny, odbijał słowniki gwary mazurskiej, zachęcał innych do pisania [...]. Wszystko to robiło się w pośpiechu, doraźnie i w znacznej mierze po dyletancku [...]. Drukarnia też nastroczała sporo trudności. Ostatecznie zdołano nabyć maszyny aż w Lesznie. Przewiezienie ich w ówczesnych warunkach nie było łatwe. Zainstalowane w Kwidzynie, tłukły druki plebiscytowe, ale musieliśmy się oprzeć w naszej pracy o kraj i gros wydawnictw drukował Grudziądz. Zdołaliśmy wydać »Kalendarz Mazurski« i nikłą, jak na potrzeby, ilość broszur i ulotek, przeważnie gotyckimi literami znanymi wśród mazurskich protestantów»⁵.

Strona polska dysponowała nielicznymi tytułami gazet, także w języku niemieckim, o skąpych nakładach. Kwidzyńska „Gazeta Polska dla powiatów nadwiślańskich”, „Gazeta Olsztyńska” w Olsztynie i „Mazur” w Szczytnie to najważniejsze periodyki, z których pomocą usiłowano dotrzeć do mieszkańców terenów plebiscytowych. Dysproporcja sił była znaczna. Na przykład na Mazurach łączny nakład polskiej prasy w tym czasie wynosił 570 tys. egzemplarzy, niemieckiej zaś – przeszło dziesięciokrotnie więcej. Zresztą nie sama liczba i nakłady wydawanych tytułów miały tu znaczenie. Chłopi prenumerujący gazety optujące za Polską musieli się liczyć z niemieckimi szykanami, a wydawca szczycieńskiego „Mazura” Kazimierz Jaroszyk kilka tygodni spędził w więzieniu.

„Rozbójnictwo niemieckie”

Polska prasa zainteresowana problematyką wschodniopruską w latach 1919–1920 biła na alarm, ukazując eskalację niemieckich burd. „Brutalne pogromy na Mazurach nie ustają”, „Dalsze gwałty na Mazurach”, „Pogrom w Lecu”, „Rozbójnictwo niemieckie” – to tylko niektóre tytuły artykułów potępiających niemieckich agresorów. Aresztowanie członków mazurskiej delegacji po powrocie z Paryża,

⁵ A. Uziembło, *Niepodległość socjalisty*, Warszawa 2008, s. 226.

pobicie urzędnika polskiego konsulatu w Kwidzynie, próba rozpędzenia polskiej manifestacji w tym mieście, rozbijanie polskich zebrań i wieców w Szczytnie, Stawigudzie, Malborku, Wielkich Gardynach, Farynach, Giławach, Prawdzi-skach, Starym Targu, Iławie, Barczewie i wielu innych miejscowościach – to były wydarzenia, które tworzyły atmosferę terroru, nawet wówczas gdy na obszarze plebiscytowym pojawiły się już wojska alianckie.

Najgłośniejsze zajścia miały miejsce 21 stycznia 1920 r. w Szczytnie. Tego dnia rozbito zebranie propolskich Mazurów, następnie przed siedzibą redakcji „Mazura” skatowano Bogumiła Linkę, powodując jego śmierć. Ciężko pobito inne osoby, w tym m.in. Emila Leyka (brata Fryderyka). Rozbito zebranie w Elku. Atakowano polskich delegatów w Olsztynie. W marcu 1920 r. w Olecku został brutalnie pobity Mazur August Reszka, który przybył tu ze Szczytna w celach agitacyjnych. Zagrożone było życie Tomasza Trąbały, przedstawiciela Komitetu Mazurskiego w powiecie piskim. Przykłady rozbijania wieców i zebrań, pobic i antypolskich prowokacji można by mnożyć. Z reguły były to akcje dobrze zaplanowane.

Tak budowanej atmosferze nienawiści towarzyszyły odruchy spontaniczne. Anna Łubieńska, przybyła na teren plebiscytowy z Wielkopolski, opisuje jedną z takich sytuacji: „Tym razem w języku niemieckim pytam o mieszkanie [polskiego] delegata. Jednak po akcencie od razu poznają, że jestem Polką. I znów słyszę przezwisko »verfluchte polnische Agitatorin« [przeklęta polska agitorka] i świszczące wkoło kamienie. Dzieci porzucają swojego bąka, by wziąć udział w wypędzeniu mnie ze wsi. Biegną za mną, rzucając grudkami błota”⁶.

Głosowanie

Na obszar plebiscytowy Niemcy ściągnęli z pozostałych powiatów wschodniopruskich, ale też z Nadrenii, Westfalii czy Berlina odpowiednio zaagitowanych „emigrantów”. Do okręgu olsztyńskiego przybyło w ten sposób 157 tys. osób, a na Powiślu szacuje się tę liczbę na co najmniej 30 tys. Miało to niewątpliwie wpływ na wynik plebiscytu, choć zapewne o nim nie przesądziło.

W głosowaniu 11 lipca 1920 r. do wyboru były dwie kartki zapisane po polsku i niemiecku: „Polska” i „Prusy Wschodnie”. Ta druga opcja sugerowała

⁶ A. Łubieńska, *Moje wspomnienia z plebiscytu na Warmii*, Olsztyn 1977, s. 81.

utworzenie odrębnego państwa wschodniopruskiego, co wychodziło naprzeciw tendencjom separatystycznym w niektórych kręgach mazurskich. W punktach głosowania na każdy rodzaj kartki były przewidziane osobne urny, toteż wzięcie kartki i podejście do urny odbywało się pod presją obserwujących członków komisji i osób obecnych w lokalu.

Polska prasa podawała, że na Warmii i Mazurach za Prusami Wschodnimi (czyli Niemcami) zagłosowało 97,5 proc. osób, za Polską – 2,5 proc. Na

»Mazur, aczkolwiek mowy ojczystej, którą zachował w czystości języka Kochanowskiego, trzyma się zawzięcie, ale uświadomiony narodowo nie jest« – zauważali polscy działacze.

1704 obwody głosowania Polacy uzyskali przewagę w dziewięciu, w jednym obwodzie była równowaga głosów polskich

i niemieckich. W okręgu kwidzyńskim aż 92 proc. optowało za Prusami Wschodnimi, jedynie 8 proc. – za przyłączeniem do Polski. Dużo osób nie poszło do urn. Na Powiślu z ok. 149 tys. uprawnionych nie głosowało ok. 44 tys., w tym ok. 42 tys. Polaków. Najwięcej głosów za Polską padło w powiatach sztumskim (19,07 proc.) i olsztyńskim (13,47 proc.), najmniej zaś w okręgach mazurskich (np. w powiecie oleckim tylko 2 głosy na prawie 30 tys. osób biorących udział w plebiscycie)⁷.

Dlaczego przegraliśmy?

W „Gazecie Polskiej” ukazała się 15 lipca 1920 r. odezwa podpisana przez wspomnianego ks. Ludwiczaka, reprezentującego Warmiński Komitet Plebiscytowy. Była adresowana do ludności polskiej mieszkającej na Warmii i w powiatach nadwiślańskich wchodzących w skład Prus Wschodnich. Pisał on: „Wynik plebiscytu jest Wam już wiadomy, jest on dla nas niepomysłny. Stało się to, cośmy przewidywali. Zwyciężyła niesprawiedliwość, nie prawda, ale przemoc, gwałt i terror. Sto pięćdziesiąt lat rządu pruskiego i kilka

⁷ J. Minakowski, *Baza artykułów dotyczących plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn 2010, <http://www.obn.olsztyn.pl/towarzystwo/artykuly/bibliografia.pdf> [dostęp: 4 IV 2019 r.].

ostatnich miesięcy gwałtów i fałszów zrobiły swoje”⁸. W ten sposób jeden z orędowników przyłączenia do Polski tych powiatów, w których w 1920 r. wciąż znaczna część mieszkańców posługiwała się językiem polskim, podsumowywał wynik głosowania ludności i wskazywał na przyczyny plebiscytowej klęski.

Dzień później powstał raport przeznaczony dla Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. W dokumencie czytamy: „Fatalnie oddziaływała nasza sytuacja na frontach. Gazety niemieckie pisały, że armie odcięte, że rozbitcie armii polskiej toruje bolszewikom drogę do Warszawy; i w tych dniach gazety polskie, z braku zecerów, nie mogły wychodzić. Pod wpływem więc tego terroru, przekupstwa i panowania Niemców na całej linii ludność czująca się Polakami w ogóle nie głosowała, a duża część z obawy zemsty głosowała za Niemcami”⁹. Podobne argumenty przytaczają i dziś historycy piszący o plebiscycie.

Jednak powyższe interpretacje przyczyn niepowodzeń plebiscytowych warto zestawzić z wcześniejszymi przecuciami polskich działaczy: „System usypiającej świadomości narodową, łagodniejszej niż w Poznańskim germanizacji, zupełne odcięcie Mazurów od jakiegokolwiek zetknięcia się z Polakami zakordonowymi i utrudnienia kontaktów z rodakami z zaboru pruskiego [...] sprawiły, że Mazur, aczkolwiek mowy ojczystej, którą zachował w czystości języka Kochanowskiego, trzyma się zawzięcie, ale uświadomiony narodowo nie jest”¹⁰.

⁸ Odezwa Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego z 15 lipca 1920 r., [w:] *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu...*, s. 412.

⁹ Raport kpt. R. Winnickiego do naczelnego Dowództwa WP z 16 marca 1920 r., [w:] *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu...*, s. 416.

¹⁰ Zestawienie informacji prasowych o Warmii i Mazurach i mającym się tam odbyć plebiscycie, [w:] *Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu...*, s. 21.



Waldemar Brenda (ur. 1967) – historyk, dr, zastępca dyrektora Biura Edukacji Narodowej IPN. Autor książek: *Aby pamięć o nich nie zaginęła. Biografie sierpeckie XX wieku* (1997); (z T. Łabuszewskim, W. Muszyńskim i in.) *Obszar Centralny Zrzeszenia WiN 1945–1947* (2018) i in.



Uchodźcy z Zaolzia składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza w Zawierciu. Fot. NAC

Sebastian Pilarski

Spór i walka o granicę polsko– –czechosłowacką w latach 1918–1920

Najważniejszą przyczyną konfliktu między Polską a Czechosłowacją w pierwszych latach po I wojnie światowej był spór graniczny o Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę.

Już w marcu 1917 r. Roman Dmowski w nocie złożonej Arthurowi J. Balfourowi, sekretarzowi stanu do spraw zagranicznych rządu brytyjskiego, oświadczył, że Polsce winna zostać przyznana „połowa Śląska Austriackiego”, czyli dawnego Księstwa Cieszyńskiego. Zdaniem prezesa Komitetu Narodowego Polskiego decydowały o tym względy etniczne, geograficzne, ekonomiczne

i polityczne. Argumentował on, że właściwe wyznaczenie przebiegu granic państw Europy Środkowej uczyni z nich barierę dla niemieckiej ekspansji, co miało stanowić podstawę pokojowych stosunków na kontynencie¹. Rozwinięciem powyższej koncepcji był memoriał Dmowskiego złożony w Waszyngtonie 8 października 1918 r., zawierający informację o porozumieniu polsko-czeskim na temat podziału terytoriów według zasady etnicznej².

Od ugody...

W październiku i listopadzie 1918 r. wydawało się, że uregulowanie kwestii przyszłej granicy między Polską a państwem Czechów i Słowaków nie spowoduje komplikacji. Od połowy października stronnictwa polskie działające na Śląsku Cieszyńskim, określanym jako „prastara ziemia piastowska”, domagały się jego włączenia do Polski³.

Następstwem wieców organizowanych w Orłowej i Boguminie było powstanie Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego (czeską odpowiedzią była Krajowa Rada Narodowa dla Śląska, ZNV). W Cieszynie, w obecności 50 tys. osób, przyjęto 27 października 1918 r. rezolucję o przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Polski. Domagano się także przyznania Polsce Spiszu i Orawy. Deklaracja brzmiała jasno: „Stwierdzamy stanowczo, że my, Polacy, uważamy się za jedynych włodarzy Śląska Cieszyńskiego i uroczyste ślubujemy, że dzielnicy tej nikomu nie odstąpimy i wszystkimi siłami bronić jej będziemy przed wszelkimi zakusami wrogów”⁴. Zagrożeń dla polskich aspiracji upatrywano przy tym ze strony Niemców, a nie Czechów.

Jesienią 1918 r. politycy czescy podjęli jednak działania mające doprowadzić do przejęcia kontroli nad Śląskiem Cieszyńskim. Edvard Beneš 28 września zawarł tajną umowę z ministrem spraw zagranicznych Francji Stephenem Pichonem, w której Paryż wyraził zgodę na poparcie starań czeskich, mających doprowadzić do utworzenia państwa w „granicach [...] [jego] byłych ziem historycznych”⁵. Tym samym Czesi

¹ W tzw. pro memoria Dmowski przedstawił stanowisko w sprawie wszystkich granic odrodzonej Rzeczypospolitej. Zob. *Akty i dokumenty dotyczące sprawy granic Polski na konferencji pokojowej w Paryżu*, cz. 1, Paryż 1920, s. 11–19.

² *Ibidem*, s. 57–59.

³ F. Szymiczek, *Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914–1920*, Katowice 1938, s. 10–21.

⁴ K. Matusiak, *Walki o Ziemię Cieszyńską w latach 1914–1920. Pamiętniki*, Cieszyn 1930, s. 94.

⁵ M.K. Kamiński, *Geneza czeskiego najazdu na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r.*, „Wiadomości Historyczne” 1996, nr 5, s. 257.

odrzućli wynik rozmów prowadzonych z polskimi politykami w marcu i maju 1918 r., podczas których zgodzono się na podział Śląska Cieszyńskiego na zasadzie etnicznej⁶.

Czesi 29 października dwukrotnie podjęli próbę przejęcia kontroli nad Śląskiem Cieszyńskim, a dwa dni później ZNV ogłosił odezwę do ludności o przejęciu władzy w imieniu rządu Republiki Czecho-Słowackiej (ČSR), istniejącej od 28 października. Zainteresowanie Czechów obszarem pogranicza miało przede wszystkim podłoże ekonomiczne. Szczególną wartość stanowiły kopalnie węgla w Zagłębiu Karwińskim, huta żelaza w Trzyńcu oraz linia kolejowa (z węzłem w Boguminie) łącząca Czechy i Słowację⁷. Z kolei strona polska dążyła do opanowania wymienionych powyżej ośrodków, by m.in. zapewnić sobie możliwość eksportu węgla do Austrii i na Węgry⁸.

Mając na uwadze przedstawione względy, w nocy z 31 października na 1 listopada por. Klemens Matusiak przejął komendę nad garnizonem w Cieszynie. Dowództwo stacjonujących tu oddziałów c.k. monarchii zapowiedziało zachowanie neutralności, a jeszcze tego samego dnia na spotkaniu polskich i czeskich oficerów ustalono, że o przynależności Cieszyńskiego zadecydują rządy Polski i ČSR⁹.

Przedstawiciele Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego i Zemskego národního výboru zawarli 5 listopada w Orłowej umowę o podziale Śląska Cieszyńskiego. Została ona oparta na zasadzie etnicznej – władzę nad powiatem bielskim



Por. Klemens Matusiak, pierwszy dowódca wojsk polskich na Śląsku Cieszyńskim. Fot. NAC

⁶ *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego* (dalej: APiP), t. 2: 1919–1921, oprac. W. Stankiewicz, A. Piber, Wrocław. 1974, s. 16; A. Giza, *Stosunki polsko-czeskie 1795–1920*, Szczecin 1995, s. 153.

⁷ M.K. Kamiński, *Geneza czeskiego...*, s. 258–259.

⁸ M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 26.

⁹ A. Giza, *Stosunki polsko-czeskie...*, s. 157.



Gen. Franciszek Ksawery Latinik. Fot. NAC

i cieszyńskim powierzono stronie polskiej, Czesi przejęli kontrolę nad powiatem frydeckim. Strony zagwarantowały wzajemnie ochronę mniejszości „w sprawach kulturalnych, szkolnych i narodowo-politycznych”. Węzeł kolejowy w Boguminiu został podporządkowany Polakom, ale z przyznaniem Czechom prawa do utrzymania tam załogi wojskowej, której stan osobowy nie mógł przekroczyć 50 proc. stanu oddziałów polskich. Odrodzonemu państwu polskiemu miały też przypaść Karwina i Trzyniec. W dokumencie wyraźnie zastrzeżono, że ostateczne decyzje podejmą rządy w Pradze i Warszawie¹⁰.

...do czeskiej ofensywy

W tym samym czasie prasy dyplomaci podjęli wysiłki zmierzające do przekreślenia zawartych porozumień. Przewaga Czechów wynikała stąd, że już na przełomie października i listopada zorganizowali zręby niepodległego państwa. Na ziemiach polskich powstało zaś kilka ośrodków władzy, które nie wypracowały konkretnego programu dotyczącego Śląska Cieszyńskiego. Wpływ na to miała walka o ustalenie innych granic, mających większe znaczenie dla przyszłych losów Rzeczypospolitej. Coraz silniejsze były tymczasem działania zwolenników autonomii, kierowanych przez Józefa Koźdonia, którzy zdaniem Polaków działali z czeskiej inspiracji¹¹.

Umowę z 5 listopada wielokrotnie krytykował niechętny Polsce premier Karel Kramář. Pretekstem do takich wystąpień było m.in. zarządzanie poboru do Wojska Polskiego z terenu całego Śląska Cieszyńskiego, dopiero po pewnym czasie zmie-

¹⁰ Tekst umowy: *Akty i dokumenty...*, cz. 4, Paryż 1926, s. 7–15. Tego samego dnia powstała Rada Narodowa Górnej Orawy, która opowiedziała się za włączeniem polskich wsi w granice RP. Na Orawę i Spisz wkroczyły również polskie patrole, wkrótce wycofane do walki o granicę wschodnią. E. Orlof, *Polska działalność polityczna, dyplomatyczna i kulturalna w Słowacji w latach 1919–1937*, Rzeszów 1984, s. 31–35.

¹¹ K. Matusiak, *Walki o Ziemię...*, s. 150, 187–189.

» Pracy dyplomaci podjęli wysiłki zmierzające do przekreślenia zawartych porozumień. Prezydent Tomáš Masaryk pisał do ministra Edvarda Beneša, że »Polakom nie zaszkodziłoby bicie«.

nione przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego na dobrowolny werbunek. Zarzut

naruszenia integralności historycznego terytorium Czech Praga wysunęła także po wydaniu 28 listopada przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego dekretu o organizacji wyborów do Sejmu Ustawodawczego¹².

Minister spraw zagranicznych Leon Wasilewski 2 grudnia 1918 r. został poinformowany o treści noty rządu czechosłowackiego o nieuznawaniu umowy z 5 listopada. Nota ta zawierała żądanie wycofania wojsk polskich i oddania spornego obszaru pod jurysdykcję Pragi¹³. Dodatkowo Czechosłowacja prowadziła koncentrację wojsk na linii demarkacyjnej – przeciw czemu Wasilewski protestował 6 grudnia – oraz oskarżała Piłsudskiego o sympatie proniemieckie i sprzyjanie bolszewikom, co komplikowało relacje Polski z państwami ententy¹⁴. Mimo to szef MSZ przewidywał, że relacje na linii Warszawa – Praga nie będą źródłem jakichkolwiek komplikacji, i proponował wymianę posłów¹⁵.

Te założenia miały zostać wprowadzone w życie m.in. dzięki pobytowi w Pradze delegacji, która 24 grudnia 1918 r. wręczyła prezydentowi Tomášowi Masarykowi list Piłsudskiego wyrażający wolę zacieśnienia stosunków z południowym sąsiadem. Oferta pozostała praktycznie bez odpowiedzi. Masaryk zasugerował prowadzenie rozmów z Kramařem, który z kolei odsyłał polskich delegatów do ministra spraw zagranicznych Beneša, przebywającego w tym czasie w Paryżu.

O prawdziwych intencjach Masaryka świadczył jego list do Beneša, w którym pisał do zaufanego współpracownika, że »Polakom nie zaszkodziłoby bicie». Beneš tymczasem otrzymał zapewnienie koalicji, że granice I Republiki w części czeskiej mają się pokrywać z historycznymi granicami Czech, Moraw i Śląska Austriackiego.

¹² M. Wanatowicz, *Historia społeczno-polityczna Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego w latach 1918–1945*, Katowice 1994, s. 16.

¹³ M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego konfliktu po pierwszej wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 2000, nr 1, s. 67.

¹⁴ L. Wasilewski, *Józef Piłsudski jakim go znałem*, Warszawa 1935, s. 159.

¹⁵ M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego...*, s. 73.



Praga nieustannie wywierała nacisk na Francję, by wprowadzić na Śląsk Cieszyński wojska „pod komendą ze strony ententy”, i rozpowszechniała kłamstwa o „wprowadzaniu przez Polskę bolszewizmu”¹⁶. Tak więc nadzieje niektórych polityków polskich, reprezentujących głównie obóz narodowy, na ułożenie przyjaznych relacji z Czechosłowacją nie znajdowały potwierdzenia w rzeczywistości politycznej.

W grudniu 1918 r., po opanowaniu terytoriów granicznych i powrocie legii z Włoch i Francji, znacznej poprawie uległo polityczne i militarne położenie Czechosłowacji. Tym samym: „Już w grudniu 1918 roku było [...] jasne, że Czesi złamią Ugodę z 5 listopada, że siłą zbrojną będą się starać przeszkodzić wyborom rozpisany na styczeń 1919 r., a zarazem zająć węglowe zagłębienie karwińskie”¹⁷. Memoriały opracowywane przez stronę polską pozostawały wówczas bez odzewu ze strony mocarstw.

Coraz częściej pojawiały się informacje o koncentracji wojsk czechosłowackich na Śląsku Cieszyńskim. Czesi nie cofali się także przed podstępem, próbując skłonić Polaków do wycofania się za rzekę Białkę. Incydent z 13 stycznia z udziałem żołnierzy czeskich – przebranych w mundury oficerów państw ententy, działających

¹⁶ Praga całkowicie ignorowała rząd Jędrzeja Moraczewskiego, informując państwa ententy o braku możliwości nawiązania współpracy ze stroną polską z powodu braku reprezentatywnego ośrodka politycznego. M.K. Kamiński, *Geneza czeskiego...*, s. 260–261.

¹⁷ F.K. Latinik, *Walka o Śląsk Cieszyński w r. 1919*, Cieszyn 1934, s. 4.

rzekomo na rozkaz marszałka Francji Ferdinanda Focha – nie przyniósł jednak oczekiwanych przez Czechów rezultatów¹⁸.

Praga nie zaprzestała również działań dyplomatycznych, by pozyskać przychylność państw zachodnich. Służył temu m.in. memoriał *Le problème de la Silésie de Teschen*, wydany przez Beneša i zawierający żądanie przyłączenia Śląska Cieszyńskiego do Czechosłowacji. Beneš wykorzystywał także lepszą pozycję międzynarodową ČSR, której przedstawiciele od 4 listopada 1918 r. uczestniczyli w rozmowach prowadzonych po zawieszeniu broni przez Austro-Węgry, podczas gdy delegacja polska dołączyła do nich dopiero 15 stycznia 1919 r.¹⁹

Na posiedzeniu praskiego rządu, które odbyło się 2 stycznia 1919 r., liczbę Polaków w Czechosłowacji szacowano na 423–566 tys., co wskazuje na to, że zakładano włączenie Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy w granice I Republiki. Decyzja o ataku została podjęta przez Masaryka po rozmowie ze sposobiącym się do wyjazdu do Paryża Kramařem 15 stycznia 1919 r. Dwa dni później prezydent przekonywał ministrów do akceptacji planu, informując o braku sprzeciwu Francji na zajęcie Śląska Cieszyńskiego i rzekomym łamaniu przez Polskę postanowień umowy z 5 listopada. Tekst noty do rządu RP i państw ententy zawierającej uzasadnienie agresji został opracowany na posiedzeniu rządu ČSR 21 stycznia, dzień po wydaniu rozkazu o uderzeniu na wojska polskie, które zaplanowano na 23 stycznia²⁰.

Liczebność wojsk czechosłowackich dowodzonych przez ppłk. Josefa Šnejdárka szacowano w kolejnych dniach konfliktu na 7–16 tys., podczas gdy oddziałów polskich (na ich czele stał płk Franciszek Ksawery Latinik) – na 1,7–3 tys.²¹ Atak był zaskoczeniem dla premiera Ignacego Paderewskiego, który żądał od MSZ Republiki Czechosłowackiej „precyzyjnych informacji na temat przyczyn wrogiego stanowiska oddziałów czechosłowackich”²². Mimo zacieklego oporu

¹⁸ M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego...*, s. 70, 83–84.

¹⁹ A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie stosunki dyplomatyczne w latach 1918–1925*, Warszawa 1967, s. 18.

²⁰ M.K. Kamiński, *Polityczne aspekty czeskiego najazdu na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 roku*, „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej” 1994, s. 109–124.

²¹ S. Pilarski, *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933*, Toruń 2008, s. 33.

²² Cyt. za: M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego...*, s. 86.



Zwłoki żołnierzy polskich poległych
w bitwie pod Olbrachciami. Fot. NAC

wojska polskie zostały zmuszone do wycofania się za linię Wisły. Liczne były przypadki mordowania polskich jeńców i dobijania rannych, wojska czechosłowackie stosowały też terror wobec ludności cywilnej²³. Wśród trzystu internowanych znaleźli się głównie nauczyciele, księża i górnicy. Strona polska odpowiedziała internowaniem działaczy czeskich.

Czeska ofensywa została powstrzymana po bitwie pod Skoczowem, stoczonej od 28 do 30 stycznia 1919 r. Zawieszenie broni zawarto 30 stycznia i przedłużono następnego dnia o kolejną dobę. Formalna umowa o rozejmie została podpisana przez dowódców walczących stron 3 lutego – miała obowiązywać do 11 lutego i ulec automatycznemu przedłużeniu o tydzień, jeśli któraś ze stron nie zdecydowałaby się na jej wypowiedzenie²⁴.

W cieniu rozmów paryskich

Rozmowy na temat konfliktu prowadzono również w Paryżu. Rada Najwyższa ententy uzgodniła 29 stycznia skład Komisji Międzysojusznicy, mającej rozstrzy-

²³ F. Szymiczek, *Walka o...*, s. 77. Powyższy opis wydarzeń potwierdza też relacja Matusiaka, według którego w Stonawie zginęły 24 osoby, a w Olbrachcicach – 6. Zob. K. Matusiak, *Walki o Ziemię...*, s. 211–215.

²⁴ M.K. Kamiński, *Początki polsko-czeskiego...*, s. 84–85.

gnąć spór. Tego samego dnia Dmowski przedstawił stanowisko Polski, postulując wycofanie wojsk czechosłowackich za linię z 5 listopada do czasu podjęcia przez konferencję ostatecznej decyzji w sprawie przebiegu granicy. Postanowiono również oddelegować do Cieszyna specjalną komisję aliancką mającą nadzorować porządek. Czesi początkowo nie godzili się na ponowne uznanie linii wyznaczonej w umowie listopadowej, jednak już 1 lutego przywódcy zwycięskich mocarstw oraz Dmowski podpisali „Umowę w sprawie Śląska Cieszyńskiego”. Dwa dni później złożył pod nią podpis Beneš. Dokument przewidywał funkcjonowanie administracji lokalnej zgodnie z zapisami umowy z 5 listopada oraz wzajemną gwarancję przestrzegania praw mniejszości. Po stronie czeskiej pozostało Zagłębie Karwińskie i Bogumin, choć zastrzeżono, że „w razie potrzeby” władze ČSR zapewnią dostawy węgla do Polski.

Powyższe uzgodnienia były dla Czechów korzystne, jednak nie zamierzali oni honorować postanowień umowy paryskiej, o czym świadczył brak zgody na wznowienie działalności polskiej administracji na terenach przez nich kontrolowanych. Nie wykazywała także stanowczości działająca w Cieszynie Komisja Kontrolująca, która nie nakazała Czechom wycofania wojsk za linię z 5 listopada. Tymczasem winą za zwłokę we wprowadzaniu w życie postanowień z 3 lutego Masaryk obciążył komisję, pozostającą wszakże pod wpływem ppłk. Šnejdárka. Dopiero 25 lutego zawarto, zaakceptowane przez KK, porozumienie o wycofaniu wojsk. Po stronie polskiej miały pozostać Cieszyn, Trzyniec, Jabłonków i Frysztat, a Bogumin i Zagłębie Karwińskie zostały przekazane Czechom²⁵.

Działania Pragi podejmowane w styczniu i lutym spotkały się z ostrą reakcją polskich polityków i dyplomatów. Piłsudski 10 lutego w przemówieniu na otwarciu Sejmu Ustawodawczego stwierdził: „Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo”²⁶. Wkrótce potem Naczelnik Państwa oskarżył Czechów o wiarołomność, uznając „ten nieoczekiwany napad [23 stycznia 1919 r.] za niedającą się skwalifikować zdradę ze strony czeskiej”, przez co „nienawiść do Czechów jest silniejszą niż do Niemców”²⁷.

²⁵ M.K. Kamiński, *Konflikt polsko-czeski 1918–1921*, Warszawa 2002, s. 44–49, 53–75.

²⁶ *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 1: 1918–1932, red. T. Jędruszczyk, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, s. 29–31.

²⁷ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukami ogłoszonych*, t. 10, Warszawa 1938, s. 177–178.

Protestowali również przedstawiciele poszczególnych ugrupowań politycznych: Paderewski, Ignacy Daszyński (Polska Partia Socjalistyczna) i Wincenty Witos (Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”), a w polskiej prasie określono umowę z 3 lutego mianem „nowej Targowicy”²⁸.

Rada Najwyższa powołała 5 lutego Komisję do Spraw Czechosłowackich, a tydzień później Komisję do Spraw Polskich. Sytuacja nie ulegała jednak poprawie – Czesi blokowali dostawy węgla z Karwiny, oferując ustępstwa na Śląsku Cieszyńskim w zamian za rekompensatę na Górnym Śląsku. Strona polska 28 lutego przedstawiła postulat przyłączenia do Rzeczypospolitej „całej polskiej części Śląska Cieszyńskiego” (a więc bez powiatu frydeckiego) oraz Spiszu, Orawy i Czadeckiego²⁹. Podstawą podziału miała być zasada etniczna.

Plebiscyt, którego nie było

Nieustanne napięcia groziły wznowieniem działań zbrojnych; m.in. 23/24 lutego miała miejsce nieudana próba ponownego ataku czeskiego na całym froncie cieszyńskim. Spierające się strony zarzucały sobie nawzajem brak dobrej woli rozwiązania konfliktu. Na jego przebieg negatywnie wpływała postawa mocarstw, zwłaszcza Francji, faworyzującej ČSR i uznającej za najważniejszą argumentację ekonomiczną, na którą powoływała się Praga. Do zwiększenia chaosu przyczyniała się również duża liczba organów kolegialnych z nakładającymi się kompetencjami. Coraz częściej pojawiała się propozycja przeprowadzenia plebiscytu, akceptowana przez Polaków, Czechów i Niemców, przekonanych o zwycięstwie własnych racji³⁰. Wydaje się, że ze względu na ignorowanie przez ententę polskich postulatów opartych na analizie składu narodowościowego ludności Śląska Cieszyńskiego, plebiscyt byłby dobrą formą rozstrzygnięcia sporu granicznego. Przede wszystkim byłby suwerenną decyzją miejscowej ludności, najbardziej zainteresowanej zakończeniem ciągłej wymiany not, protestów i memorandumów.

²⁸ M. Wanatowicz, *Kwestia cieszyńska na forum Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej (1919–1922)*, [w:] *Z najnowszych dziejów Śląska Cieszyńskiego*, red. M. Wanatowicz, Katowice 1992, s. 50–64; A. Giza, *Stosunki polsko-czeskie...*, s. 168.

²⁹ M.K. Kamiński, *Konflikt...*, s. 94–100.

³⁰ J. Meissner, *Problem plebiscytu w czechosłowacko-polskim sporze terytorialnym na Śląsku Cieszyńskim w 1919 r.*, „Studia Śląskie. Seria Nowa” 1977, s. 59–84.

Pojawiały się głosy odmienne – za zbrojnym rozstrzygnięciem sporu opowiadał się np. płk Latinik.

Nie przeszkodziło to w osiągnięciu pewnego zbliżenia między Polską a Czechosłowacją – 28 maja 1919 r. doszło do nawiązania oficjalnych stosunków dyplomatycznych. Fiaskiem zakończyły się jednak dwustronne rozmowy w Krakowie, prowadzone w ostatniej dekadzie lipca, w czasie których delegacja czechosłowacka odrzuciła ideę plebiscytu, nie przedstawiając żadnej kontrpropozycji. Dalsze negocjacje toczyły się w Paryżu, gdzie Rada Najwyższa podjęła we wrześniu decyzję o przeprowadzeniu plebiscytu nie tylko na Śląsku Cieszyńskim, lecz również w części Spiszu i Orawy. Głosowanie miało się odbyć w ciągu trzech miesięcy od podjęcia decyzji o jego przeprowadzeniu.

Atmosfera w relacjach na linii Warszawa – Praga systematycznie pogarszała się ze względu na wojnę polsko-bolszewicką. W kwietniu 1920 r. nasiliła się trwająca od jesieni poprzedniego roku akcja blokowania przez czeskich kolejarzy tranzytu do Polski materiałów wojennych z Włoch i Francji – na przełomie maja i czerwca przez Morawy nie dotarł do Polski żaden transport³¹. Już w drugiej połowie marca Czesi zaczęli gromadzić na granicy z Polską znaczne siły, wykorzystując do tego jako pretekst zagrożenie skutkami puczu Wolfganga Kappa w Berlinie. Pogłoski o możliwości wybuchu konfliktu zbrojnego między Polską a I Republiką sprawiły, że marsz. Foch groził wycofaniem francuskich misji wojskowych z obu państw³². Skutecznym instrumentem szykanowania Polaków przez administrację czeską stały się tzw. sądy robotnicze, decydujące o przyjmowaniu górników do pracy.

W zaistniałej sytuacji 4 maja Konferencja Ambasadorów zdecydowała o zawieszeniu wykonania plebiscytu na dwa miesiące, a 5 czerwca postanowiła przeprowadzić arbitraż pod przewodnictwem króla Belgii Alberta. Ostatecznie jednak, wobec braku zgody parlamentu ČSR, do arbitrażu nie doszło³³. 10 lipca skłoniono przebywającego w Spa premiera Władysława Grabskiego do podpisania „Umowy z Głównymi Mocarstwami Sprzymierzonymi i Stowarzyszonymi”, co było jedno-

³¹ V. Olivová, *Polityka Czechosłowacji wobec Polski podczas wojny polsko-radzieckiej 1920 roku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1966, s. 206–227.

³² T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919–1938*, Poznań 1987, s. 149.

³³ A. Szklarska-Lohmannowa, *Polsko-czechosłowackie...*, s. 62–64.

znaczne ze zgodą na to, by ostateczną decyzję w kwestii cieszyńskiej podjęła Rada Najwyższa ententy. Zgoda Polski została uzależniona od zagwarantowania przez ČSR neutralności w wojnie polsko-bolszewickiej i przepuszczenia transportów wojskowych.

Oficjalne rozstrzygnięcia Rada Ambasadorów w Paryżu ogłosiła 28 lipca 1920 r. Beneš już wcześniej otrzymał od mocarstw zapewnienie, że podjęta decyzja będzie korzystna dla Pragi – i faktycznie taka była. Polska straciła część Cieszyna (na zachodnim brzegu Olzy), Frysztat, Trzyńcic, Jabłonków. Czechosłowacji przypadł również obszar na wschód od Trzyńca i Jabłonkowa (do zachodniej granicy powiatu bielskiego) oraz południowa część linii kolejowej między Cieszyrzem a Przełęczą Jabłonkowską. W granicach Rzeczypospolitej znalazły się północno-wschodnia Orawa i północno-zachodni Spisz. Ogólnie Polsce przypadły 1002 z 2220 km kw. i 142 z 435 tys. ludności Śląska Cieszyńskiego. ČSR otrzymała okręg przemysłowy i 100 tys. ludności polskiej. Na Spiszu i Orawie 27 wsi z 30 tys. ludności mocarstwa przyznały Polsce, a pod władzą Pragi znalazły się 44 wsie zamieszkiwane przez 40 tys. osób³⁴.

Decyzja z 28 lipca, podjęta w momencie największego zagrożenia dla niepodległości dopiero co odrodzonej Polski, została zdecydowanie negatywnie oceniona przez polską dyplomację i opinię publiczną. Paderewski, jako delegat polski, układ co prawda podpisał, ale jednocześnie uznał, że decyzja światowych potęg „wykopała pomiędzy dwoma narodami przepaść, której nic wypełnić nie zdoła”³⁵. Wniosek ten był trafny, o czym świadczy kształt relacji polsko-czechosłowackich w całym okresie międzywojennym.

³⁴ H. Batowski, *Terytorium państwowe Czechosłowacji (Fakty i cyfry z geografii politycznej 1918–1949)*, „Przegląd Zachodni” 1950, nr 5/6, s. 452–462.

³⁵ APIP, t. 2, s. 431–433.



Sebastian Pilarski (ur. 1977) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudzczy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.



Adam Siwek

Zapomniany bohater

Pułkownik pilot Jerzy Kossowski (1892–1939)

*Bo cóż, że spadła któraś z gwiazd,
Gdy cała wnet eskadra pomknie na szlak¹*

Polskie lotnictwo wojskowe narodziło się wraz ze wskrzeszoną sto lat temu Polską. To doskonała okazja, by przywołać postać jednego z najwybitniejszych i najdzielniejszych polskich pilotów – płk. Jerzego Kossowskiego.

Narodziny polskiego lotnictwa

Początki polskich sił powietrznych przypadły na czas ogromnego chaosu w środkowej Europie. W październiku 1918 r. doszło do całkowitego rozkładu armii austro-węgierskiej. Najpierw na froncie włoskim, a później na pozostałych teatrach działań wojennych żołnierze upadającego imperium zaczęli tworzyć improwizowane oddziały

¹ Fragment pieśni z 1930 r. uznawanej za hymn lotnictwa polskiego, występującej pod tytułami: *Marsz Lotników*; *Lotnik, skrzydlaty władca świata*; *Marsz Polskiego Lotnictwa*. Słowa autorstwa Aleksandry Agnieszki Dobrowolskiej z d. Zasuszanki (1906–1989), muzykę skomponował Stanisław Latwis (1905–1935).



Jerzy Kossowski, zdjęcie portretowe z okresu szkolenia we Francji; na czapce oficerskiej orzełek Armii Polskiej gen. Józefa Hallera.
Fot. domena publiczna

1918 r. obiekt znalazł się w polskich rękach, a komendant lotniska, kpt. pil. Roman Florer (Austriak o polskich korzeniach), oddał się do dyspozycji płk. Bolesława Roi, szefa Komendy Wojskowej w Krakowie. Następnego dnia Roja, już jako brygadier, ustanowił polską komendę lotniska – faktycznie pierwszej polskiej jednostki lotniczej, która o dziesięć dni wyprzedziła formalne odrodzenie państwa polskiego. Jak ważne były zdecydowanie i szybkość działania, pokazuje przykład lotniska przemyskiego. Opanowane 1 listopada przez Polaków i Węgrów z austriackiej 17. lotniczej kompanii zapasowej, dwa dni później zostało zaatakowane przez Ukraińców. Dzięki determinacji improwizowanych załóg przygotowano do startu cały tuzin maszyn przejętych po Austriakach. W czasie startu pod ogniem ukraińskich karabinów maszynowych dwa samoloty zostały uszkodzone, dwa kolejne rozbiły się w czasie przelotu do Krakowa (załogi zginęły), dalsze dwa awaryjnie lądowały pod Bochnią. Na lotnisko w Rakowicach dotarło sześć maszyn.

Kolejne lotniska były przejmowane przez Polaków niemal równocześnie: lądowisko w Lublinie zostało obsadzone przez oddział Polskiej Organizacji Wojskowej

narodowe i pośpiesznie wracać do swoich krajów, bezbłędnie odczytując koniunkturę na odzyskanie niepodległości przez poszczególne części składowe państwa habsburskiego. Rozpoczął się wyścig po ziemię i „masę upadłościową” Austro-Węgier: broń, amunicję, materiały wojenne, kolej, przemysł, surowce – wszystko, co natychmiast było potrzebne do obrony i rozszerzania stanu posiadania.

Niewątpliwie na ogromną wdzięczność odrodzonej Polski zasłużyli ci żołnierze i politycy, którzy nie zmarnowali szansy na przejęcie poaustriackiej infrastruktury i sprzętu, w tym samolotów. Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie już w pierwszym dniu sprawowania władzy w mieście wyłoniła komisję, której zadaniem było pokojowe przejęcie lotniska wojskowego na Rakowicach. W południe 31 października

5 listopada, warszawskie – na Polu Mokotowskim – zostało wydane stronie polskiej przez niemiecką załogę 15 listopada, port lotniczy Poznań-Ławica powstańcy wielkopolscy zdobyli szturmem najpóźniej, bo 6 stycznia 1919 r. Szczególnie dramatyczny przebieg miały walki o lotnisko lwowskie na Błoniach Janowskich k. wsi Lewandówka. Boje o utrzymanie placówki oraz zabezpieczenie przed zniszczeniem maszyn, zapasów i części zamiennych toczyły się od 2 listopada 1918 r. Już trzy dni później załoga w składzie por. pil. Stefan Bastyr i por. obs. Janusz de Beaurain wykonała pierwszy lot bojowy, rozpoznając pozycje ukraińskie w rejonie dworca Persenkówka i obrzucając je bombami². Do 1932 r. właśnie 5 listopada obchodzono święto polskiego lotnictwa wojskowego.

Droga do Ojczyzny

Szeregi polskich lotników, a także personelu naziemnego wypełniała mozaika barwnych i często oryginalnych postaci. Trzon stanowili doświadczeni piloci, mający za sobą służbę w armiach zaborczych. Równie cenni byli mechanicy, którzy znali sprzęt i byli w stanie utrzymać w linii wysłużone maszyny. Do nowej broni, gwarantującej przygodę i potężny zastrzyk adrenaliny, garnęli się oficerowie piechoty, kawalerzyści i artylerzyści, szczególnie ci, którzy przeszli przeszkolenie jako obserwatorzy artylerijscy. Właśnie z korpusu artyleryjского wywodził się nasz bohater.

Jerzy Kossowski, syn Włodzimierza i Olgi z Machajów, urodził się 12 sierpnia 1892 r. w Grodnie. Maturę uzyskał w Korpusie Kadetów w Moskwie. W latach 1910–1913 kontynuował naukę w Michajłowskiej Szkole Artylerii w Sankt Petersburgu. W szeregach 5. Syberyjskiej Brygady Artylerii rozpoczął swój udział w I wojnie światowej, pełniąc funkcję dowódcy baterii. Przeszedł kurs lotniczego obserwatora artyleryjского i od 1916 r. latał w 17. Korpuśnym Oddziale Carskich Sił Powietrznych. Wówczas do głosu musiał dojść temperament młodego oficera, któremu nie wystarczała bierna rola obserwatora. Już jako kapitan trafił do Szkoły Pilotów w Sewastopolu, którą ukończył na początku 1917 r. Do końca tegoż roku

² Lot wykonano na niemieckiej maszynie Hansa-Brandenburg C I. Dwumiejscowy dwupłat, produkowany przez firmy Phönix w Wiedniu i Ufag w Budapeszcie, był podstawowym samolotem rozpoznawczym lotnictwa austro-węgierskiego. Do zadań obserwatora należały obsługa ruchomego karabinu maszynowego i ręczne zrzucanie bomb.

latał jako pilot myśliwski w 13. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego. Po wybuchu rewolucji październikowej w Rosji postanowił wydostać się z bolszewickiego piekła. Wielu Polaków z carskiej armii przebijających się na ziemię ojczyste trafiło w ręce komunistów i było na miejscu mordowanych jako dezercerzy i ogólnie niepewny „element kontrrewolucyjny”. Kossowski podjął ryzykowne wyzwanie przedostania się drogą wschodnią przez Syberię, Mandżurię i Japonię do Stanów Zjednoczonych. Stamtąd trafił do Francji z grupą ochotników chcących kontynuować walkę, ale już w polskim mundurze. Bardzo wielu z nich wywodziło się z armii carskiej i stanowiło później w Wojsku Polskim odrębne środowisko wobec „familii” legionowej.

Początkowo ochotników do służby w lotnictwie gromadzono w obozie wojskowym Sillé-le-Guillaume. Okres irytującej bezczynności zakończyło przybycie do Francji 13 lipca 1918 r. gen. Józefa Hallera. Niezwłocznie nakazał on utworzenie listy kandydatów do służby w polskim lotnictwie – szybko wypełniło ją kilkadziesiąt nazwisk. Mimo oporu Francuzów, dysponujących nadwyżką lotników (12 tys. własnych, nie licząc brytyjskich i amerykańskich), udało się skierować grupę Polaków – w tym Kossowskiego – na kurs teoretyczny do szkoły lotniczej w Dijon. Kolejnym etapem było Longvic, gdzie kilkunastu szeregowców odbyło także kurs dla personelu technicznego. Kossowski w grupie czterech najlepszych pilotów przeszedł przyspieszoną naukę latania bojowego w Szkole Wyższego Pilotażu w Pau. Przydział bojowy na front do francuskiej eskadry myśliwskiej – SPA 98 Escadrille – otrzymał jedynie Kossowski, zweryfikowany do stopnia porucznika pilota³. Po podpisaniu 11 listopada 1918 r. zawieszenia broni na froncie zachodnim znalazł się wraz z innymi polskimi pilotami w obozie w Dijon, gdzie wkrótce zastała ich decyzja o rozbudowie armii gen. Hallera i wyposażeniu jej w nowoczesne środki walki.

Kossowski – awansowany na kapitana – został doceniony przez Szefostwo Lotnictwa Armii Polskiej, które poleciło mu zorganizowanie i przeprowadzenie w obozie w Pau kilkutygodniowego kursu dla polskich pilotów, obserwatorów i mechaników. Szkolenie odbyło 24 pilotów, 2 oficerów technicznych i 110 me-

³ Kossowski został przeszkolony na samolocie myśliwskim SPAD VII C1, który wszedł do służby w lotnictwie francuskim jesienią 1916 r. Te dwupłaty latały także w lotnictwie polskim: kilka egzemplarzy zdobycznych i 18 kupionych we Francji z przeznaczeniem dla 19. eskadry myśliwskiej.

chaników. Można zatem powiedzieć, że kadry lotnicze Błękitnej Armii wyszły spod ręki Kossowskiego. Po uzyskaniu 3 kwietnia 1919 r. zgody Rady Najwyższej konferencji pokojowej w Paryżu na przerzut armii gen. Hallera do Polski, Francuzi przekazali na jej potrzeby kompletne wyposażenie dla pięciu eskadr wywiadowczych (rozpoznawczych), jednej niszczycielskiej (bombowej) i jednej myśliwskiej. Cały ten sprzęt przybył do Polski między początkiem maja a końcem lipca 1919 r. Dla Kossowskiego, a wraz z nim około stu pilotów, czterdziestu obserwatorów i kilkuset żołnierzy personelu naziemnego, zaczynał się kolejny etap wojennej epopei.

W walce

Chociaż na polskich delegatach na konferencję pokojową wymuszono zobowiązanie o nieangażowaniu Armii Polskiej do walk z Ukraińcami w Galicji Wschodniej, świeże siły, a zwłaszcza lotnictwo, były zbyt cennym nabytkiem, aby pozwolić sobie na luksus pozostawienia ich w rezerwie. „Błękitne” eskadry – formalnie pozostające komponentem francuskich sił zbrojnych i w większej części obsadzone francuskim, ochotniczym personelem, zostały skierowane do wsparcia frontu wołyńskiego. Kossowski znalazł się w składzie Eskadry BR 39 (późniejszej 16. Eskadry Wywiadowczej), pełniąc funkcję zastępcy dowódcy. Wykonał siedem lotów bojowych przeciwko siłom ukraińskim. Ze względu na konflikt z francuską kadrą uzyskał przeniesienie do Eskadry BR 59⁴. Wygaśnięcie walk polsko-ukraińskich przyniosło chwilowy spokój, tak niezbędny dla uzupełnienia strat, naprawy sprzętu i zgromadzenia zapasów.

Siły polskie weszły praktycznie na całą długość frontu wschodniego w styczność z wojskami bolszewickimi. Konfrontacja była nieunikniona. Tymczasem wszystkie eskadry zmagaly się z ogromnymi trudnościami: tylko nieliczne posiadały etatową liczbę maszyn, a i one dalekie były od pełnej sprawności. Wobec wyczerpania zapasów niejednokrotnie sprawne części przekładano z jednej maszyny do drugiej. Używane przez lotników określenie „latające trumny” było jak najbardziej uzasadnione. W tym okresie straty polskie były spowodowane w większym

⁴ Obie eskadry używały francuskich samolotów Breguet XIV w wersji A2 (rozpoznawcze) i B2 (bombowe). Był to dwumiejscowy dwupłat o konstrukcji drewniano-metalowej. Z Armią Hallera i w wyniku późniejszych zakupów w Polsce znalazło się łącznie 158 tych maszyn, zwanych potocznie Ludwik XIV.



Bydgoszcz, Centralna Szkoła Podoficerów Pilotów Lotnictwa;
ptk pil. Jerzy Kossowski siedzi szósty od prawej. Fot. ze zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego

stopniu katastrofami i wypadkami niż walką z przeciwnikiem. Cudów dokonywał personel naziemny, gromadząc wszelkimi możliwymi sposobami zapasy paliwa i smarów, regenerując podzespoły, latając samoloty niemalże dosłownie dyktą i sznurkiem. Nie zawsze udawało się pokonać prawa fizyki. 8 czerwca 1919 r. zginął podczas oblatywania samolotu SPAD VII C1 doświadczony i zasłużony ppor. pil. Mieczysław Garstka. Przyczyną katastrofy było oderwanie się mocno zużytego płótna z prawego skrzydła samolotu. W tej sytuacji szczęściem w nieszczęściu było to, że dowództwo Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej nie doceniało roli lotnictwa. W czasie rewolucyjnej zawieruchy bolszewickie bandy wymordowały wielu doświadczonych oficerów lotnictwa, a znaczne ilości sprzętu zostały zniszczone. O bezmyślności sowieckich władz cywilnych i wojskowych najlepiej świadczy popularne wówczas hasło „Perfumy i lotnictwo – to luksus”.

Kossowski został tymczasem skierowany na stanowisko dowódcy V Dywizjonu, a następnie V Grupy Lotniczej w Krakowie, pełniąc jednocześnie funkcję szefa lotnictwa Frontu Śląskiego. 1 sierpnia 1919 r. został awansowany do stopnia majora. 30 marca 1920 r., w ramach przygotowań do ofensywy kijowskiej, otrzymał rozkaz przekazania 59. Eskadry do III Grupy Lotniczej oraz niezwłocznego przebazowania na front dwóch pozostałych – 3. i 16. (dotychczasowej 39.). Jednostki

tworzące V Dywizjon Lotniczy zostały przeniesione na lotnisko polowe pod Starokonstantynowem na Wołyniu i już 14 kwietnia osiągnęły gotowość bojową. Eskadry miały po osiem samolotów Breguet XIV A2 i jednego albatrosa D III, który był osobistą maszyną mjr. Kossowskiego⁵. Dowódca dywizjonu „odrabiał pańszczyznę” na wywiadowczych maszynach Breguet, jednak temperament rasoowego myśliwca potrzebował samotnych rajdów. Zachowała się ciekawa relacja Tadeusza Praussa⁶, dobrze charakteryzująca Kossowskiego: „Z eskadrą przybyło całe dowództwo V Grupy Lotniczej z mjr. Kossowskim na czele. Ten na razie o nic się nie troszczył poza swoim D III, którego sam montował. Tak był tą pracą zajęty, że nawet zapomniał nas zameldować dcy Gr. Oper. – W ogóle Kossowski lepiej się czuł w samolocie i nad frontem niż przy załatwianiu formalności. Ci, co go znają, dobrze wiedzą, że kieszenie starczyły mu za całą kancelarię, że w żadnym biurze długo usiedzieć nie mógł i że dopiero w samolocie był w swoim żywiole. Przecież zmontowawszy swego D III, poleciał na próbę od razu na front, i to w dodatku bez mapy. Nie tylko że nie zabłądził, ale jeszcze po powrocie, oglądając mapę, wskazał nam niektóre jej błędy i napisał z pamięci meldunek z rozpoznania. Wiedzieliśmy wszyscy, że Kossowski jest świetnym pilotem, ale przyznam się, że, nie znając go bliżej, z niedowierzaniem przyjęliśmy te jego opowiadania i przy pierwszej sposobności postaraliśmy się je dokładnie sprawdzić. Okazały się zgodne z rzeczywistością w najdrobniejszych szczegółach. Od tej chwili autorytet lotniczy Kossowskiego był wśród nas ugruntowany”⁷.

Już 19 kwietnia przed V Dywizjonem postawiono trudne zadanie: rozpoznanie lotnicze Kijowa i zbombardowanie tamtejszego węzła kolejowego. Do misji zgłosił się oczywiście Kossowski ze swoim obserwatorem, por. Stanisławem Daszewskim, wyznaczając jeszcze dwie załogi: ppor. pil. Józef Krzyczkowski

⁵ Był to albatros D III Oeffag, udoskonalona wersja niemieckiego myśliwca Albatros D. III, produkowana przez austriacką firmę Oeffag – jednomiejscowy myśliwski półtorapłat o konstrukcji mieszanej, uzbrojony w dwa karabiny w kadłubie strzelające przez śmigło. W polskim lotnictwie służyło blisko 50 tych samolotów. Maszyna była lubiana przez pilotów jako sprawne narzędzie do osiągnięcia licznych zwycięstw powietrznych.

⁶ Płk pil. Tadeusz Prauss – ur. 21 grudnia 1896 r. w Warszawie, w omawianym okresie porucznik w 3. Eskadrze Wywiadowczej, zamordowany przez NKWD w Charkowie w kwietniu 1940 r.

⁷ T. Prauss, *Z lotów bojowych 3-ej eskadry*, „Przegląd Lotniczy” 1935, nr 1, s. 2.



Bydgoszcz, Centralna Szkoła Podoficerów Pilotów Lotnictwa; płk pil. Jerzy Kossowski stoi ósmy od lewej.
Fot. ze zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego

i por. obs. Jerzy Tereszczenko oraz por. pil. Tadeusz Prauss i por. obs. Aleksander Łaguna. Ostatnia z tych załóg, myląc trasę, zaatakowała cel zastępczy: koszary w Berdyczowie i stację w Koziatyniu. Załogi Kossowskiego i Krzyczkowskiego pokonały łącznie ponad 600 km, w większości nad wrogim terenem, i uszkodziły kijowską parowozownię, demonstrując niezwykle możliwości polskiego lotnictwa.

Grupa Operacyjna gen. Edwarda Rydza-Śmigłego 25 kwietnia podjęła ofensywę na Żytomierz, jednak ze względu na brak paliwa wsparcie lotnicze ograniczyło się do części 3. eskadry. Kossowski nie odmówił sobie kilku rajdów myśliwskich na swoim albatrosie. 25 kwietnia został szefem lotnictwa 3. Armii Wojska Polskiego. Zajęcie Kijowa 8 maja umożliwiło przebazowanie polskiego lotnictwa na lotnisko Post Wołyński na zachodnim brzegu Dniepru w stolicy Ukrainy (rzut kołowy ze Starokonstantynowa dotarł dopiero 20 maja). Szef armijnego lotnictwa wykonywał nadal loty bojowe wraz ze swoimi podwładnymi, którzy z przemęczenia dosłownie zasypiali za sterami samolotów. Wiązało się to często z poważnym ryzykiem. W czasie powrotu z misji bombardowania mostu

kolejowego w Czerkasach, 26 maja 1920 r., awaria układu paliwowego wymusiła na Kossowskim awaryjne lądowanie na zachodnim brzegu Dniepru. Naprawa samolotu za pomocą jedynie podstawowych narzędzi zajęła dwa dni, jednak szczęśliwie udało się powrócić do bazy. Samo bombardowanie też było dramatyczne, gdyż towarzyszący Kossowskiemu ppor. obs. Marian Liborio, rzucając bomby na most, trafił w przejeżdżający po nim pociąg.

Po wyprowadzeniu 27 maja kontrofensywy przez sowiecki Front Południowo-Zachodni załogi V Dywizjonu nieustannie odbywały loty szturmowe, rozbijając lokalne koncentracje oddziałów bolszewickich, a przez to zmniejszając napór na wyczerpaną polską piechotę i nie dopuszczając do przzerwiania frontu i okrążenia własnych sił⁸. Jednocześnie rosła siła ognia przeciwlotniczego i zaczęły się pojawiać sowieckie myśliwce. 5 czerwca SPAD XIII C1 z czerwonymi gwiazdami zaatakował samolot Kossowskiego, poważnie raniąc obserwatora, por. Daszewskiego. Awaryjne lądowanie za liniami wroga praktycznie równało się śmierci, gdyż bolszewicy z reguły mordowali zniechęconych lotników. Kossowski wziął rewanż 18 czerwca, lecąc z por. obs. Liborio na rozpoznanie w rejonie Żytomierza – w walce powietrznej zestrzelił sowiecki samolot należący do I Armii Konnej⁹.

Zanim jednak do tego doszło, krytyczna sytuacja w rejonie Kijowa spowodowała, że 9 czerwca mjr Kossowski otrzymał rozkaz ewakuowania V Dywizjonu do Zwiahła. Ze względu na ograniczone środki transportu porzucono część wyposażenia, spalono jeden niezmontowany samolot Breguet, zapasowe skrzydła, przenośne hangary i wysadzono zapas bomb. Resztę sprzętu przewieziono rzutem kołowym i samolotami w wypełnionych po brzegi kokpitach obserwatorów. Była to bardzo bolesna strata, gdyż wiadano, że długo nie będzie okazji do uzupełnienia zapasów. Odlatujące samoloty były żegnane przez eksplozje wysadzanych mostów na Dnieprze. Na lotnisku w Zwiahlu mjr Kossowski z resztek V Dywizjonu przywrócił zdolność bojową siłom odpowiadającym jednej eskadrze. O znacze-

⁸ Taktyka szturmowych ataków lotniczych polegała na ataku bombowym z wysokości 300 m na koniec kolumny nieprzyjacielskiej, a następnie przelocie nad nią na wysokości 100 m – z jednoczesnym ostrzałem z karabinów maszynowych. Taka procedura była mordercza szczególnie dla jednostek kawalerii, artylerii i taborów. Jeżeli jednak karabiny maszynowe przeciwnika zdążyły zająć pozycję, to samolot ze sklejki i płótna stawał się łatwym celem.

⁹ Był to samolot De Havilland Airco DH-9, dwumiejscowy dwupłat bombowy i rozpoznawczy brytyjskiej produkcji.

niu lotnictwa dla powodzenia dalszych walk świadczy wypowiedź z 30 czerwca mjr. Tadeusza Kutrzeby, szefa sztabu Frontu Ukraińskiego: „Mam jeszcze jedną prośbę: lotników, lotników, lotników. Oddam całą dywizję jazdy za 20 samolotów i ręczę, że Budionny za tydzień przestanie istnieć [...]. Obroniliśmy Kijów od najazdu statków pancernych tylko lotnikami. Mieliśmy wtedy trzy dywizje i dziewięć samolotów. Dziś mamy trzy armie i jeden samolot [...]”¹⁰.

Major Kossowski w okresie operacji kijowskiej wylatał w ramach 57 lotów bojowych łącznie 123 godziny i 50 minut. Jego dwóch obserwatorów zostało rannych, a samolot trafiono 102 razy. Świadczy to zarówno o zaciętości walk, jak i o poświęceniu naszego bohatera, który pełniąc funkcję dowódcy dywizjonu i szefa lotnictwa armii, mógł ograniczyć osobisty udział w lotach. Doświadczenie i kompetencje Kossowskiego zostały zauważone przez przełożonych – w ramach przygotowań do operacji warszawskiej powierzono mu pełnienie obowiązków szefa lotnictwa w Sztabie Ścisłym Naczelnego Wodza w Puławach. Oczywiście nie dał się zamknąć w sztabie i kiedy już zostały wydane wszystkie rozkazy i dyspozycje, a 16 sierpnia o świcie ruszyła znad Wieprza ofensywa, pierwsza do jej wsparcia powietrznego wystartowała załoga: mjr pil. Jerzy Kossowski i por. obs. Aleksander Łaguna. Tego dnia, wraz z innymi załogami, dwukrotnie bombardowali i rozpędzali ogniem karabinów maszynowych bolszewickie zgrupowania na osi polskiego natarcia. Kiedy 19 sierpnia operacja warszawska wchodziła w ostatnią fazę, wysłużona 3. eskadra miała już tylko jeden sprawny samolot Fokker D. VII, na którym latał mjr Kossowski¹¹.

W ramach reorganizacji wyższych dowództw frontowych przed operacją niemiecką, rozkazem z 3 września 1920 r. mjr Kossowski objął stanowisko szefa lotnictwa 4. Armii. W latach 1919–1920 należał do najaktywniejszych polskich pilotów. Jego bilans to 126 lotów bojowych o łącznej długości 374 godzin (to więcej, niż wylatała np. cała 21. Eskadra Niszczycielska).

¹⁰ H. Mordawski, *Polskie lotnictwo wojskowe 1918–1920. Narodziny i walka*, Wrocław 2009, s. 255.

¹¹ Fokker D.VII to myśliwski dwupłat jednomiejscowy, zaprojektowany i produkowany w 1917 r. w niemieckiej wytwórni lotniczej Fokker Aeroplanbau w Schwerinie. W Polsce służyło 50 tych maszyn: 40 zakupionych i 10 zdobytych na lotnisku w Ławicy. Wycofane z linii w 1926 r., były przez kolejne lata wykorzystywane w szkołach lotniczych.



Płk Jerzy Kossowski w kabinie myśliwca Fokker D.VII 18-7; zdjęcie wykonano prawdopodobnie na lotnisku w Lidzie między majem a wrześniem 1925 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego

W mundurze i w cywilu

Między 17 listopada 1920 a 1 lutego 1921 r. Kossowski ukończył kurs informacyjny wyższych dowódców w Warszawie i został dowódcą V Dywizjonu Myśliwskiego. Za wybitne męstwo na polu walki i wielokrotne narażanie życia został 8 kwietnia 1921 r. odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari (nr 3945). 15 września w warszawskim 1. Pułku Lotniczym objął dowództwo III Dywizjonu Myśliwskiego. 8 czerwca 1921 r. otrzymał awans na podpułkownika, a 10 kwietnia 1925 r. – na pułkownika, wraz z powierzeniem mu organizacji 11. Pułku Myśliwskiego w Lidzie.

W czasie przewrotu majowego 1926 r. płk Kossowski należał do grona oficerów lojalnych rządowi. Mimo deklaracji władz sanacyjnych o niestosowaniu restrykcji wobec oficerów z przeciwnego obozu, został on zdjęty ze stanowiska we wrześniu 1927 r. Władze wojskowe nie mogły jednak całkowicie zignorować

jego wiedzy i doświadczenia. Kiedy w grudniu 1927 r. Sztab Generalny przystąpił do przygotowania nowych regulaminów polowych dla rodzajów broni, Kossowski został powołany w skład lotniczej podkomisji. Zapewne na tej płaszczyźnie pogłębił się jego konflikt z kierownictwem Departamentu Lotnictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych. Kierujący tym pionem płk pil. Ludomił Rayski był niewątpliwie dobrym pilotem i odważnym żołnierzem, ale całkowitym dyletantem w kwestii dowodzenia na szczeblu taktycznym, nie mówiąc o planowaniu operacyjnym czy strategii. Kossowski był marginalizowany przez człowieka, który zakończył wojnę w stopniu porucznika, nie ukończył szkoły oficerskiej, ale był akceptowany przez „familie” legionową. Rayski odrzucał m.in. koncepcję lotnictwa szturmowego, wspierającego bezpośrednio wojska lądowe, czyli ten sposób prowadzenia walki, który przyniósł rewelacyjne efekty w zmaganiach z Ukraińcami i bolszewikami. Ponadto, zakochany w lataniu, przy określaniu wymogów dla nowych konstrukcji kładł nacisk jedynie na prędkość i zwrotność. To była metoda na pozyskanie doskonałych maszyn sportowych czy wyczynowych, ale dla wojska taki samolot bez integralnie zaprojektowanych systemów elektrycznych, łączności, wyrzutników i systemów podwieszania osprzętu, np. kamer, ogrzewania kabiny czy wreszcie uzbrojenia – był bezużyteczny.

Miesiąc przed zwolnieniem z funkcji mjr Kossowski wziął udział wraz z Bolesławem Orlińskim i Aleksandrem Cichockim w zawodach lotniczych w Zurychu, zdobywając drugie miejsce na samolotach SPAD 61. Po przeniesieniu na przedwczesną emeryturę w 1929 r. szukał dalszych kontaktów z lotnictwem. Zajmował się akrobatyką lotniczą, pracował jako główny oblatywacz samolotów serii P. w Państwowych Zakładach Lotniczych¹². W 1930 r. zaprezentował możliwości samolotu PZL P.1 na pokazie lotniczym w Bukareszcie, za co otrzymał powinszowanie od króla Karola II. W 1932 r. uczestniczył w Międzynarodowych Popisach Lotniczych w Cleveland (USA), pilotując myśliwiec PZL P.11. Pięć lat później zakończył współpracę z lotnictwem cywilnym i zamieszkał w Bydgoszczy.

¹² Oblatywał także całkowicie metalowy myśliwski górnopłat Wibault 70C1 francuskiej konstrukcji, produkowany w Polsce na licencji przez PZL. W 1929 r. wypuszczono krótką serię 25 maszyn i zakończono program po krytycznych opiniach płk. Kossowskiego, wskazującego na słabe właściwości pilotażowe.

Gasnąca gwiazda

W chwili przeniesienia na emeryturę Kossowski miał 37 lat. Ostatecznym pretekstem do jego usunięcia z lotnictwa było oskarżenie o nadużywanie alkoholu, a przez to – o negatywny wpływ na morale podległych mu młodych pilotów. Zarzuty kuriozalne, nigdy bowiem tego nie udowodniono. Kossowski niewątpliwie cieszył się ogromnym prestiżem i szacunkiem w korpusie oficerów lotnictwa. Był ikoną lotnictwa myśliwskiego, a na tę pozycję zapracował osobistym poświęceniem i brawurą w czasie wojny polsko-bolszewickiej.

Warto przywołać w tym miejscu relacje i opinie innych lotników:

„Kossowski imponował każdemu swoją brawurą. Im większe spustoszenie robiły k[arabiny] m[aszynowe] i bomby, tym bardziej się radował i przyjaźniej uśmiechał się do obserwatora. Na ułożenie bomb w kolumnie (w środku kolumny) reagował, puszczając ster i bijąc brawo. Kiedy się już dobrze »nasoliło« bolszewikom, Kossowski aż podskakiwał na swoim siedzeniu. Bardzo często lubił zrobić im na pożegnanie parę wywrotów” (S. Ratomski, *Wspomnienia z pracy 3-ciej eskadry lotniczej*, [w:] „Przegląd Lotniczy” 1935, nr 3, s. 105);

„Widziałem dużo lotników – i być może, że widziałem lepszych pilotów i komendantów, choć majorowi Kossowskiemu i na tym polu nic nie brakowało, ale odważniejszego, mężniejszego i więcej bohaterskiego lotnika niż major Kos-

sowski nie widziałem” (M.C. Cooper, *Faunt-Le-Roy i jego eskadra w Polsce. Dzieje eskadry Kościuszki*, [w:] R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy. Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki*

w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920, Warszawa 2005, s. 89);

„Kossowski imponuje nadzwyczajną brawurą i znakomitym opanowaniem akrobacji lotniczej, ma opinię nieustraszonego pilota myśliwskiego, a w życiu codziennym jest wesoły i trochę lekkomyślny” (J. Meissner, *Wspomnienia pilota*, t. II: *Wiatr w podszwach*, Kraków 1985, s. 26);

„Legendarnej odwagi pilot, doskonały dowódca lotniczy. Twórca polskiego lotnictwa myśliwskiego [...]; pilot myśliwski do ostatnich dni – najwyższej klasy! Otoczony bezapelacyjnym szacunkiem podwładnych, niesłychanie wymagający

» **Był ikoną lotnictwa myśliwskiego, a na tę pozycję zapracował osobistym poświęceniem i brawurą w czasie wojny polsko-bolszewickiej.** »



Zdjęcie grupowe wykonane prawdopodobnie na Polu Mokotowskim między czerwcem 1921 a kwietniem 1925 r.; czwarty od prawej Jerzy Kossowski w stopniu podpułkownika. Fot. ze zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego

w stosunku do siebie i podwładnych na froncie i w służbie w czasie pokoju; przyjaciół w życiu codziennym” (M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1967, s. 551)¹³.

Kossowski nie należał do ścisłego grona pionierów lotnictwa wojskowego, wywodzących się głównie z armii austro-węgierskiej i niemieckiej. Kiedy przybył do Polski z Błękitną Armią, jego koledzy byli „w ogniu” już niemal pół roku. Ponadto w wojsku II Rzeczypospolitej, zdominowanym przez środowisko legionowe, oficerowie ze stażem w armii rosyjskiej byli traktowani nieufnie i marginalizowani. Pozycja i uznanie, którymi Kossowski cieszył się w środowisku lotniczym, wynikały z jego osobistych osiągnięć, talentu i odwagi. Otrzymał najwyższe polskie odznaczenia bojowe: Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari (nr 3945), Krzyż Walecznych (czterokrotnie), Złoty Krzyż Zasługi, Polową Odznakę Pilota (nr 4). Uehonorowano go także wieloma odznaczeniami zagranicznymi.

Zapewne, jako doświadczony pilot orientujący się w zmianach zachodzących w światowym lotnictwie, zdawał sobie sprawę z faktycznej kondycji polskich sił

¹³ Opinie o płk. Jerzym Kossowskim przywołane za: M. Niestrawski, *Pułkownik pilot Jerzy Kossowski w opiniach kolegów lotników*, <https://www.infofolotnicze.pl/2015/02/06/pulkownik-pilot-jerzy-kossowski-w-opiniach-kolegow-lotnikow/2/> [dostęp: 18 IV 2019 r.].

powietrznych. Bolała go niekompetencja, której efektem były błędne decyzje i chybione doktryny rozwoju polskiego lotnictwa wojskowego oraz marnotrawienie środków. Miał świadomość zbliżającej się katastrofy, ale nie wyobrażał sobie bierności. Miał 47 lat, był w pełni sił, jak na wyższego oficera (jego rówieśnikami byli gen. Stanisław Maczek i gen. Stanisław Sosabowski). Wystąpił o przywrócenie do służby w lotnictwie i przydział bojowy. Chciał ofiarować Polsce – kolejny raz – swój talent i doświadczenie. Ofertę tę odrzucono. Dumny i szaleńczo odważny człowiek, nie mogąc oddać życia w obronie Ojczyzny za sterami samolotu, postanowił je sobie odebrać. Zastrzelił się 6 sierpnia 1939 r. w Krakowie, demonstracyjnie wybierając dzień uroczystości dwudziestopięcioletnia wymarszu I Kompanii Kadrowej. Kto wie – może tym czynem uchronił się przed losem ofiary mordu z rąk niemieckich w ramach Intelligenzaktion lub z rąk NKWD w katyńskim dole. Pamiętajmy o nim, jednym z tych bohaterów, którzy nie weszli do popkultury, którzy nie są bohaterami filmów, a bez których talentu, pasji i służby Polski by nie było.

Pułkownik pil. Jerzy Kossowski spoczął na cmentarzu wojskowym przy ul. Jana Prandoty w Krakowie (kwatery 6, rząd północny, miejsce 1). Pochowano go w obcym grobie rodziny Lenartów. Nie znam przyczyn takiej decyzji, mogę się domyślać, że był to pochówek tymczasowy, że nie było żadnych krewnych, którzy mogliby odebrać ciało z kostnicy krakowskiego szpitala i ktoś zaoferował prywatny grobowiec. Kilka tygodni później na polskim niebie panowały samoloty z czarnymi krzyżami i nikt już nie zajmował się sprawą pochówku tragicznie zmarłego lotnika. Z biegiem czasu w grobowcu chowano kolejne osoby i doszło do tego, że po Kossowskim nie pozostał żaden materialny ślad pamięci. W ubiegłym roku Biuro Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN sfinansowało tablicę epitafijną, która została ustawiona przy grobie pilota. W tym roku mija osiemdziesiąt lat od śmierci Kossowskiego – to najlepszy moment, by przywrócić mu należną chwałę i pamięć.



Adam Siwek (ur. 1975) – historyk sztuki, dr, dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN. Autor książek: (z Andrzejem Krzysztofem Kunertem i Zygmuntem Walkowskim) *Polski cmentarz wojenny w Kijowie-Bykowni (czwarty cmentarz katyński)* (2012); (z Anną Koszową, Anną Wicką i Teresą Zacharą) *Powstanie styczniowe. Mogiły i miejsca pamięci*, t. 1–3 (2013).

Aneta Mintzberg

Zapomniany mecenas odrodzonej Rzeczypospolitej

Maurycy Zamoyski (1871–1939)

Maurycy Ignacy Teodor Klemens Zamoyski, XV ordynat ordynacji Zamoyskich, członek Narodowej Demokracji i Ligi Narodowej, poseł I Dumy Rosyjskiej, współtwórca Macierzy Polskiej miał jedno marzenie – aby Polska stała się krajem niepodległym.

Biblioteka Ordynacji Zamoyskich przed 1939 r.
Fot. Wikimedia Commons

Maurycy, społecznik, patriota, miłośnik kultury i sztuki, Polak i człowiek o wielkim sercu, spadkobierca wielkiego dziedzictwa Jana Zamoyskiego, urodził się 30 lipca 1871 r. w Pałacu Błękitnym w Warszawie jako syn Tomasza i Marii Zamoyskiej z Potockich. Przyszedł na świat w momencie, który można uznać za początek końca belle époque, gdyż wzrost potęgi Prus – które, po wygranych wojnach z Austrią i Francją, zdołały zjednoczyć Niemcy – spowodował wówczas stopniowe zachwianie równowagi sił na Starym Kontynencie. Zmarł zaś 5 maja 1939 r., cztery miesiące po Romanie Dmowskim i niespełna cztery przed wybuchem II wojny światowej, która na długie lata zabrała wolność Tej, którą ukochał najbardziej.



Maurycy Klemens Zamoyski. Fot. NAC

Prywatny skarbiec kultury polskiej

W czasie studiów w Stuttgarcie nawiązał kontakty z takimi twórcami, jak Wojciech Kossak, Józef Chełmoński i Leon Wyczółkowski. Stał się miłośnikiem kultury i sztuki, zrozumiał, jak ważne jest finansowe wsparcie artystów. Po powrocie do kraju i unormowaniu spraw w swoich włościach wiele czasu spędzał w Warszawie. Sfinansował powstanie różnych budynków kultury, m.in. Galerii Sztuki Zachęta. W roku 1908 spłacił zadłużenie Filharmonii Narodowej, sięgające 27 tys. rubli, jednocześnie przez wiele lat był jej prezesem, kupował dla niej instrumenty. Wsparł budowę Szkoły Sztuk Pięknych i pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu, miał decydujący głos w wyborze projektu pomnika Fryderyka Chopina, który stanął w Łazienkach Królewskich.

W 1905 r. poparł strajk szkolny polskiej młodzieży¹, został jednym z założycieli Polskiej Macierzy Szkolnej. W 1914 r. wykupił od wdowy po swoim przyjacielu, gen. Pawle Chrzanowskim, szkołę, którą utrzymywał i opiekował się przez kolejne lata. Nadał jej imię Jana Zamoyskiego (XVII Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamoyskiego funkcjonuje do dziś w kamienicy wykupionej za pieniądze ordynata). Sam zakładał placówki edukacyjne, opłacał nauczanie biednych i osieroconych dzieci na terenie ordynacji i w Warszawie. Fundował stypendia dla studentów uczelni wyższych, wspierał działalność naukową.

Za pośrednictwem Towarzystwa Dobroczynności i Towarzystwa Opieki nad Chorymi (był wiceprezesem obydwu) pomagał chorym i cierpiącym. Pełnił też ważne funkcje w stowarzyszeniach zajmujących się różnymi dyscyplinami sportu. Zasiadał w niezliczonej ilości komitetów. Można powiedzieć, że brał udział w niemal każdej poważnej inwestycji w ówczesnej Warszawie. Szacuje się, że roczne wydatki Zamoyskiego na cele społeczne sięgały do 5 proc. dochodów ordynacji. O jego pozycji świadczyć może to, że proponowano mu wejście do Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego.

Przygoda z polityką

Do polityki wprowadził go Roman Dmowski. Ten ideolog polskiej myśli narodowej, twórca Narodowej Demokracji i przyszły orędownik sprawy polskiej na Zachodzie był *spiritus movens* politycznego życia Zamoyskiego. Ich spotkanie jest datowane na rok 1903². Zamoyski od początku wspierał finansowo Narodową Demokrację i wykorzystywał na jej rzecz swoje rozległe kontakty w stolicy. Zakupił trzy tytuły prasowe: „Gońca Porannego” i „Gońca Wieczornego” oraz „Gazetę Warszawską”, główny organ propagandowy endecji. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej w jego rezydencji rodowej odbywały się spotkania ugrupowania Dmowskiego. Uzyskał również zgodę od gubernatora Georgija Skałona na przejście głównymi ulicami Warszawy pochodu narodowego. Wydarzenie to, mające miejsce 5 listopada 1905 r., było pierwszą od niepamiętnych czasów publiczną manifestacją uczuć narodu polskiego. Od 1906 r. Dmowski i Zamoyski

¹ *Głosy w sprawie bezrobocia szkolnego*, Warszawa 1905.

² M. Zamoyska, *Wspomnienie o mężu*, mps, Ojców 1945.



Pochód narodowy w Warszawie, którego organizatorem był Maurycy Zamoyski, 5 listopada 1905 r.
Fot. ze zbiorów Biblioteki Narodowej.

zasiadali w I Dumie, jednakże ten drugi, w przeciwieństwie do Dmowskiego, nie był aktywnym uczestnikiem obrad. Te dwie osobistości – oprócz wspólnego marzenia, którym było odzyskanie przez Polskę suwerenności – łączyła prawdziwa przyjaźń. Prezes Komitetu Narodowego Polskiego po wielu latach w swojej politycznej autobiografii napisze o Zamoyskim: „Był człowiekiem myślącym samodzielnie [...] człowiekiem myślącym nowoczesnie i rozumiejącym Polskę XX stulecia. Dlatego mógł nie tylko pomagać materialnie polityce polskiej, ale brał w niej czynny udział osobisty i w wielu rzeczach był wprost niezastąpiony. [...] należy do tej garści ludzi, którzy w wielkiej, rozstrzygającej dla naszego narodu chwili umieli tworzyć jego przyszłość, bo umieli i działać, i myśleć nie o sobie, nie o swoich ambicjach i planach osobistych, jeno o Polsce”³. Dmowski niezmiernie cenił pracowitość Zamoyskiego, oddanie sprawie i ofiarność. Niestety, nie możemy stwierdzić, czy Zamoyski tak samo życzliwie wypowiadał się o Dmowskim, gdyż jego wspomnienia były częścią zbiorów Biblioteki Ordynacji

³ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Wrocław 2009, s. 263.

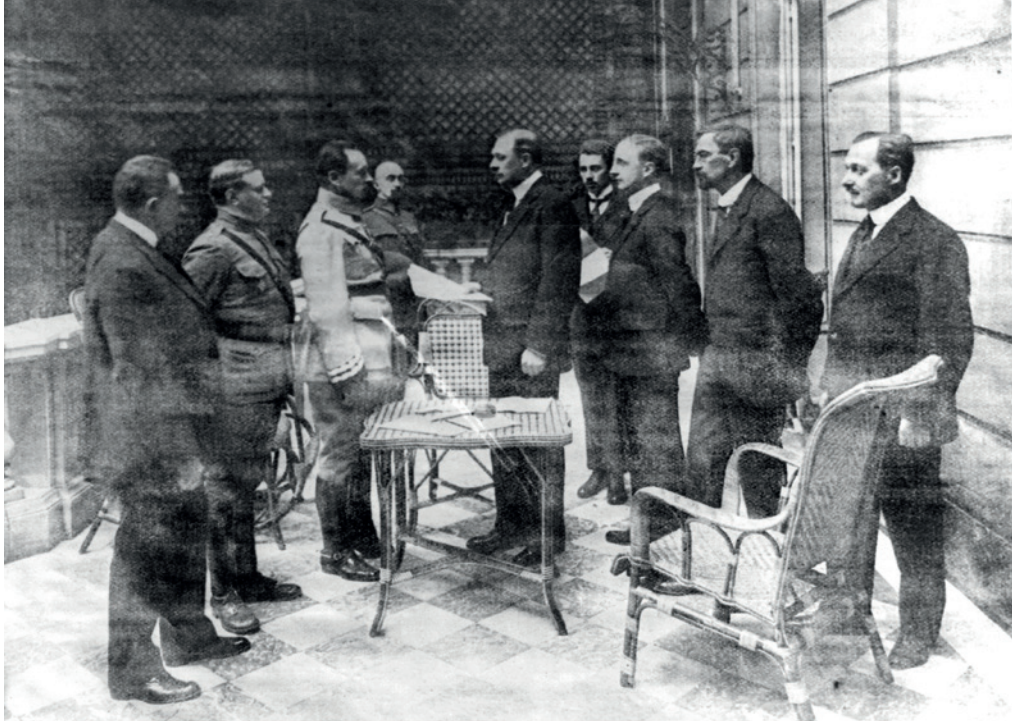
Zamoyskich, która w 90 proc. spłonęła w czasie II wojny światowej. Jedyne zachowane zapiski, wspomnienia żony Maurycego, wskazują na konflikt obu wybitnych postaci w czasie działalności KNP. Mimo wszystko przy nazwisku Dmowskiego widnieje słowo „przyjaciel”.

Marzenie o wolnej Polsce

W pierwszych latach I wojny światowej dla Dmowskiego i jego współpracowników stało się jasne, że Rosja nie chce suwerennej Polski, lecz jedynie krwi Polaków, wylanej w boju w obronie państwa Romanowów. Prezes Koła Polskiego podjął decyzję o wyjeździe na Zachód, gdyż jego zdaniem dopiero tam sprawa polska mogła się stać kwestią międzynarodową. Najpierw Zamoyski i Dmowski pojechali do Londynu, gdzie rozpoczęli agitację na spotkaniach towarzyskich, na których pojawiali się wpływowi politycy brytyjscy. Następnie skierowali się do Paryża. Tam, podobnie jak w Londynie, ordynat opłacał polityczną działalność Dmowskiego, finansował koszty wynajęcia mieszkania przy jednej z głównych ulic Paryża – Avenue Kléber. Zamoyski oraz polityk i publicysta Erazm Piltz spotkali się w Lozannie z Henrykiem Sienkiewiczem, by namówić go do podpisania protestu wobec działań niemieckich na ziemiach polskich. Nie zdobyli poparcia sławnego pisarza. Noblista nawet ze zdziwieniem przyjmował pomysł zaprotestowania wobec, jego zdaniem, realnej szansy na odzyskanie państwowości, jaka pojawiła się wraz z Aktem 5 listopada 1916 r., w którym dwaj cesarze państw centralnych, Wilhelm II i Franciszek Józef I, zobowiązali się do utworzenia państwa polskiego.

Komitet Narodowy Polski, który ukonstytuował się 15 sierpnia 1917 r., mógł działać dzięki pieniądзом z kijowskiego konta Zamoyskiego. Gdy Dmowski wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by tam agitować na rzecz sprawy polskiej, Zamoyski pełnił obowiązki prezesa KNP (już wcześniej był wiceprezesem i skarbnikiem). To w dużej mierze on sfinansował stworzenie Armii Polskiej we Francji, zastawiając rodowe precjoza: biżuterię Gryzeldy Batorówny i swojej żony Marii Róży Zamoyskiej Sapieżanki. Zagranicznym politykom, którzy mogli dużo zdziałać dla dobra sprawy polskiej spłacał karciane długi, gdy w kasynach „nie szła” im karta. Nigdy nie poprosił o zwrot pieniędzy.

W odrodzonej Polsce za swoją działalność w czasie wojny Zamoyski został przez premiera Ignacego Jana Paderewskiego mianowany posłem polskim w Pary-



Maurycy Zamoyski (piąty z prawej) mianuje gen. Józefa Hallera (trzeci z lewej) naczelnym dowódcą Armii Polskiej we Francji.
Fot. NAC

żu. Dzięki znajomości arystokraty z ówczesnym prezydentem Francji Alexandre'em Millerandem udało się w wojnie 1920 r. uzyskać wymierną pomoc dla Polski. By pozyskać francuską broń, Zamoyski jako zabezpieczenie zastawił całą swoją ordynację, co wywołało podziw u sojuszników.

W 1922 r. z ramienia prawicy stanął do walki o urząd prezydenta. Jego kandydaturę wystawił Dmowski. Mimo dużych szans Zamoyski przegrał, gdyż stronnictwo chłopskie reprezentowane przez Wincentego Witosa nie zagłosoowało na niego tylko dlatego, że był ziemianinem. Swoją porażkę arystokrata przyjął z wielką ulgą i jako pierwszy pogratulował zwycięzcy – Gabrielowi Narutowiczowi. Zabójstwo prezydenta, do którego doszło zaledwie tydzień później, wywołało oburzenie Zamoyskiego. W rządzie Władysława Grabskiego kierował resortem spraw zagranicznych. Jego nominacja w styczniu 1924 r. została z radością przyjęta za granicą. On sam uważał ten etap życia za krótką przygodę – trwała tylko sześć miesięcy. Tego czasu nie wspominał zresztą dobrze: do chwili ustąpienia z urzędu był tarczą, w którą opozycja kierowała swoje oskarżenia, a Zamoyski nie zniżał się do odpierania pomówień, kpin, ataków personalnych.

Dziedzictwo ojców

Wielkim dziedzictwem przekazywanym z pokolenia na pokolenie w rodzie Zamoyskich była ordynacja. Stworzona przez Jana Zamoyskiego i potwierdzona w ustawie sejmowej z 1589 r., była nowością w polskim ustawodawstwie. Ten dziwny twór był autonomicznym organizmem. Ze stolicą w Zamościu, nazwanym przez ówczesnych „Padwą Północy”, ordynacja w czasach założyciela zajmowała 6 proc. powierzchni państwa polskiego.

Oprócz niej najcenniejszym dziedzictwem rodu była Biblioteka Zamoyskich. W połowie XIX w. Stanisław Kostka Zamoyski połączył rozproszone w trzech miejscach zbiory i ulokował je w warszawskim Pałacu Błękitnym, tworząc Bibliotekę Ordynacji Zamoyskich. Zdając sobie sprawę z tego, jak ważne miejsce zajmuje ona w kulturze i historii narodu polskiego, XV ordynat nie żałował pieniędzy na jej unowocześnienie. Wydawał bająnskie sumy na zakup nowości bibliotecznych czy antykwarycznych, wprowadzanie nowych systemów bibliotecznych, zabezpieczenie

Biblioteka Ordynacji Zamoyskich przed 1939 r.
Fot. Wikimedia Commons





Spalona i zniszczona przez Niemców Biblioteka Ordynacji Zamojskich, 1944 r. Fot. Wikimedia Commons


zbiorów przed zniszczeniem. W tym czasie biblioteka przeszła generalny remont, dokonano jej reorganizacji i w nowy sposób zaaranżowano główną salę. Kierownikiem biblioteki był wtedy prof. Tadeusz Korzon, który z tego miejsca zrobił „nieoficjalny instytut historii polskiej”⁴. Biblioteka stała się mekką dla naukowców, studentów, literatów oraz wielu gości z Polski i zagranicy.

Maurycy Zamoyski otworzył ją dla całego narodu polskiego, gdyż uważał, że nie należy ona do niego czy jego żony, lecz do społeczeństwa. To w tych murach bibliotekarz Stefan Żeromski pisał *Popioły* i *Ludzi bezdomnych*. Z inicjatywy ordynata zostały wydane cztery tomy *Archiwum Jana Zamoyskiego* i *Mysli pobożne Zygmunta Krasieńskiego*. Starania Maurycego Zamoyskiego zostały nagrodzone odznaczeniem nadanym przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz tytułem instytucji publicznej I stopnia. W 1939 r. Niemcy spalili bibliotekę. Nieliczne ocalałe dzieła dziś znajdują się w zasobach Biblioteki Narodowej.

⁴ B. Hordyński, *Zarys dziejów Biblioteki Ordynacji Zamojskiej*, [w:] *Studia nad książką poświęcone pamięci Kazimierza Piekarskiego*, Wrocław 1951, s. 199–341.



Aneta Mintzberg (ur. 1995) – pracownik Biura Edukacji Narodowej IPN, absolwentka Instytutu Nauk Historycznych UKSW, wychowanka XVIII Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Zamoyskiego w Warszawie.



Symon Petlura, 1919 r.
Fot. Wikimedia Commons

Mirosław Szumiło

O niepodległą Ukrainę

Symon Petlura (1879–1926)

W maju mija 140. rocznica urodzin Symona Petlury – przywódcy Ukraińskiej Republiki Ludowej. W historii Ukrainy odegrał on równie doniosłą rolę, jak Józef Piłsudski w historii Polski.

W ich drogach życiowych znajdziemy zresztą wiele cech wspólnych. Obaj działalność polityczną zaczęli w partiach socjalistycznych, ale „wysiedli z czerwonego tramwaju na przystanku Niepodległość”. Połączyła ich wspólna walka przeciwko bolszewikom w 1920 r. W przeciwieństwie do Piłsudskiego, Petlurze nie było dane zbudowanie niepodległego państwa dla swego narodu. Mimo to jego legenda ożywiała później ruch niepodległościowy w kraju i na emigracji.

W Rosji carskiej i polutowej

Symon Petlura urodził się 22 maja 1879 r. w Połtawie w rodzinie Wasyla i Olhy z domu Marczenko. Jego ojciec był drobnym przedsiębiorcą dorozżkarskim. W tym czasie ukraiński ruch narodowy w Rosji bezwzględnie zwalczano, a mieszkańców Ukrainy uważano za „Małorosjan”. Tożsamość narodową Symona kształtowały tradycje rodzinne matki, wywodzącej się ze starego rodu kozackiego. Młody Petlura skorzystał ze ścieżki kariery najbardziej dostępnej dla niższych warstw społecznych w Rosji – z nauki w seminarium duchownym. Jednakże przed ukończeniem edukacji został usunięty z seminarium za działalność polityczną w ruchu rewolucyjnym. Tym samym pozbawiono go prawa wstępu na uniwersytet. Podobny los spotkał zresztą starszego od niego o pół roku Josifa Dżugaszwilego (Stalina), seminarzystę w Tyflisie. Wybrali wtedy drogę typową dla ich rówieśników – radykalnych, lewicowych inteligentów w Imperium Rosyjskim.

Zagrożony aresztowaniem dwudziestotrzyletni Petlura wyjechał do Jekaterynodaru na Kubaniu, gdzie pracował jako nauczyciel i pomagał wybitnemu historykowi, prof. Fedirowi Szczerbynie, w opracowaniu dziejów kozactwa kubańskiego. Jednocześnie kontynuował konspiracyjną działalność w Ukraińskiej Partii Rewolucyjnej. Stało się to przyczyną jego aresztowania w grudniu 1903 r. Po kilku miesiącach został wypuszczony za kaucją i wyjechał potajemnie do Lwowa – stolicy austriackiej Galicji. Redagował tam partyjną gazetę „Selanyn” („Włościanin”) i poznał znanych działaczy ruchu narodowego, m.in. Mychajłę Hruszewskiego. Podczas pobytu w Galicji Petlura nauczył się języka polskiego i czytał utwory polskich pisarzy. Szczególnie wrażenie zrobiła na nim twórczość Stanisława Wyspiańskiego.

Po ogłoszeniu amnestii przez władze rosyjskie, jesienią 1905 r. wrócił do Rosji. Działał w Ukraińskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, łączącej hasła socjalne z narodowymi. Zarabiał na chleb jako księgowy. Jednocześnie był aktywny na niwie dziennikarskiej i publicystycznej, redagując ukraińskie czasopisma w Kijowie i Petersburgu. W 1911 r. przeniósł się do Moskwy i wydawał rosyjskojęzyczny miesięcznik „Ukrainskaja Żyżń” („Życie Ukraińskie”). Poznał tam Olhę Bilską (1885–1959), z którą związał się na całe życie. Wkrótce urodziło się jedyne dziecko Petlury – córka Łesia (1911–1941).

W tym czasie odchodził on stopniowo od programu socjalistycznego w stronę postulatów narodowych. On i inni działacze ukraińscy nie myśleli jeszcze o nie-

podległości. Realnym i optymalnym rozwiązaniem była dla nich szeroka autonomia Ukrainy w ramach federacyjnego, demokratycznego państwa rosyjskiego. Dlatego w momencie wybuchu I wojny światowej Petlura napisał artykuł *Wojna i Ukraińcy*, w którym apelował do rodaków o spełnienie obywatelskiego obowiązku wobec państwa. Liczył na to, że zwycięski car spojrzy przychylnie na ukraińskie postulaty. W pierwszym okresie wojny identyczne stanowisko zajęła większość polskich polityków narodowych w Rosji.

Od 1914 r. Petlura zajmował skromną posesję w Związku Ziemstw, organizując pomoc humanitarną dla rannych żołnierzy i ewakuowanej ludności cywilnej. Na szerszą arenę dziejów wypłynął wiosną 1917 r., po wybuchu rewolucji lutowej w Rosji, obaleniu caratu i nasileniu się ukraińskich dążeń wolnościowych. W Kijowie powstał wówczas ukraiński autonomiczny parlament – Centralna Rada, z Hruszewskim na czele. Pod jego auspicjami zwołano w maju 1917 r. Ukraiński Zjazd Wojskowy, gromadzący delegatów reprezentujących ponad milion żołnierzy ukraińskich z armii rosyjskiej. Na zjeździe tym Petlura odegrał pierwszoplanową rolę i stanął na czele Generalnego Komitetu Wojskowego. Miesiąc później (23 czerwca) Centralna Rada wydała I Uniwersał, proklamujący autonomię terytorialną Ukrainy, i powołała do życia własny rząd – Sekretariat Generalny z Wołodymyrem Wynnyczenką na czele. Petlura został szefem resortu spraw wojskowych.

Jego celem była jak najszybsza ukrainizacja jednostek wojskowych armii rosyjskiej na Ukrainie. Borykał się przy tym z wieloma obiektywnymi trudnościami. Z jednej strony zmęczenie wojną i agitacja bolszewicka spowodowały rozpolitykowanie żołnierzy, upadek morale i dyscypliny. Z drugiej – nie znajdował zrozumienia u rządzących w Kijowie socjalistycznych doktrynerów, wciąż wierzących w demokratyczną, federacyjną Rosję i inne rewolucyjne mrzonki. Nie widzieli oni konieczności tworzenia regularnej armii narodowej.

Z Polską na bolszewika

Gdy rosyjski Rząd Tymczasowy został obalony przez bolszewików, przywódcy ukraińskiej Centralnej Rady próbowali z nimi pertraktować. Petlura okazał się większym realistą, od początku odrzucając te rozmowy i słusznie uważając, że bolszewików zadowolą jedynie kapitulacja i pełne podporządkowanie się ich władzy.

Dopiero 20 listopada 1917 r., pod naciskiem ukraińskich wojskowych, Centralna Rada wydała III Uniwersał, proklamujący powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), choć nie w pełni suwerennej, bo związanej federacyjnie z Rosją. Takie rozwiązanie miało zapewnić poparcie ze strony prorosyjsko nastawionych państw ententy – Francji i Wielkiej Brytanii. Petlura był gorącym zwolennikiem kursu prozachodniego, porozumienia się z ententą i zdecydowanej walki przeciwko bolszewikom. Wobec niekończących się sporów w rządzie zrezygnował z funkcji sekretarza generalnego spraw wojskowych. Stał wówczas na czele zorganizowanego przez siebie doborowego Hajdamackiego Kosza Słobodzkiej Ukrainy i toczył udane boje z bolszewikami.

Przywódcy URL, nie mogąc powstrzymać bolszewików nacierających na Kijów, zdecydowali się na podpisanie 9 lutego 1918 r. w Brześciu nad Bugiem separatystycznego pokoju z Niemcami i Austro-Węgrami. Za cenę formalnego uznania niepodległości Ukrainy i przyłączenia do niej Chełmszczyzny, oddali się faktycznie pod niemiecki protektorat. W kwietniu 1918 r. Niemcy obalili Centralną Radę i ustanowili na jej miejsce reżim hetmana Pawła Skoropadskiego. Petlura



Ogłoszenie III Uniwersału Ukraińskiej Centralnej Rady proklamującej powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej, Kijów, 20 listopada 1917 r. Fot. Wikimedia Commons

był przeciwnikiem współpracy z Niemcami, za co w lipcu został aresztowany. Spędził w więzieniu cztery miesiące. Gdy w listopadzie 1918 r. Niemcy przegrały I wojnę światową, wybuchło zwycięskie powstanie przeciwko Skoropadskiemu. Władzę w reaktywowanej Ukraińskiej Republice Ludowej objął kilkusobowy Dyrektoriat, do którego wszedł również Petlura. Powierzono mu funkcję atamana głównego wojsk URL. Jako głównodowodzący zdobył sobie ogromną popularność wśród żołnierzy. Już w lutym 1919 r. stanął na czele Dyrektoriatu jako jego przewodniczący. W relacjach z innymi państwami używał tytułu „prezydenta Ukraińskiej Republiki Ludowej”.

Młode państwo musiało walczyć na trzy fronty – z odrodzoną Polską, bolszewikami i „białymi” Rosjanami. Sytuację komplikowała okoliczność, że 1 listopada 1918 r. na terenie Galicji Wschodniej powstało drugie państwo ukraińskie – Zachodnioukraińska Republika Ludowa, tocząca walkę na śmierć i życie przeciwko Polsce. W przeciwieństwie do Ukraińców galicyjskich, Petlura dążył do porozumienia z Polską jako potencjalnym sprzymierzeńcem w wojnie z bolszewikami, zwłaszcza że nie mógł liczyć na wsparcie ze strony państw ententy. Sojusz z Polską traktował nie tylko jako posunięcie taktyczne, lecz także jako element szerszej strategii w swojej walce o niepodległość Ukrainy. Za „historycznego i wiecznego wroga” uważał bowiem Moskwę. Jego zdaniem interesy Ukrainy wymagały czasowego poświęcenia na rzecz Polski zachodnich terytoriów etnograficznych, by w oparciu o nią zbudować skonsolidowaną państwowość ukraińską nad Dnieprem.

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wyraźnie dostrzegał kluczowe znaczenie Ukrainy dla przyszłego układu sił w tej części Europy. Jego celem było maksymalne osłabienie Rosji poprzez oderwanie od niej państw bałtyckich, Białorusi, Ukrainy i krajów Kaukazu. Od początku walk w Galicji Wschodniej Piłsudski patrzył zatem na konflikt z Ukraińcami z innej perspektywy niż większość ówczesnych polskich polityków. Był przekonany o konieczności jego szybkiego zakończenia i o potrzebie współpracy z niepodległą Ukrainą przeciwko bolszewikom. Był nawet gotów zrezygnować z części ziem galicyjskich, jako minimum narodowe uważając pozostawienie po polskiej stronie Lwowa, Drohobycza i Kałusza.

Szansa na szybkie zakończenie wojny polsko-ukraińskiej została wówczas zaprzepaszczone z powodu bezkompromisowej postawy Ukraińców Galicyjskich (Haliczan). Gdy Wojsko Polskie opanowało już całą Galicję i zachodnią



Gen. Antoni Listowski (pierwszy z lewej) podczas rozmowy z atamanem Symonem Petlurą (drugi z lewej), kwiecień 1920 r. Fot. NAC

część Wołynia, 1 września 1919 r. podpisano wreszcie rozejm z Petlurą. Dwa miesiące później armia i rząd Ukraińskiej Republiki Ludowej, pod naporem „białych” Rosjan gen. Antona Denikina, znalazły się w okolicach Lubaru na Wołyniu bez możliwości dalszego odwrotu. Postanowiono schronić się w Polsce. Petlura 5 grudnia 1919 r. wyjechał do Warszawy na osobiste zaproszenie Piłsudskiego.

Tajne rokowania polsko-ukraińskie zakończyły się w nocy z 21 na 22 kwietnia 1920 r. podpisaniem w Warszawie „umowy politycznej pomiędzy Polską i Ukraińską Republiką Ludową”. Polska uznała prawo Ukrainy do niezależnego bytu państwowego. Jej zachodnią granicę wyznaczono wzdłuż rzeki Zbrucz i dalej na północ do Prypeci, pozostawiając po polskiej stronie całą Galicję i większą część Wołynia. Z tego powodu wielu ukraińskich polityków, głównie galicyjskich, zarzucało Petlurze zdradę interesów narodowych. Trzeba jednak pamiętać, że w gruncie rzeczy nie miał on lepszego wyjścia. Sojusz z Polską był dla Ukrainy jedyną realną szansą na kontynuowanie walki o niepodległość. Poza tym

Haliczanie zdradzili wcześniej Petlurę i ideę zjednoczonej („sobornej”) Ukrainy, przechodząc na stronę Denikina.

Rozpoczęta 25 kwietnia 1920 r. ofensywa sprzymierzonych wojsk polskich i ukraińskich rozwijała się bardzo pomyślnie. Opuszczony Kijów zajęto bez walki 7 maja i dwa dni później Petlura przyjął tam defiladę zwycięstwa. Wkrótce jednak losy wojny się odwróciły i bolszewicy przystąpili do kontrofensywy. Zabrakło czasu na rozbudowę wojska ukraińskiego. Podczas ciężkich walk odwrotowych armia ukraińska pod dowództwem gen. Mychajły Omelianowycza-Pawłenki dzielnie osłaniała prawe skrzydło wojsk polskich. W sierpniu 1920 r. broniła stu pięćdziesięciokilometrowego newralgicznego odcinka rzeki Dniestr – od granicy rumuńskiej aż do rejonu Mikołajowa (na południe od Lwowa). Do legendy przeszła również obrona Zamościa, którą kierował dowódca 6. Dywizji Strzelców Siczowych płk Marko Bezruczko.

Niestety, to strona polska nie dotrzymała zobowiązań. Podczas rokowań pokojowych z bolszewikami w Rydze z zadziwiającą łatwością porzucono ukraińskiego sojusznika, uznając *de facto* Ukrainę Sowiecką. Obrazowo wyraził to Tadeusz Hołówko, pisząc: „Zdradziliśmy Ukraińców, którzy wiernie dotrzymali nam braterstwa w dniach tragicznych. A tylko dwa tygodnie dalszej wojny i wojska Petlury byłyby w Kijowie”. Traktat ryski, podpisany 18 marca 1921 r., oznaczał fiasko planów Piłsudskiego. Wielkie zwycięstwo militarne zostało w dużej mierze zaprzepaszczone politycznie. Niestety, społeczeństwo polskie miało dość wojny i nie rozumiało dalekosiężnych koncepcji Naczelnika Państwa. Opinię publiczną urabiała antyukraińsko nastawiona endecja, która wywierała też największy wpływ na przebieg rokowań z bolszewikami.

Czterdziestotysięczna armia ukraińska próbowała samotnie kontynuować walkę na Podolu do 21 listopada 1920 r. Pod naporem bolszewików wycofała się za Zbrucz i znalazła się w polskich obozach internowania. Petlura wraz z emigracyjnym rządem i parlamentem URL rezydował w hotelu Bristol w Tarnowie. Jednakże już w październiku 1921 r. pod naciskiem bolszewików, powołujących się na postanowienia traktatu ryskiego, polskie władze zobowiązały się do wydalenia czołowych działaczy ukraińskich za granicę. Petlura pozostał jednak w Polsce i z pomocą znanego piłsudczyka Henryka Józewskiego przebywał potajemnie w Warszawie, a następnie w majątku Kośmin pod Grójcem.



Sekretariat Ukraińskiej Centralnej Rady, pierwszy z prawej Symon Petlura, 1917 r. Fot. Wikimedia Commons

Emigracja, śmierć, pamięć

Wobec braku realnych możliwości działania w Polsce, 31 grudnia 1923 r. Petlura wyjechał na Węgry, a potem przez Szwajcarię dotarł wiosną 1924 r. do Paryża. W oparciu o przebywających tam działaczy emigracyjnych usiłował prowadzić propagandę sprawy ukraińskiej na forum międzynarodowym. W maju 1926 r., po powrocie do władzy w Polsce marsz. Piłsudskiego, w Paryżu rozeszły się wieści, że Petlura ma ponownie przyjechać do Warszawy i odnowić sojusz polsko-ukraiński. Niestety, realizację jego planów przerwała 25 maja 1926 r. tragiczna śmierć od kuli żydowskiego zamachowca Samuela Schwartzbarda.

Sprawca dobrowolnie oddał się w ręce policji, deklarując, że działał zupełnie sam, a jego czyn był zemstą za krwawe pogromy, których w latach rewolucji dokonały wojska petlurowskie. Wersja ta została ochoczo podchwycona przez francuską prasę i opinię publiczną. Podczas procesu adwokaci Schwartzbarda, korzystając z obszernego „materiału dowodowego” dostarczonego przez Sowie-tów, przedstawili Petlurę jako antysemitę i organizatora pogromów. Nie wzięto w ogóle pod uwagę dokumentów pokazujących dobitnie, że było wprost przeciwnie – Petlura wielokrotnie potępiał pogromy i karał odpowiedzialnych za to lo-



kalnych atamanów. W kuriozalnym wyroku francuski sąd uniewinnił Schwartzbarda jako „romantycznego mściciela”. Kulisy zamachu na Petlurę do dziś nie zostały wyjaśnione. Nie ulega jednak wątpliwości, że maczały w tym palce sowieckie służby, które obawiały się odnowienia jego współpracy z Piłsudskim.

Rząd i organizacje emigracyjne kontynuowały działalność, korzystając z dyskretnego wsparcia polskich władz. Petlura stał się prawdziwą legendą dla ukraińskich emigrantów politycznych oraz działaczy ruchu prometejskiego, skupiającego narody walczące o wyzwolenie spod sowieckiego jarzma. Propaganda komunistyczna przez lata budowała natomiast jego czarną legendę jako „pogromszczyka”, „nacionalisty” i „wroga klasowego”. Jako sojusznik Polski nie był też lubiany przez ukraińskich nacjonalistów.

W rezultacie tej niechęci – zarówno z lewej, jak i prawej strony sceny politycznej – po 1991 r. Petlura nie funkcjonował jako bohater w potocznej świadomości historycznej mieszkańców niepodległej Ukrainy. Na pierwszy plan wysunięto Hruszewskiego. W ukraińskich miastach wciąż też istnieją ulice Wynnyczenki, choć ten zdradził ideały narodowe i przeszedł na stronę bolszewików. Dopiero w ostatnich latach Petlura jako bojownik nieugięty w walce z Moskwą i bolszewikami zaczyna zajmować należne mu miejsce w ukraińskiej pamięci historycznej.



Mirosław Szumiło (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014) i in.

Teodor Gąsiorowski

„Karpaty” pod Monte Cassino

W grudniu 1943 r. we włoskich portach zaczęli schodzić na ląd żołnierze II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Pół roku później mieli stoczyć bitwę, która mocno zapisała się w historii polskiego oręża.

Dowódca brytyjskiej 8. Armii, do której przydzielono II Korpus, pisał do Polaków: „Witamy z radością dywizje, które walczyć będą po raz pierwszy w szeregach 8. Armii.

Żołnierz niosący wodę do oddziału walczącego na pierwszej linii, 13 maja 1944 r. Fot. NAC



Zwracamy się specjalnie do Polskiego Korpusu, który walczy obecnie wspólnie z nami dla odzyskania swej ukochanej Ojczyzny”. Początkowo II Korpus skierowano na prawe skrzydło brytyjsko-niemieckiego frontu. Zluzował on nad rzeką Sangro 78. Dywizję Piechoty. Był to dość spokojny odcinek – walki ograniczały się do artyleryjskich pojedynków na odległość, starć patroli i prób zdobycia jeńców.

Niemcy szybko zidentyfikowali nowego przeciwnika. Wiele uwagi poświęcili próbom demoralizacji Polaków. Zorganizowali w tym celu specjalny oddział propagandowy. Jego radiostacja „Gwiazda Południa” codziennie nadawała na falach krótkich i średnich cztery półgodzinne audycje po polsku. Spikerzy nienagannie posługiwali się językiem polskim. Szczególnie wybijała się wśród nich Maria Kałamacka „Wanda”. Z czasem żołnierze jej pseudonimem nazwali całą rozgłośnię: „Radio Wanda”.

Propagandowe audycje nadawane od 5 marca 1944 r. miały subtelnie sączyć jad namowy do dezercji. Na początek każdej w eter leciała *Pierwsza Brygada*. Później podawano nazwiska wziętych do niewoli, ubolewano nad zabitymi. Z tego powodu „Radio Wanda” było regularnie słuchane jako źródło informacji o losach zaginionych kolegów. Nigdy nie namawiało ono otwarcie do buntu przeciwko dowódcom i nie wysmiewało żołnierskiego losu. Wprost przeciwnie, spikerzy byli „dobrymi Polakami”. Pozdrawiali rodaków na obczyźnie. Mówili o „naszym rządzie w Londynie” i „naszym premierze”. Między tymi informacjami podawano inne: o wydanym przez Brytyjczyków zakazie noszenia polskich insygniów i głodzie panującym w oddziałach. Potem namawiano do dezercji, obiecując żołnierzom bezpieczny powrót do rodzinnych domów. Dopiero na koniec audycji pojawiała się zawoalowana groźba. Generałowi Andersowi dedykowano piosenkę: *Umarł Maciek, umarł*.

Tylko kilku żołnierzy II Korpusu dało się skusić. Znacznie częściej Ślązacy i Wielkopolanie przymusowo wcieleni do Wehrmachtu przechodzili na stronę jednostek polskich, o których obecności po drugiej stronie frontu dowiadywali się z radia.

Ponieważ audycje były transmitowane także przez gigantofony bezpośrednio na linii walk, Niemcy często po ich zakończeniu otrzymywali natychmiastową odpowiedź – artyleryjskie pociski spadające na miejsca, w których namierzono pracujące głośniki.

Równoległe z propagandą foniczną na polską stronę frontu przrzucono tysiące ulotek przedstawiających ginących żołnierzy ze złowróbnym wezwaniem: „Polacy, idźcie do Cassino!”. A tam od jesieni 1943 r. wrzała bitwa. Setki dział

amerykańskich, brytyjskich, nowozelandzkich ostrzeliwały pozycje niemieckich spadochroniarzy. Trzy krwawe szturmy piechoty załamały się w ogniu dobrze przygotowanej obrony. W połowie maja 1944 r. rzeczywiście przyszła kolej na Polaków. Pewnej nocy po cichu opuścili oni swoje pozycje nad rzeką Sangro, przekazując je Brytyjczykom. Jednostki II Korpusu przewieziono w rejon Cassino.

Kolejny, czwarty już szturm musiał być ostatni, bo na odciętym przyczółku pod Anzio sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Przygotowano się starannie. Dziesiątki saperów pracowicie wykuło w skałach drogi dojazdowe dla samochodów terenowych, które dowoziły amunicję. Równoległe z nimi kompanie mułów objuczonych pociskami artyleryjskimi skrycie dostarczały je na stanowiska baterii ukrytych tuż za liniami piechoty. Maskujące siatki upodabniały stosy zgromadzonych skrzynek do kamiennych pagórków. Na koniec sami piechurzy wnosili na swoje górskie stanowiska moździerze z amunicją. Widok moździerzystów wciągających po stromiźnie na linach skrzynki amunicyjne nie był niczym nadzwyczajnym. W pewnym momencie wśród żołnierzy rozładowujących kolejny transport pocisków można było zobaczyć nawet oswojonego niedźwiedzia (szeregowy Wojtek służył w 22. kompanii zaopatrzenia artylerii) dźwigającego po dwie czterdziestopięciokilogramowe skrzynie.

Generał Roman Odzierzyński, dowodzący artylerią II Korpusu, przygotował ze swoim sztabem plan ognia. Cztery pułki artylerii lekkiej, dwa pułki artylerii ciężkiej, pułk artylerii przeciwpancernej i pułk artylerii przeciwlotniczej (użytej tym razem do zwalczania celów naziemnych) miały torować drogę grupom szturmowym piechoty. Dodatkowego wsparcia miały udzielić jednostki artyleryjskie przydzielone bezpośrednio z 8. Armii: nowozelandzki 4. Pułk i Dywizjon Artylerii Lekkiej, brytyjskie: 140. Pułk i Dywizjon Artylerii Ciężkiej, dwa dywizjony 56. Pułku Artylerii Najcięższej, Dywizjon Ciężkiej Artylerii przeciwlotniczej. Kwatermistrzostwo dostarczyło im setki ton amunicji. Średnio na każde działo przygotowano 1,6 tys. pocisków.

Od początku maja sojusznicza artyleria ostrzeliwała ogniem nękającym wykryte wcześniej stanowiska niemieckie, ich drogi dowozu i ewakuacji oraz potencjalne pozycje artylerii. Huk dział maskował zmiany na pozycjach piechoty – odchodzenie Nowozelandczyków i koncentrację Polaków. Tym ostatnim zabroniono przeprowadzania jakichkolwiek akcji na przedpolu, które mogłyby zdradzić Niemcom, że ich przepowiednie znad Sangro się sprawdziły. O 22.00, 11 maja 1944 r. wstrzymano ogień, aby nie prowokować odwetowego ostrzału, w chwili gdy grupy szturmowe



Żołnierze polscy pod Monte Cassino, maj 1944 r. Fot. NAC

piechoty wychodziły na stanowiska wyjściowe do ataku. Zbiegiem okoliczności Niemcy w tym samym czasie wstrzymali swój ogień z tego samego powodu. Dokonywali właśnie wymiany żołnierzy na pierwszej linii. Zapadła złowróżbna cisza, szarpiąca uszy żołnierzy przywykłych do ciągłego huku.

O 23.00 radiotelegrafści we wszystkich bateriach odebrali jednobrzmiący rozkaz nadany bezpośrednio z Londynu: „Otworzyć ogień!”; 294 działonowych jednocześnie powtórzyło: „Ognia!”. Przemówił „bóg wojny” i pod Monte Cassino rozpętało się piekło. Przez następne trzy godziny co kilka, kilkanaście sekund rozlegała się salwa. Na zidentyfikowane wcześniej stanowiska niemieckich dział, moździerzy i karabinów maszynowych spadały pociski. Artyleryjskie przygotowanie natarcia miało zmieść niemiecką obronę, a przynajmniej osłabić ją na tyle, żeby piechota mogła zdobyć wzgórze. Jeden z niemieckich spadochroniarzy obserwujących wówczas z góry pozycje alianckie wspominał po wojnie, że wyglądało to, jakby w dolinie nagle zapalono wielkie reflektory.

Ale nawała artyleryjska spełniła swoje zadanie jedynie częściowo. Nie na darmo Niemcy prowadzili wojnę od lat, zdobywali doświadczenia na wszystkich frontach. Większość stanowisk artyleryjskich ukryli za grzbietami wzgórz. Na przeciwstokach przygotowali schrony dla spadochroniarzy, w których ci mogli przeczekać artyleryjskie przygotowanie natarcia. Swoje moździerze ustawili w głę-

bokim „wąwozie moździerzy” tuż za pierwszą linią obrony, gdzie były praktycznie nieosiągalne dla polskiej artylerii.

Grupy szturmowe piechoty ruszyły 12 maja o 1.30. Razem z nimi szły patrole obserwatorów z pułków artylerii bezpośredniego wsparcia. Artylerzyści byli objuczeni nie tylko bronią osobistą, lecz również dokładnymi mapami terenu w specjalnych mapnikach, lornetkami, busolami i niezgrabnymi pudłami radiostacji do bezpośredniej łączności. To przez nie mieli wskazywać swoim kolegom namiary konkretnych celów do zniszczenia. Oprócz tego we wszystkich batalionach piechoty zwiększono liczbę lekkich i średnich moździerzy, które miały bezpośrednio wspierać atakujących. Do ich stanowisk poprowadzono połowe linie telefoniczne.

Piechota sforsowała pola minowe i zaporowy ogień moździerzy. Dotarła do wyznaczonych obiektów natarcia. Wśród niemieckich stanowisk rozgorzała zażarta walka na granaty, pistolety maszynowe i bagnety. Artyleria nie mogła już wspierać szturmujących. Musieli oni sami zdobyć bunkier po bunkrze. A kiedy już wydawało im się, że osiągnęli swój cel – poderwali się do kontrataku niemieccy spadochroniarze. Łącznościowcy zaczęli wzywać, aby własne moździerze „wysypały gruszki” przed ich stanowiskami. Na biegnących pod górę Niemców spadł po chwili grad moździerzowych granatów. I tak cztery razy w ciągu nocy. Piechota mogła liczyć na ogniowe wsparcie, dopóki funkcjonowała łączność; dopóki kable telefoniczne nie zostały przerwane wybuchami wrogich pocisków; dopóki żyli telefoniści; dopóki nie zostały zniszczone radiostacje i wybite ich obsługi.

Podchorąży Tadeusz Czerkawski z 3. Pułku Artylerii Lekkiej wspominał po latach, że jego bateria, zgodnie z planem, po wykonaniu kolejnej nawały ogniowej miała chwilę przerwy w walce dla ostudzenia luf armatnich. Żołnierze owijali je szmatami moczonymi w lodowatym górskim potoku, te zaś natychmiast parowały. Jeden z kanonierów wlał do wylotu lufy swojego działa blaszankę wody z potoku. Po kilku sekundach dołem, otwartym zamkiem, wypłynęła struga wrzątku, parząc nogę innego kanoniera z obsługi. Artylerzyści, wykorzystując chwilę odpoczynku, zgromadzili się przy radiostacji, żeby się dowiedzieć, jak przedstawia się sytuacja grup szturmowych. W eterze coraz rzadziej odzywały się głosy wysuniętych obserwatorów. Początkowo wydawało się, że nie mają oni nic do zameldowania, a natarcie szybko się rozwija. Dopiero po dłuższej chwili zorientowano się, że może to oznaczać także rozbiecie radiostacji lub śmierć łącznościowca.

W pewnym momencie z chaosu angielskich, polskich i niemieckich słów, meldunków, nawoływań, przez trzaski i gwizdy zakłóceń przebiła się prośba: „Żaby skaczą, dajcie Karpaty”. Wszyscy, jak przed chwilą Antoni Pernal, poczuli, jakby oblał ich wrzątek. „Karpaty” to był kryptonim ognia zaporowego tuż przed linią własnej piechoty, a „skaczące żaby” oznaczały kontratak spadochroniarzy. Obsługi skoczyły do armat. Przez pięć kolejnych minut cały pułk, 24 działa, w tempie siedmiu pocisków na minutę (brytyjska instrukcja obsługi przewidywała 4–5 strzałów jako maksymalne tempo), zasypywał ogniem wąziutki skrawek zbocza, po którym atakowali Niemcy. Zanim jeszcze lufa pchana oporopowrotnikiem wracała na swoje miejsce po wystrzale – z otwartego zamka wypadała łuska, a wprawne ręce wpychały do komory nowy pocisk. Po bitwie okazało się, że po tym kontrataku z 1. kompanii spadochronowej zostali jeden oficer, jeden podoficer i jeden żołnierz.

Janusz Beynar z 7. Pułku Artylerii wspominał z kolei, że kiedy natarcie się załamało i w południe 12 maja przyszedł rozkaz osłonięcia ogniem zaporowym odwrotu piechoty z krwawo zdobytych wzgórz 593 i 575 oraz z grzbietu Widmo, obsługi przy działach płakały.

Za cenę dwustu poległych, czterystu zaginionych bez wieści i tysiąca rannych II Korpus uzyskał jednak bezcenną wiedzę do organizacji następnego natarcia. Polacy dokładnie rozpoznali położenie niemieckich baterii artyleryjskich i moździerzowych. Krótkimi wypadami patroli prowokowali spadochroniarzy do kontrataków, które trafiały pod zmasowane nawały artyleryjskie.

Nocą z 16 na 17 maja planowano powtórzenie przygotowania artyleryjskiego. Okazało się jednak niepotrzebne. Wieczorem 16 maja grupy szturmowe jednej z kompanii 16. lwowskiego batalionu strzelców, dokonując prowokacyjnego wypadu, niespodziewanie wdarły się aż na Widmo. Dowódca batalionu, wykorzystując sytuację, rzucił do ataku całą jednostkę. Jego śladem ruszyły pozostałe bataliony, które zgodnie z planem miały uderzyć dopiero rankiem. W szeregach piechoty pojawili się żołnierze z pułków artyleryjskich, którzy chcieli zastąpić poległych i rannych szturmowców. Dobrowolnie zamienili swoje w miarę bezpieczne stanowiska przy działach na udział w bezpośrednim ataku. Wiedzieli już, że charakterystyczne błyski anten niesionych przez nich radiostacji ściągają dodatkowy ogień. Zamaskowali więc anteny, owijając je siatkami i smarując błotem. Wiedzieli bowiem i to, że własna artyleria do skutecznego wspierania nacierających potrzebuje



Ruiny klasztoru Monte Cassino
po zakończeniu walk, maj 1944 r.
Fot. NAC

dokładnych i szybkich informacji z pola walki. I rzeczywiście, wykorzystując ich informacje o tempie posuwania się natarcia, artylerzyści przesuwali wał ogniowy tuż przed atakującą polską piechotę, nie pozwalając Niemcom na wyjście z ukrycia i obsadzenie bunkrów na pierwszej linii.

Ciężkie i najcięższe działa nie musiały tym razem strzelać „do pola”, na którym były ukryte stanowiska artylerii przeciwnika. Zostały ona bowiem dokładnie rozpoznane i oznaczone w czasie poprzedniego szturm, a teraz były systematycznie niszczone precyzyjnym ostrzałem. Baterie niemieckiej artylerii, nakryte celnym ogniem, utraciły większość dział. Polskie moździerz wreszcie mogły dosięgnąć niemieckiego „wąwozu moździerzy”. Dane koordynacyjne podawane przez radio pozwalały na iście zegarmistrzowską precyzję przy ostrzale bunkrów z bronią maszynową.

Wreszcie nasłuch radiowy przyniósł informację, że Niemcy opuszczają pozycje i schodzą z gór w stronę stanowisk Brytyjczyków, aby tylko nie poddać się Polakom. Inni wycofują się górskimi ścieżkami w kierunku drugiej pozycji obronnej – Linii Hitlera. Odchodzących spadochroniarzy żegnały salwy polskiej artylerii skierowane na wszystkie drogi i ścieżki niemieckiego odwrotu. W zniszczonym klasztorze pozostawili rannych.



Teodor Gąsiorowski (ur. 1957) – muzealnik, dr historii, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki *Obwód Przeworsk SZP-ZWZ-AK w latach 1939–1944/1945* (2009). Redaktor *Małopolskiego słownika biograficznego uczestników działań niepodległościowych 1939–1956* (1997–).

Andrzej W. Kaczorowski

Papiery nie giną

Akta z Domu Chłopa

Ocalona 13 grudnia 1981 r. dokumentacja Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność”, choć niekompletna, ma dużą wartość historyczną. Jest dziś bowiem podstawowym źródłem do badania dziejów ruchu solidarnościowego na wsi w 1981 r.

Gdy jesienią 1980 r. rolnicy zaczęli tworzyć koła Solidarności wiejskiej, od razu pojawił się postulat rewindykacji warszawskiego Domu Chłopa, znanego w tym czasie jako markowy hotel z restauracją. Nowoczesny obiekt w centrum stolicy został wybudowany w latach 1957–1962 w znacznej mierze ze składek mieszkańców wsi, dlatego organizatorzy związku zawodowego rolników domagali się, by im przede wszystkim służył. Nic więc dziwnego, że tu właśnie ulokowano siedzibę władz krajowych NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” po jego rejestracji 12 maja 1981 r.

Przedstawiciele związku zawarli umowę z Mieczysławem Marcem, prezesem Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, która była właścicielem gmachu. W ten sposób otrzymali do dyspozycji pięć pomieszczeń biurowych i dwa stałe pokoje hotelowe oraz łączność telefoniczną, telexową i kserograf.

Jan Kułaj – za stołem, drugi od prawej, 12 maja 1981 r. Fot. W. Łączyński



Bazę lokalową przy pl. Powstańców Warszawy 2 wykorzystywano do celów związkowych aż do stanu wojennego. Po rejestracji NSZZ RI „Solidarność” w Domu Chłopa odbyła się pierwsza konferencja prasowa Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego, które potem regularnie obradowało w tym gmachu. Przystąpiono też do rekrutacji pracowników i organizacji Biura OKZ. Mieściły się tu sekretariat, biuro prawne i interwencyjne oraz redakcja pism, wraz z etatowymi i dyżurującymi działaczami związku. Stałe lokum w warszawskiej centrali mieli przewodniczący Jan Kułaj (lat 23) i towarzyszący mu Jan Trębacz (lat 30), kierujący administracją związkową.

Dom Chłopa nie cieszył się dobrą opinią w terenie. Narzekano na słaby kontakt centrali ze strukturami wojewódzkimi, panujący w biurze bałagan i niekompetencję, a liczni interesanci bezskutecznie czekali na interwencje w swoich sprawach. Młodym przedstawicielom związku zarzucano, że za bardzo ulegają nocnym pokusom stolicy, zajmując się bardziej działalnością rozrywkową niż związkową, na którą nigdy nie było pieniędzy. Budowie sprawnego aparatu biurowego nie sprzyjały także spory i waśnie w kierownictwie NSZZ RI „Solidarność”.

Zapracowani esbecy

W pierwszych godzinach stanu wojennego obiekty związkowe stanowiły jeden z głównych celów ataków Służby Bezpieczeństwa i ZOMO. Wyznaczone oddziały przejmowały siedziby zarządów regionów i innych ogniw Solidarności, zatrzymywały osoby, które tam zastały, oraz w specjalnie przygotowanych workach wywoziły dokumenty i wydawnictwa.

Tych rutynowych czynności z bliżej nieznanymi powodami nie przeprowadzono jednak w Domu Chłopa. Przyczyny takiego postępowania mogły być różne. Władze dobrze się orientowały, że NSZZ RI „Solidarność” nie jest organizacją tak mocną jak NSZZ „Solidarność” i że bezpieczeństwa ma wartościową agenturę w Domu Chłopa; stąd zapewne zlekceważenie tego miejsca. Możliwe, że ze względu na konieczność użycia warszawskich funkcjonariuszy SB do ważniejszych akcji zabrakło po prostu sił i środków na wcześniejsze przejście siedziby Solidarności wiejskiej. Nie zainteresowano się również biurem Zarządu Wojewódzkiego NSZZ RI „Solidarność” w Warszawie, które znajdowało się w gmachu SGGW-AR przy ul. Rakowieckiej 26/30 (pawilon III, pokój nr 4).

Dopiero 14 grudnia 1981 r. w Domu Chłopa zaplombowano pomieszczenia należące do OKZ NSZZ RI „Solidarność”, a następnego dnia w obecności Witolda

Hatki, sekretarza Prezydium OKZ, została przeprowadzona rewizja. Dyrektorowi hotelu wydano polecenie, by odebrał pomieszczenia, w których dotychczas zakwaterowani byli Kułaj i Trębacz. Akcja okazała się spóźniona, ponieważ w przeszukiwanych pokojach dokumentacji związkowej już nie było. Dość późno i słabo sprawdzano także personel Biura OKZ. Pierwsze wiadomości o okolicznościach ukrycia akt centrali NSZZ RI „Solidarność” bezpieka otrzymała dopiero ponad pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego. Przekazał je płk. Stefanowi Turlejowi, zastępcy naczelnika Wydziału VIII Departamentu IV MSW zajmującego się rozpracowaniem opozycji na wsi, TW „Andrzej” – emerytowany redaktor Andrzej Kłyszynski (1903–1996), najbliższy zaufany przewodniczącego związku, który dowiedział się o tym od Jolanty Berkan, pracownicy Biura OKZ.

Białym fiatem do Siedlec

W nocy z soboty 12 na niedzielę 13 grudnia 1981 r. telefony i telexy zostały wyłączone. Henryk Trębacz, jego brat Jan i kierowca Wojewódzkiego Komitetu Założycielskiego NSZZ RI „Solidarność” z Jeleniej Góry załadowali w pośpiechu dokumenty OKZ z Domu Chłopa do samochodu i pojechali na stację CPN przy ul. Dobrej. Pustymi ulicami stolicy przemieszczały się tylko milicyjne patrole i kolumny wojskowe. Henryk Trębacz, który prowadził białego fiata 125 p, został po wylegitymowaniu przez milicję zatrzymany. Ponieważ znajdował się na liście osób do internowania z terenu Warszawy, trafił wkrótce do ośrodka odosobnienia w Białołęce. Samochodu nie przeszukano, a jego pasażerowie zatankowali benzynę i odjechali. Kłyszynski podejrzewał, że zabrana wówczas dokumentacja związkowa została (od razu lub po jakimś czasie) przewieziona do Jeleniej Góry i tam była przechowywana, być może w domu Trębacza w Nowogrodźcu lub w innej kryjówce.

Tymczasem Jan Trębacz zachował zimną krew. Zamiast ryzykować powrót do dalekiej Jeleniej Góry (ok. 500 km), wybrał jazdę do pobliskich Siedlec (100 km), gdzie od 5 listopada 1981 r. w budynku socjalistycznych organizacji młodzieżowych trwał strajk okupacyjny rolników, uznany przez władze związku za ogólnopolską akcję protestacyjną NSZZ RI „Solidarność”. Być może decyzję o kierunku jazdy jeszcze przed swoim zatrzymaniem podjął jego brat, który wiedział, że z posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku będzie jechał do Siedlec Kułaj (został on jednak zatrzymany 13 grudnia 1981 r. pod Ostródą i internowany w Iławie).

Gdy nad ranem 13 grudnia 1981 r. do Siedlec nieoczekiwanie dotarł biały fiat z niezwykłym bagażem, w strajku brało udział jeszcze kilkadziesiąt osób z kilkunastu województw, wśród nich Antoni Prokopiak z kierownictwa akcji protestacyjnej. W Siedlcach też była głucha zimowa noc, telefony nie działały. Postanowiono jechać do gospodarstwa Prokopiaka w nieodległym Krzesku w gminie Zbuczyn; po drodze pasażerowie fiata minęli tylko samochód milicyjny. Wszędzie było pełno śniegu, u Prokopiaka zasypało całe podwórze. Worki z dokumentami zostawiono więc u jego sąsiada Waldemara Cisaka. Sprzęt biurowy przywieziony z Domu Chłopa rozparcelowano: szwajcarską maszynę do pisania IBM ukryto u Cisaka, drugą, starszą – u Mieczysława Ostapowicza; kuchenka gazowa trafiła do Franciszka Żuka...

Trębaczowi, który zamierzał jechać do Gdańska, brakowało benzyny, ale w Krzesku udało się zorganizować czterdzieści litrów od strażaków jako dar miejscowej OSP „dla związku”. Wystąpienie o szóstej rano Wojciecha Jaruzelskiego obwieszczonego wprowadzenie stanu wojennego zastało pasażerów fiata w domu Prokopiaka. Z nieznanym z nazwiska Jankiem wymienili przedarty banknot jako znak rozpoznawczy przy odbiorze pozostawionych materiałów. Swoją połówkę stuzłotówki z Ludwikiem Waryńskim Prokopiak przechowuje do dzisiaj. Ukryte na Podlasiu worki z dokumentacją nie stanowiły całości akt OKZ NSZZ RI „Solidarność”. Rzecz jasna, konieczność pośpiesznego opuszczenia Domu Chłopa uniemożliwiała ich selekcję, jednak Henryk Trębacz dobrze wiedział, które dokumenty należy zabezpieczyć przed SB w pierwszej kolejności bądź też na których osobiście zależy mu najbardziej.

Gdy w kwietniu 1983 r. Jan Trębacz przyjechał na rozprawę sądową brata, oskarżonego w tzw. aferze samochodowej (nadużycia przy przydziale samochodów dla działaczy związku), był w posiadaniu odpisu protokołu z posiedzenia Prezydium OKZ, na którym określono sposób podziału każdej puli samochodów. W 1986 r. Jan Trębacz wyjechał z wycieczką za granicę i pozostał w RFN; podobno zabrał dokumenty.

Bezpiecze wykradziono sprzed nosa nie tylko dokumentację OKZ NSZZ RI „Solidarność”. Jak kamień w wodę przepadł także związkowy biały fiat 125 p. Był to samochód dla WKZ w Lublinie, odebrany z FSO 1 grudnia 1981 r. przez Henryka Trębacza, upoważnionego do tego przez Kułaję; za auto nie uiszczono należności i FSO bezskutecznie potem występowała do sądu o jej zwrot od Kułaję, Trębacza i Zarządcy Komisarycznego Majątku OKZ. Zniknęły więc zarówno worki z dokumentami związkowymi, jak też służbowe auto, którym je wywieziono. Prokuratura

umorzyła dochodzenie, ani bowiem samochodu, ani domniemanych sprawców jego kradzieży nie odnaleziono.

Włamanie solidarnościowe

Bracia Trębaczowie, którzy ubiegli SB, wywożąc akta z siedziby związku, nie byli jedynymi, którzy wpadli na ten pomysł po ogłoszeniu stanu wojennego. W niedzielę, 13 grudnia 1981 r., przed południem Jolanta Berkan, Elżbieta Wcisła-Wódarska (dziennikarka zatrudniona w OKZ) oraz recepcjonistka z Domu Chłopa Elżbieta Haponiuk włamały się do biura i zabrały pozostawione tam dokumenty. Część materiałów, w tym akta personalne, znalazła się w mieszkaniu Berkan, część zaś korespondencji i protokołów z posiedzeń Prezydium OKZ zabezpieczyła Wcisła-Wódarska, która później przekazała je swej koleżance. Nie wiadomo, czy powędrowały dalej, wszystko wskazuje jednak na to, że dysponowała nimi Berkan.

Na początku października 1982 r. postanowiła ona zniszczyć akta personalne członków Prezydium OKZ, przekazując dokumenty tylko znanym sobie i zaufanym osobom. Redaktor Kłyszynski otrzymał swoje angaże z sierpnia 1981 r. oraz oświadczenie podatkowe. Berkan wraz z Wcisłą-Wódarską zniszczyły też dokumenty Jana Trębacza, które wykradły z jego pokoju w Domu Chłopa; jak się domyślał TW „Andrzej”, część papierów dotyczyła afery samochodowej. Pozostałe akta Kłyszynskiego (w tym odpisy dyplomów i zaświadczeń z pracy) Berkan przekazała Kułajowi za pośrednictwem Kamila Matuszewskiego, byłego sekretarza Prezydium OKZ. Wiadomo, że dysponował on nie tylko aktami personalnymi. Być może niektóre materiały zatrzymał dla siebie jeszcze w okresie urzędowania w Domu Chłopa.

Lata w podlaskim gołębniku

Gdy funkcjonariusze MSW przy udziale TW „Andrzeja” usiłowali „pogłębić informację na temat ukrytej dokumentacji OKZ RI”, worki z papierami spoczywały bezpiecznie u rolników na Podlasiu. Wprawdzie siedlecka bezpieka pytała w stanie wojennym o dokumenty przywiezione na strajk, ale nikt nie zdradził się swą wiedzą. Wpadła tylko maszyna IBM, zarekwirowana u Prokopiaka przed jego internowaniem 30 kwietnia 1982 r. „za podsycanie niepokojów społecznych”. Druga stara maszyna do pisania bez przeszkód służyła w podziemiu, a w III RP znalazła się na wyposażeniu biura Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Internowanych i Represjonowanych z siedzi-

bą w Siedlcach. Jednak gdy potem Prokopiak znów zaangażował się w działalność podziemną i grunt zaczął mu się palić pod nogami, poprosił sąsiada z Krzeska, by przejrzał depozyt z Domu Chłopa i wyeliminował „rzeczy niepotrzebne, które mogą zaszkodzić ludziom i związkowi”. Okazało się, że w pozostawionej dokumentacji było dużo kierowanych do OKZ rozmaitych skarg i donosów natury moralnej na działaczy i tę właśnie korespondencję usunięto. W 1984 r. worki z papierami, ukryte w dole wykopanym w stodole i w pszczelich ulach, Waldemar Cisak przekazał swemu bratu Stefanowi, mieszkającemu w Wołyńcach w gminie Siedlce.

W następnych latach opiekę nad archiwum centrali związkowej przejęli działacze starszego pokolenia. Od Cisaka prawdopodobnie przeniesiono je do gospodarstwa Romana Radzikowskiego w Ługach Wielkich w gminie Zbuczyn, a następnie do Mieczysława Tchórzewskiego w Rzążewie na terenie tej samej gminy, który trzymał je najpierw w stodole, a potem w gołębniku z podwójnym dnem. Obaj byli uczestnikami konspiracji podczas II wojny światowej, brali udział w strajku w Siedlcach, a następnie w duszpasterstwie rolników. Tchórzewski był ostatnim ogniwem w łańcuchu osób ukrywających te materiały przed władzami PRL. Mimo zmiany sytuacji politycznej po 1989 r. i reaktywowania NSZZ RI „S” akta pochodzące z Domu Chłopa nadal ukrywano na Podlasiu.

Motywy uporczywego przetrzymywania pod prywatną kuratelą dokumentacji o dużej wartości historycznej są niejasne. Być może rzutowały na to ówczesne konflikty wewnątrz NSZZ RI „S”, zarówno w centrali, jak i w województwie siedleckim. Informacja o miejscu przechowywania cennych akt za pośrednictwem ks. Zygmunta Królikowskiego już na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dotarła do dr. Tadeusza Krawczaka, dyrektora Archiwum Akt Nowych. Wizja lokalna przeprowadzona w gospodarstwie Mieczysława Tchórzewskiego w Rzążewie zakończyła się jednak niepowodzeniem. Gospodarz odmawiał udostępnienia archiwum z Domu Chłopa, twierdząc, że potrzebna jest do tego zgoda pozostałych stróżów oraz jego syna Krzysztofa, działacza siedleckiej Solidarności.

Niestety, interwencje podejmowane u Krzysztofa Tchórzewskiego w sprawie bezprawnego przetrzymywania archiwaliów nie przyniosły żadnego rezultatu. Mijały lata, a dokumenty z Domu Chłopa dalej tkwiły ukryte w workach foliowych w gołębniku w Rzążewie. Papiery leżały bez żadnego fachowego zabezpieczenia w niezbyt sprzyjających warunkach – powstała nawet obawa o ich los. To, co udało się z takim trudem

uratować przed SB w PRL, mogło ulec zniszczeniu w wyniku ludzkich zaniedbań w III RP. Ani władze NSZZ RI „Solidarność”, ani archiwa państwowe nie podjęły żadnych kroków prawnych, by zmienić tę sytuację. Krzysztof Tchórzewski zdecydował się oddać archiwalia związkowe dopiero po śmierci swego ojca.

Archiwalny unikat

Archiwum Państwowe w Siedlcach 11 lipca 2005 r. otrzymało niecodzienny „dar” w postaci akt OKZ NSZZ RI „S” z warszawskiego Domu Chłopa. Prezent okazał się dość kłopotliwy. Jak stwierdziła siedlecka archivistka Krystyna Jastrzębska, papiery nosiły ślady zawilgocenia, zagrzybienia, a także były zanieczyszczone materiałem organicznym (siano, zasuszone owady, pierze, a nawet odchody ptasie); konieczna była dezynfekcja w komorze odkażającej. Uroczyste przekazanie „daru” nastąpiło 12 grudnia 2006 r. – w 25. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego – w Archiwum Państwowym w Siedlcach z udziałem m.in. naczelnego dyrektora archiwów państwowych dr. Sławomira Radonia. Z tej okazji na okolicznościowej wystawie zaprezentowano niektóre dokumenty z okresu 1980–1981. Kilka lat trwało potem porządkowanie zbioru; zachowano całość przekazanego materiału, który poddano odkwaszaniu i konserwacji. Zespół obejmujący 1,5 mb (otrzymał nr 1680) składa się obecnie ze 109 jednostek archiwalnych.

Wśród zachowanych akt są m.in. materiały ze zjazdów OKZ NSZZ RI „Solidarność”, redagowany w Domu Chłopa przez Henryka Trębacza teleksowy „Serwis Informacyjny Rolników” (69 numerów), dwa oryginalne dzienniki korespondencyjne prowadzone na księdze gości hotelowych, a także rozmaita korespondencja kierowana do centrali związku. Wprawdzie zbiór ten nie odzwierciedla całokształtu działalności wiejskiej Solidarności, ale jest podstawowym źródłem do badania dziejów ruchu solidarnościowego na wsi w 1981 r.



Andrzej W. Kaczorowski (ur. 1951) – polonista, dziennikarz, autor książek: *Miejsca święte w Polsce* (2008); *30-lecie rejestracji NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” 1981–2011. Kalendarium Związku* (2011) i in.

1939–1945 BOHATER



Witold Pilecki, Godziszewski, 1922 r.
Fot. ze zbiorów rodzinnych

Paweł Sztama

Witold Pilecki

15 marca 1948 r. zakończył się pokazowy proces, który wytoczono przeciwko osobom określanym jako „grupa Witolda”¹. Ogłoszono wyrok. Oskarżony Witold Pilecki został skazany na karę śmierci.

Przewodniczący składu sędziowskiego, prezes Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie ppłk Jan Hryckowian, były AK-owiec, tak uzasadniał swą decyzję: „[...] od lipca 1945 r. do 8 grudnia 1945 r. na terenie Włoch, a następnie do 8 maja 1947 r. na terenie Polski, działając na szkodę Państwa Polskiego jako płatny rezydent obcego wywiadu, kierowanego początkowo przez Sztab II Korpusu [gen. Władysława] Andersa, [Pilecki] zorganizował na terenie Polski sieć wywiadowczą i za pomocą zwerbowanych informatorów gromadził dokumenty stanowiące tajemnicę państwową, zawierające wiadomości o organizacji, działalności i obsadzie personalnej kierowniczych stanowisk Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, wiadomości charakteryzujące układ sił politycznych wewnątrz państwa, rozwój i siłę wpływów Bloku Demokratycznego, partii robotniczych i związków młodzieżowych, strukturę gospodarczą Kraju, osiągnięcia gospodarki narodowej, rozwój handlu zagranicznego i teksty układów handlowych z ZSRR, Bułgarią i materiały te po opracowaniu i sporządzaniu fotokopii, przekazywał za pośrednictwem kurierów i emisariuszy do ośrodków dyspozycyjnych obcego wywiadu”².

¹ W tym procesie oskarżono oprócz Witolda Pileckiego również Marię Szelągowską, Tadeusza Płuzańskiego, Makarego Sieradzkiego, Ryszarda Jamontta-Krzywickiego, Maksymiliana Kauckiego, Witolda Różyckiego i Jerzego Nowakowskiego.

² AIPN, 944/418, t. 1, Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie, 15 III 1948 r., k. 126.

Najwyższe czynniki partyjne i państwowe utrzymały wyrok w mocy i 25 maja 1948 r. Pilecki został zamordowany w warszawskim więzieniu przy ul. Rakowieckiej. W taki sposób dokonał żywota człowiek, którego brytyjski historyk Michael Foot zaliczył do grupy „sześciu najodważniejszych ludzi ruchu oporu podczas II wojny światowej”³. Opinia Foota nie była przypadkowa i miała mocne uzasadnienie w działalności Pileckiego w latach 1939–1945, kiedy podejmował on zadania – wydawać by się mogło – niemożliwe do zrealizowania.

Młodość

Witold Pilecki urodził się 13 maja 1901 r. w rosyjskim Ołońcu. W roku 1910, chcąc ustrzec swoje dzieci przed rusyfikacją, małżonkowie Pileccy postanowili, że Ludwika z dziećmi przeniesie się do Wilna; Julian pozostał w Ołońcu ze względu na pracę. W Wilnie Witold rozpoczął naukę oraz związał się z działającym w konspiracji ruchem skautowskim.

Okres I wojny światowej Ludwika z dziećmi przetrwała najpierw u swojej matki na Mohylewsczyźnie, a potem w majątku teściów Sukurcze koło Lidy. Po powrocie do Wilna jesienią 1918 r. Witold podjął naukę w Gimnazjum im. Joachima Lelewela, wstępując jednocześnie do konspiracyjnej Polskiej Organizacji Wojskowej. W grudniu 1918 r., wobec nadciągającej armii bolszewickiej zaciągnął się z grupą harcerzy do oddziałów Samoobrony Wileńskiej i dowodził obroną barykady w Ostrej Bramie.

Przez niemal cały rok 1919 Pilecki walczył w kawalerskim siodle o polskie granice, by w październiku, po demobilizacji, wrócił do nauki w Lelewelu i założył 8. Wileńską Drużynę Harcerską. W lipcu 1920 r. zgłosił się jako ochotnik do obrony Niepodległej przed nadciągającą Armią Czerwoną. Brał udział w Bitwie Warszawskiej, a w październiku ze swoim 211. Ochotniczym Pułkiem Ułanów Nadniemeńskich wziął udział w wyprawie wileńskiej gen. Lucjana Żeligowskiego.

Po przejściu do rezerwy w styczniu następnego roku kontynuował edukację, dalej był także zaangażowany w działalność harcerską i społeczną. W 1926 r. przejął majątek w Sukurczach, a pięć lat później ożenił się z Marią Ostrowską. Nie zerwał jednak kontaktów z Wojskiem Polskim. Co roku był powoływany na szkolenia

³ <https://www.rp.pl/Kraj/304279884-Witold-Pilecki-najodwazniejszy-z-odwaznych.html> [dostęp: 3 IV 2019 r.].

wojskowe i w połowie lat dwudziestych został podporucznikiem rezerwy. Ponadto w powiecie lidzkim utworzył oddział Konnego Przysposobienia Wojskowego „Kra-kus”, który w 1937 r. zasilił szeregi 19. Dywizji Piechoty.

W konspiracji

Gdy wybuchła II wojna światowa, jego dywizję skierowano pod Piotrków Trybunalski. Niemcy rozbili ją w nocy z 5 na 6 września 1939 r. Pilecki znalazł się w grupie żołnierzy, którzy przeszli Wisłę i dotarli pod Włodawę, gdzie reorganizowała się rezerwa 41. Dywizja Piechoty. Podporucznik dołączył do kawalerii dywizyjnej i walczył w szeregach 1. szwadronu, którego dowódcą był mjr Jan Włodarkiewicz.

W drugiej połowie października dotarł do Ostrowi Mazowieckiej (mieszkali tam jego teściowie). Na początku listopada wyruszył do Warszawy i nawiązał kontakt z mjr. Włodarkiewiczem. W trakcie ich rozmów i narad powstała koncepcja utworzenia Tajnej Armii Polskiej⁴. Pilecki został początkowo szefem sztabu tej nowej organizacji, a następnie objął funkcję tzw. głównego inspektora. Przed władzami okupacyjnymi występował zaś jako pracownik hurtowni kosmetycznej „Raczyński i Ska”.

Konspiratorzy 10 listopada 1939 r., w obecności ks. Jana Ziei, złożyli przysięgę w warszawskim kościele garnizonowym. Z wielkim zaangażowaniem zabrali się do pracy podziemnej. Ich zapał został jednak szybko ostudzony: na początku 1940 r. Niemcy aresztowali kilku członków TAP, a w kolejnych miesiącach m.in. szefa służby zdrowia TAP dr. Władysława Deringa i Władysława Surmackiego – następcę Pileckiego na stanowisku szefa sztabu. Obaj zostali wysłani do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

W gremium decyzyjnym TAP zapadła wówczas decyzja o utworzeniu w Auschwitz komórki konspiracyjnej. Według niektórych przekazów Pilecki zgłosił się na ochotnika do wykonania tego zadania, inne mówią, że do tego kroku nakłonił go Włodarkiewicz. Niemniej w trakcie łapanki zorganizowanej przez Niemców na ulicach Warszawy 19 września 1940 r. podporucznik dał się zatrzymać i jako Tomasz Serafiński podążył szlakiem swoich towarzyszy z organizacji.

⁴ Nazwę organizacji wymyślił Pilecki. W 1940 r. TAP zaczęła współpracować ze Związkiem Walki Zbrojnej, a w 1941 r. weszła w jego struktury.

Za drutami Auschwitz

W nocy z 21 na 22 września 1940 r. Pilecki przekroczył obozową bramę z osławionym napisem „Arbeit macht frei”. Nikt jeszcze wówczas nie przypuszczał, że to miejsce stanie się synonimem masowych zbrodni niemieckich w okresie II wojny światowej. Auschwitz od chwili utworzenia miało status obozu koncentracyjnego, przeznaczonego głównie do eksterminacji ludności polskiej. Dopiero od 1942 r. Niemcy rozbudowali przemysł zagłady do kolosalnych rozmiarów, a najliczniejszą grupą jego ofiar byli Żydzi.

Pilecki w taki oto sposób opisał jedno ze swoich pierwszych obozowych doświadczeń: „Tu oddaliśmy wszystko w wielkie worki [...]. Tu ostrzyżono nam włosy na głowie i ciele, pokropiono trochę prawie zimną wodą. Tu wybito mnie pierwsze dwa zęby, za to, że numer ewidencyjny na tabliczce napisany w rękę niosłem, a nie w zębach, jak tego w tym dniu chciał »bademeister«. Dostałem w szczękę ciężkim drągiem. Wyplułem dwa zęby. Pocięło krwi trochę... Szykana. Od tej chwili staliśmy się tylko numerami. Urzędowa nazwa brzmiała Schutzhäftling nr... xy... Ja miałem numer 4859. Dwie trzynastki (z środkowych i skrajnych cyfr), kolegów utwierdzały w przekonaniu, że zginę, mnie – cieszyły. Dano nam ubranie, w biało-niebieskie pasy drelichy [...]”⁵.

Mimo że warunki panujące w obozie były ekstremalnie trudne, Pilecki zaczął realizować zadanie, z którym tam przybył. W pierwszej kolejności skontaktował się z osadzonymi w Auschwitz członkami TAP, wśród których był dr Dering. Doktor tak wspominał tamte chwile: „Witold Pilecki natychmiast odnalazł mnie w szpitalu [...]. Omówiliśmy sytuację i przystąpiliśmy do zorganizowania filii TAP na obóz. Do organizacji weszli wszyscy członkowie TAP i zaczęli napływać nowi członkowie z pokrewnych organizacji. Byli to przeważnie oficerowie WP oraz młodzież uniwersytecka i szkolna. Później nie brakło przedstawicieli wszystkich warstw i klas [...] społecznych”⁶.

W taki oto sposób powstał załączek Związku Organizacji Wojskowej, który w tamtym czasie występował jeszcze jako Tajna Organizacja Wojskowa. Tworzyły ją tzw. piątki, które w kolejnych miesiącach zaczęły funkcjonować we wszystkich komandach KL Auschwitz. Do ich głównych zadań należało wzajemne wspiera-

⁵ *Raport Witolda*, red. J. Brynkus, M. Siwiec-Cielebon, W.J. Wysocki, Ząbki – Londyn 2017, s. 24.

⁶ Cyt. za: A. Cyra, *Rotmistrz Pilecki. Ochotnik do Auschwitz*, Warszawa 2014, s. 49.

nie się, przekazywanie informacji za druty obozu, zdobywanie i rozdzielanie żywności, a także przygotowanie planów i środków na rzecz ewentualnego wyzwolenia obozu. To ostatnie miało zostać przeprowadzone tylko w sprzyjających warunkach.

Dzięki ogromnej odwadze i zaangażowaniu „Witolda”, a także grupy jego współpracowników, postawione przed nimi cele w dużej mierze udało się zrealizować. Konspiratorzy nie tylko utworzyli podziemną siatkę, lecz także, jeszcze w październiku 1940 r., przekazali Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej pierwszy raport na temat tego, co działo się wówczas w KL Auschwitz. Z dokumentem tym zapoznał się gen. Stefan Rowecki „Grot”, ówczesny dowódca ZWZ, który następnie, w marcu 1941 r., przesłał go do Londynu.

Pilecki doskonale rozumiał, że Związek Organizacji Wojskowej nie będzie w stanie wziąć na siebie ciężaru walki, jeżeliby do niej doszło. Rozpoczął zatem rozmowy z przywódcami innych grup konspiracyjnych działających w Auschwitz. W taki oto sposób do ZOW przyłączył się oddział ZWZ pod dowództwem płk. Kazimierza Heilmana-Rawicza. Oficer ten został nawet na krótko szefem ZOW⁷, Pilecki miał zaś odpowiadać za sprawy organizacyjne utworzonej przez siebie komórki. W kolejnych miesiącach ten ostatni rozmawiał także z innymi przywódcami konspiracyjnymi, niezrzeszonymi w ZOW. Za tę działalność Rowecki 11 listopada 1941 r. awansował Pileckiego do stopnia porucznika.

Ucieczka z piekła

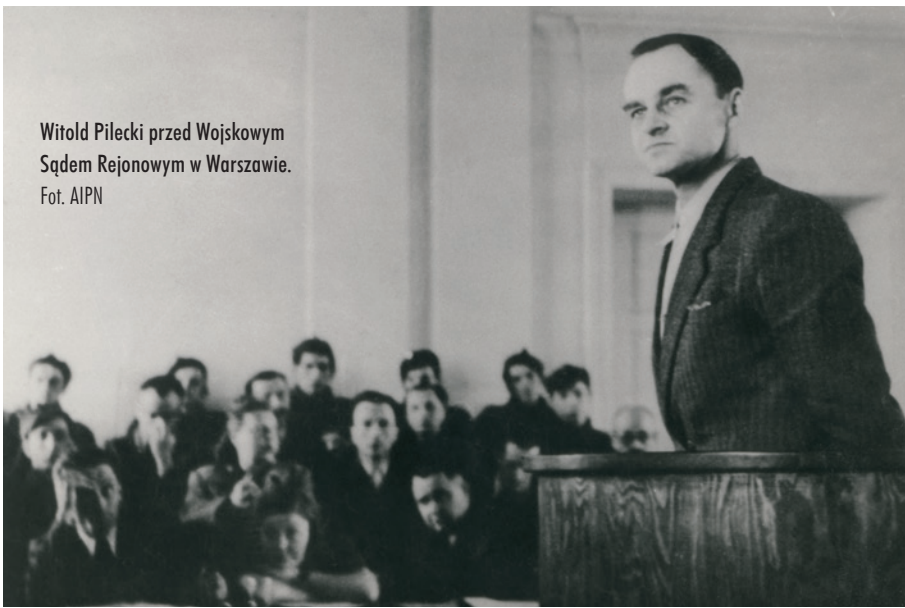
Na początku 1943 r. Niemcy rozpoczęli aresztowania członków ZOW. Kwestią czasu było to, kiedy dotrą do Pileckiego. W tej sytuacji podjął on decyzję o ucieczce, a swoje obowiązki przekazał mjr. Zygmuntowi Bończy-Bohdanowskiemu „Bohdanowi”.

W nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. więzień Serafiński wraz z Edwardem Ciesielskim i Janem Redzejem zbiegli z Auschwitz i przedostali się do Starego Wiśnicza, gdzie skontaktowali się z tamtejszą komórką Armii Krajowej.

Pilecki próbował nakłonić krakowskie dowództwo polskiej konspiracji do uwolnienia więźniów Auschwitz. Komendanci AK z tamtego terenu bali się jednak prowokacji i traktowali uciekinierów nieufanie. Porucznik postanowił zatem wrócić

⁷ Heilman-Rawicz został w lipcu 1941 r. wywieziony do KL Mauthausen, a jego miejsce zajął płk pil. Julian Gilewicz.

Witold Pilecki przed Wojskowym
Sądem Rejonowym w Warszawie.
Fot. AIPN



do Warszawy, zdać raport dowódcy AK i namówić go do przeprowadzenia planowanej przez siebie operacji.

Komenda Główna AK nie widziała jednak szans na powodzenie takiej akcji, o czym Pilecki został poinformowany. Zrozumiał argumenty przedstawione mu przez przełożonych i zaufanymi kanałami przekazał decyzję dowództwa polskiej konspiracji członkom ZOW znajdującym się w Auschwitzu.

Rok 1944

Na początku 1944 r. Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę II RP. Dowództwo AK zdecydowało o powołaniu organizacji, która podjęłaby działalność konspiracyjną pod okupacją sowiecką. Nazwano ją „Niepodległość” – kryptonim „NIE”, a jej pierwszym szefem i organizatorem został płk August Emil Fieldorf „Nil”, dotychczasowy komendant Kierownictwa Dywersji (Kedywu) KG AK.

Do pracy w „NIE” włączony został również Pilecki, który występował wówczas pod nazwiskiem Witold Smoliński i po ucieczce z Auschwitz został przesunięty do Oddziału III Kedywu o kryptonimie „Kameleon”. Do jego zadań należało zorganizowanie struktury planowania akcji bojowych. Wszystkie prace przerwał jednak wybuch Powstania Warszawskiego.

Wedle założeń „Nila”, żołnierze przewidziani do działalności w „NIE” nie mieli brać udziału w bitwie o polską stolicę. Ten zakaz złamało jednak wielu oficerów „Niepodległości”, w tym także Pilecki. W trakcie 63 dni powstania walczył on jako

szeregowy żołnierz Zgrupowania „Chrobry II” i próbował zachować anonimowość. Planu tego nie udało mu się jednak zrealizować, gdyż w trakcie walk brakowało wykwalifikowanych oficerów. Pilecki ujawnił swoją prawdziwą tożsamość i do legend powstańczych przeszła dowodzona przez niego obrona dawnej siedziby redakcji „Rzeczpospolitej”, nazwanej „redutą Witolda”.

Po kapitulacji

Po upadku powstania Pilecki stał się jeńcem niemieckiego ołagru Murnau. Przebywał tam do połowy 1945 r. Gdy II wojna światowa w Europie dobiegła końca, Pilecki wyjechał do Włoch, gdzie stacjonował II Korpus Polski pod dowództwem gen. Andersa. Tam został oficerem II Oddziału Sztabu. W październiku 1945 r. przerzucono go do Polski z zadaniem gromadzenia informacji na temat sytuacji w kraju pod rządami komunistów. Jego misję przerwała jednak bezpieka, która wpadła na jego ślad. W maju 1947 r. Pilecki⁸ został aresztowany i poddany okrutnemu śledztwu. Był bohaterem, patriotą, a zarazem wizjonerem, takich zaś „ludowa” Polska nie potrzebowała...

⁸ W 2013 r. Pilecki otrzymał pośmiertnie awans do stopnia pułkownika, Decyzja Nr 2156/KADR Ministra Obrony Narodowej, 5 IX 2013 r.

BIBLIOGRAFIA

- Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2: *czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, red. T. Pełczyński i in., Szczecin 1989.
- Cyra A., *Rotmistrz Pilecki. Ochoтник do Auschwitz*, Warszawa 2014.
- Patricelli M., *Ochoтник. O rotmistrzu Witoldzie Pileckim*, Kraków 2011.
- Pawłowicz J., *Rotmistrz Witold Pilecki (1901–1948)*, Warszawa 2015.
- Pilecka-Optułowicz Z., *Mój ojciec. Wspomnienia*, Warszawa 2017.
- Pilecki. Śladami mojego taty. Z Andrzejem Pileckim rozmawiają Mirosław Krzyszkowski i Bogdan Wasztyl*, Kraków 2015.
- Raport Witolda*, red. J. Brynkus, M. Siwiec-Cielebon, W.J. Wysocki, Ząbki – Londyn 2017.
- Tracki K., *Młodość Witolda Pileckiego*, Warszawa 2014.
- Wysocki W.J., *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*, Warszawa 2009.



Paweł Sztama (ur. 1985) – historyk, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Generał August Emil Fiedorf. Biografia wojskowa* (2016); *Inteligenci w bezpieczeństwie: Brystygier, Humer, Róžański* (2017).

1939–1945 ZBRODNIARZ



Rudolf Höss podczas procesu przed
Najwyższym Trybunałem Narodowym
w Warszawie, marzec 1947 r. Fot. AIPN

Anna Zechenter

Rudolf Höss

Dzieci Rudolfa Hössa, komendanta obozu Auschwitz, które mieszkały z rodzicami w willi oddalonej o 150 metrów od krematorium, poprosiły polską krawcową zatrudnioną w domu kata, by uszyła im oznaki, które nosili więźniowie. Najstarszy z piątki, Klaus, wciągnął na rękaw opaskę kapo, a rodzeństwu przyczepił do ubrań kolorowe trójkąty. Bardzo zdenerwowało to ojca, zakazał im bawić się we wrogów narodu niemieckiego.

Całkiem nowy obóz

Rozkazy przełożonych wypełniał sumiennie. Gdy w 1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler polecił Hössowi, by zorganizował lager w Oświęcimiu, przyłączonym niedługo wcześniej do Rzeszy, ten zakasał rękawy i wziął się do pracy. Tak właśnie – do pracy. Bo nie inaczej pojmował swoją służbę w szeregach SS, rozpoczętą w 1933 r.

Theodora Eickego, inspektora wszystkich niemieckich obozów koncentracyjnych, charakteryzował krótko: „Stary, twardy nazista z bojowego okresu. Całe jego postępowanie wywodzi się z rozumowania: narodowy socjalizm ujął w swe ręce władzę po długiej walce i ciężkich ofiarach: teraz trzeba wyzyskać tę władzę przeciwko wszystkim wrogom nowego państwa”. Wrogów – według tej logiki – należało zamknąć za drutami, „dobrze pilnować, surowo się z nimi obchodzić, a w razie oporu niszczyć”. Höss uważał jednak, że metody Eickego są nie dość przemyślane, wnoszą chaos i nie dają pożądanego rezultatu: sprawnie funkcjonującej struktury lagrowej.

W KL Dachau Höss awansował do zarządu, a w KL Sachsenhausen został adiutantem komendanta. Gdy w 1940 r. wysłano go do KL Auschwitz, podszedł do zadania rzeczowo. Łatwiej byłoby, jak pisał w autobiografii powstałej po latach, już podczas śledztwa w Polsce, „stworzyć całkowicie nowy obóz”, niż przerabiał istniejące baraki w „coś nadającego się do użytku”.

I może nawet urzeczywistniłby swój zamiar – stworzył obóz, w którym załoga ręka w rękę z więźniami pracowałaby dla dobra Rzeszy – gdyby współpracownicy nie rzucali mu kłód pod nogi. Żalił się, że musiał sobie ze wszystkim radzić sam – nawet po kotły kuchenne jeździł do Rabki i Zakopanego „wyłudzoną podstępnie” samochodem. Mimo „trudności” i braku wsparcia ze strony mniej obowiązkowych podwładnych, obóz, który w nieodległej przyszłości miał się stać największą w historii fabryką śmierci, rozwijał się pod jego zarządkiem w błyskawicznym tempie.

Sam ze sobą

A przecież jego marzeniem była przez lata wiejska sielanka – taka, jakiej zaznał w rodzinnym Schwarzwaldzie, gdzie jako potomek zamożnych chłopów przesiadywał w stajniach i „rozmawiał” z końmi. Chłonał opowieści ojca z czasów jego służby wojskowej w południowo-wschodniej Afryce i wyobrażał sobie przyszłość w zakonie misyjnym: „Gdy tylko czas [ojcu] pozwalał, wyjeżdżał ze mną do różnych cudownych miejsc [...] oraz do Lourdes we Francji”. Sam był wówczas głęboko wierzącym ministrantem i często się spowiadał. Trzymany krótko i wychowywany w poczuciu obowiązku oraz dyscyplinie, nie garnął się do ludzi, nawet do bliskich – wolał zwierzęta. We wspomnieniach ujął to tak: „Jakkolwiek oboje rodzice byli dla mnie bardzo dobrzy, nie umiałem nigdy znaleźć do nich drogi [...]. Wszystko załatwiałem sam ze sobą”.

Przez wiele pokoleń jego przodkowie byli oficerami, więc w 1916 r., po gimnazjum, wstąpił na ochotnika do wojska – zamiast iść do seminarium duchownego, jak życzył sobie nieżyjący już wówczas ojciec. Za męstwo na froncie irackim dostał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Gdy po powrocie zderzył się z żądaniem rodziny, by został duchownym, wstąpił w 1919 r. do Korpusu Ochotniczego pod dowództwem por. Gerharda Rossbacha (Freikorps Rossbach), z którym wspierał oddziały „białych” Rosjan na Łotwie i niemiecki odwrót ze wschodu. „Gdy dochodziło do starcia, przeradzało się ono w rzeź aż do całkowitego wyniszczenia” – zapamiętał grozę tamtych walk.

Więzenie za mord

Najprawdopodobniej wówczas poznał Himmlera. Freikorpsy rządziły się własnymi prawami. Za „wyrok” wykonany na koledze, uznanym przez sąd kapturowy za zdrajcę, Höss został w 1923 r. skazany na dziesięć lat więzienia, ale dzięki amnestii wyszedł po sześciu latach.

Lata odosobnienia zniósł dobrze, ponieważ jako „polityczny” był izolowany od przestępców kryminalnych. Wstrząsnęło nim okrucieństwo, jakiego dopuścił się sąsiad zza ściany, mordując siekierą całą rodzinę, również czworo małych dzieci. „Opowiadał o tej haniebnej zbrodni, używając tak ordynarnych, bezczelnych wyrażań, że najchętniej udusiłbym go. Tej nocy nie zaznałem spokoju” – zanotował.

Gdy odzyskał wolność w 1929 r., otworzył nowy rozdział swego życia, wiodący do Auschwitz, gdzie od 1940 r. był panem życia i śmierci, po wojnie zaś zawisł jako skazaniec na szubienicy. A wszystko zaczęło się niewinnie i idyllicznie: wstąpił do Związku Artamanów, założonego w 1924 r. przez młodych ludzi zafascynowanych ideami Richarda Waltera Darrégo, wykształconego na zagranicznych uczelniach entuzjasty teorii o wyjątkowych cechach rasy nordyckiej, zwłaszcza niemieckich chłopów.

Od artamanów do SS

Darré, współtwórca ideologii „krwi i ziemi” (Blut und Boden), przyszły szef Głównego Urzędu do spraw Rasowych i Przesiedleńczych SS, położył w hitlerowskiej Rzeszy podwaliny pod Generalny Plan Wschodni, przewidujący zbrojne otwarcie przez Niemców „przestrzeni życiowej”. Gdy do artamanów przystępował Höss, była to wspólnota rolnicza łącząca ludzi wierzących w utopię powrotu do przyrody – wszak słowo *artam* oznaczało w języku perskim naturalny porządek. Hössa porwały ich wizje: „Chcieli przede wszystkim powrócić z niezdrowego, pełnego rozkładu i powierzchownego życia miasta do zdrowego, twardego [...] sposobu życia na wsi. Gardzili oni alkoholem i nikotyną, jak zresztą wszystkim, co nie służy zdrowemu rozwojowi ducha i ciała”. Zerwał wszystkie kontakty, nie wznowił swego członkostwa w NSDAP, zawieszono go na czas odbywania kary, i ożenił się z Hedwig, kobietą podzielającą jego poglądy.

W 1934 r. nadeszło wezwanie od Himmlera. Od roku 1933 Höss miał status kandydata w SS, które teraz czekało na niego z perspektywą szybkiego awansu. Nie rozstał się jednak z fantazjami. „Gospodarstwo rolne jako ostoja rodziny [...]

było dla nas czymś niewzruszalnym [...]. Po wojnie chciałem wystąpić z czynnej służby i stworzyć gospodarstwo rolne” – pisał. Nie był wyjątkiem: życie na roli było ideałem wielu esesmanów.

Arkadia w cieniu krematorium

Porzucił wiejskie zacisze, by zrealizować mrzonki Adolfa Hitlera: osiedlenie Niemców na obszarach aż po Ural. Ukraina i południowa Rosja miały „utracić charakter azjatyckiego stepu”. Führer roztaczał obrazy przyszłych „gubernatorskich pałaców otoczonych pierścieniami uroczych wiosek” i niemieckich miast wzdłuż autostrad „jak pereł nanizanych na sznur”.

Droga w tę przyszłość wiodła przez system obozów koncentracyjnych i obozów zagłady, gdzie mieli zginąć niebezpieczni dla Rzeszy przedstawiciele innych narodów, zwłaszcza słowiańskich, oraz Żydzi. „Himmler powiedział mi, że Führer wydał rozkaz ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej. My, SS, musimy ten rozkaz wykonać. Gdyby nie został on wykonany, Żydzi zniszczyliby później naród niemiecki. Ze względu na dobry transport i możliwość izolacji obozu wybrał on Oświęcim. Mnie przypada wykonanie tego ciężkiego zadania. Trzeba teraz zapomnieć o wszelkich względach ludzkich i myśleć tylko o jego wykonaniu” – tak widział sprawę Höss.

Gdy był komendantem Auschwitz – od wiosny 1940 do jesieni 1943 r. – wprost z willi zamienionej w luksusową rezydencję, w której zasiadał do stołu z żoną i pięciorgiem dzieci, wyruszał do swoich obowiązków. W chwilach wolnych od selekcji na rampie uwielbiał bawić się z dziećmi. „Żona moja żyła wśród kwiatów jak w raj” – wspominał. O ogród dbali więźniowie, a jeden z nich, Stanisław Dubiel, sprowadzał wyszukane rośliny i nasiona. Także więźniowie wykonali wyposażenie domu z „materiałów obozowych”. Kryminalista Erich Grönke, zwolniony z Auschwitz dyrektor fabryki skór, przywoził buty i ubrania z zapasów po wymordowanych Żydach, a z pozostałych po nich tkanin dwie krawcowe szyły ubrania dla rodziny. Zasobne gospodarstwo funkcjonowało znakomicie dzięki sprawnemu systemowi dostaw. Żona Hössa mówiła: „Tu chcę żyć i umrzeć”.

Z okien domu było widać obozową rzeczywistość, więźniów gnanych do krematorium, innych zmasakrowanych podczas przesłuchań w pobliskim baraku. Najstarszy syn Klaus zabawiał się strzelaniem z procy i wiatróvky do kolumn wychodzących za bramę do pracy, a Hedwig notowała podczas spacerów poza

drutami numery więźniów zbyt, jej zdaniem, opieszających i przekazywała je mężowi, ten zaś wymierzał kary.

„Musiałem...”

W autobiografii Höss przedstawiał siebie jako człowieka wewnątrznie rozdartego: „Musiałem bardzo panować nad sobą, aby pod wpływem wzburzenia spowodowanego tym, co widziałem, nie zdradzić swoich wątpliwości. Musiałem uchodzić za człowieka zimnego i pozbawionego serca w obliczu wypadków, które u każdego odczuwającego jeszcze po ludzku powodowały skurcz serca. [...] Chcąc zmusić innych do psychicznego przetrwania, musiałem okazywać niezłomne przeświadczenie o konieczności wykonania tego twardego i okrutnego rozkazu [eksterminacji Żydów]. [...] Nie wolno mi było pozwolić sobie na żadne uczucia [...]. Musiałem być coraz bardziej surowy, nieczuły i bezlitosny wobec niedoli więźniów. [...] Musiałem przyglądać się obojętnie, jak matki ze śmiejącymi się lub płaczącymi dziećmi szły do komór gazowych”. Musiał, nie mógł, nie wolno mu było...

Gdy matki nie chciały brać do komory dzieci – w nadziei, że te jakimś cudem ocaleją – „musiał działać”: „Wszyscy patrzyli na mnie. Skinąłem na podoficera [...], a ten wziął opierające się dzieci na ręce i zaniósł je do komory wśród rozdzierającego serce płaczu matki”. Przez całe godziny „musiał” oglądać przez okienko śmierć gazowanych ludzi, a potem wyciąganie i spalanie zwłok, wrywanie trupom złotych zębów, obcinanie włosów i „wszystkie inne okropności”.

Kłamał, że okrucieństwa u swoich esesmanów nie tolerował – człowiek odpowiedzialny za zbrodnię ludobójstwa, który liczbę tylko żydowskich ofiar Au-



Szef SS Heinrich Himmler (drugi z lewej) podczas inspekcji niemieckiego obozu Auschwitz; z prawej z przodu idzie z uniesioną ręką komendant obozu Rudolf Höss, 18 lipca 1942 r.
Fot. AIPN



W drodze na szubienicę
na terenie byłego niemieckiego
oboju Auschwitz, 16 kwietnia 1947 r.
Fot. AIPN

schwitz-Birkenau szacował na 2,5 mln, zawyżając ją, zresztą, o ponad milion. Spod jego pióra wyszły słowa: „Śmierć w komorze gazowej następowała w czasie od 3 do 15 minut, w zależności od warunków pogodowych. Wiedzieliśmy, kiedy ludzie byli martwi, bo przestawali krzyczeć”.

Ludobójca zaczyna mówić

Pojmany został przez Brytyjczyków w marcu 1946 r. pod Flensburgiem. „Moje pierwsze przesłuchanie odbyło się przy pomocy »bijących dowodów« [...]. Pejcz był mój własny” – brutalność tę, potwierdzoną przez jego biografów, przeciwstawiał później warunkom polskiego śledztwa. Podpisał protokół, choć go nie przeczytał. Gdy zeznawał w Norymberdze jako świadek w głównym procesie oraz dwóch innych, badał go krótko amerykański psycholog Gustave Gilbert. „Zimny, nieobecny duchem schizoid, bezkrytycznie akceptuje ideologię” – stwierdził.

Samolot z Hössem oraz kilkoma innymi oprawcami niemieckimi wylądował w Warszawie 25 maja 1946 r. Po dwóch miesiącach w więzieniu przy Rakowieckiej komendant Auschwitz wyruszył pod eskortą pociągiem do Krakowa, do aresztu przy ul. Montelupich, gdzie siedziała już ponad setka jego dawnych podkomendnych. Przesłuchiwał go sędzia śledczy Jan Sehn, którego kultura i spokój skłoniły Hössa do otwartych rozmów. Spodziewał się bezwzględnej traktowania, więc przeżywał szok. Otworzył się, opowiadał wszystko ze szczegółami, a z czasem, ulegając sugestii śledczego, zasiadł nad autobiografią. Profesora Stanisława Batawie, biegłego sądowego i psychiatrę, interesowało, czy zbrodniarz tej miary jest człowiekiem psychicznie normalnym. To pytanie narzuca się siłą rzeczy. „Był nieśmiały, wrażliwy, wszystko to nie

harmonizowało z typową postacią komendanta hitlerowskiego obozu koncentracyjnego, jaką wyobraźnia nasza kojarzy sobie ze słowem Oświęcim” – dziwił się psychiatra.

Wina nie – odpowiedzialność tak

Batawia doszedł wreszcie do wniosku, że „zrozumienie psychiki esesmańskiej możliwe jest właściwie bardziej na podstawie znajomości praw fizjologii wyższych czynności układu nerwowego aniżeli na gruncie rozważań czysto psychologicznych. [...] [Höss] Wierzył głęboko i bezkrytycznie w słuszność ideologii narodowosocjalistycznej, która nakazywała zwalczać wrogów z całą bezwzględnością [...]. Ta wiara, to głębokie przeświadczenie były dostatecznie silne, aby kierować jego postępowaniem bez uczucia nienawiści”.

Od 11 marca 1947 r. przez trzy tygodnie trwał w Warszawie proces Hössa. Były komendant nie uchylił się od odpowiedzialności za swoje czyny, aczkolwiek nie czuł się osobiście winny. Uważał jednak, że karę ponieść musi. Zapadła decyzja, że zostanie powieszony w Auschwitz – tego domagali się byli więźniowie. W wadowickim więzieniu, dokąd go przewieziono (wykonanie wyroku leżało w gestii tamtejszego prokuratora, któremu podlegał Oświęcim), poprosił o spotkanie z kapłanem. Znający biegle niemiecki jezuita o. Władysław Lohn wysłuchał jego spowiedzi i udzielił mu Komunii św.

W znanym oświadczeniu Höss napisał cztery dni przed śmiercią: „Za odpowiedzialność moją płacę swoim życiem. Oby mi Bóg wybaczył kiedyś moje czyny”. O wybaczenie prosił też naród polski. „Dopiero w polskich więzieniach poznałem, co to jest człowieczeństwo” – wyznał. Powieszono go 16 kwietnia 1947 r. O ulaskawienie nie występował – w przeciwieństwie do wielu innych skazanych zbrodniarzy wojennych. Czy według jego żelaznej i bezdusznej logiki, winie uznanej przez sąd musiała towarzyszyć kara? Czy po prostu chciał odpokutować zło? Na to pytanie nie ma odpowiedzi.



Anna Zechenter (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komanięką, K. Samsonowską, M. Szpytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014); (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Mastłowskim, P. Naleźniakiem) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017) i in.

PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 36 WP

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR 6 / 2019 DO NR 12 / 2019

odcinek dla instytucji nadawcy

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
WOŁOSKA 7 02-6 75 WARSZAWA

7 1 1 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0

PLN 36 WP

odcinek dla instytucji nadawcy

PRENUMERATA BIULETYNU IPN
OD NR 6 / 2019 DO NR 12 / 2019

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPŁACIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt prenumeraty od numeru 6 do końca 2019 r. wynosi **36 zł**.

Otrzymają Państwo 6 kolejnych numerów (w tym jeden podwójny).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną prenumerata@ipn.gov.pl
- lub pod adresem pocztowym:

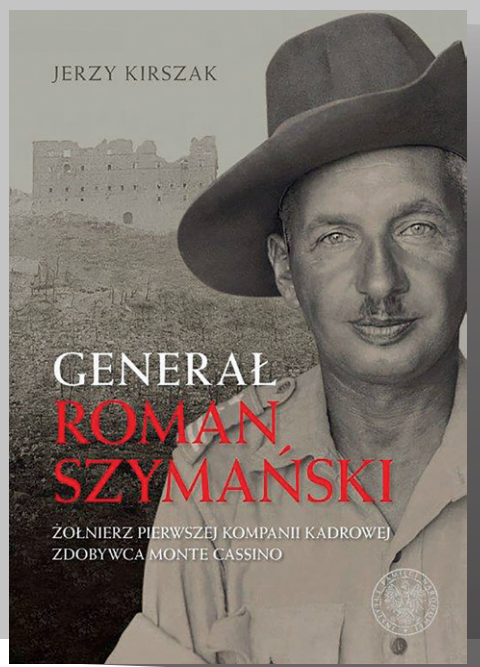
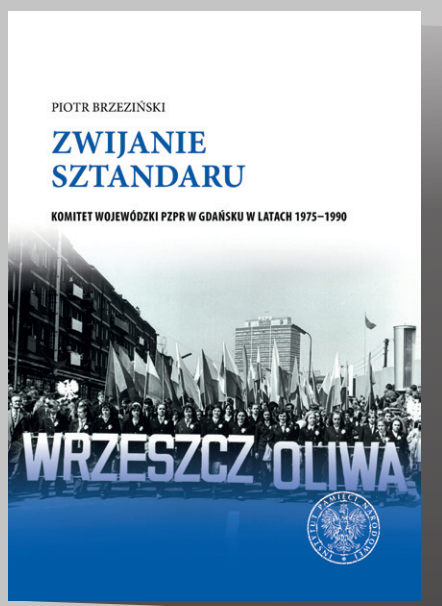
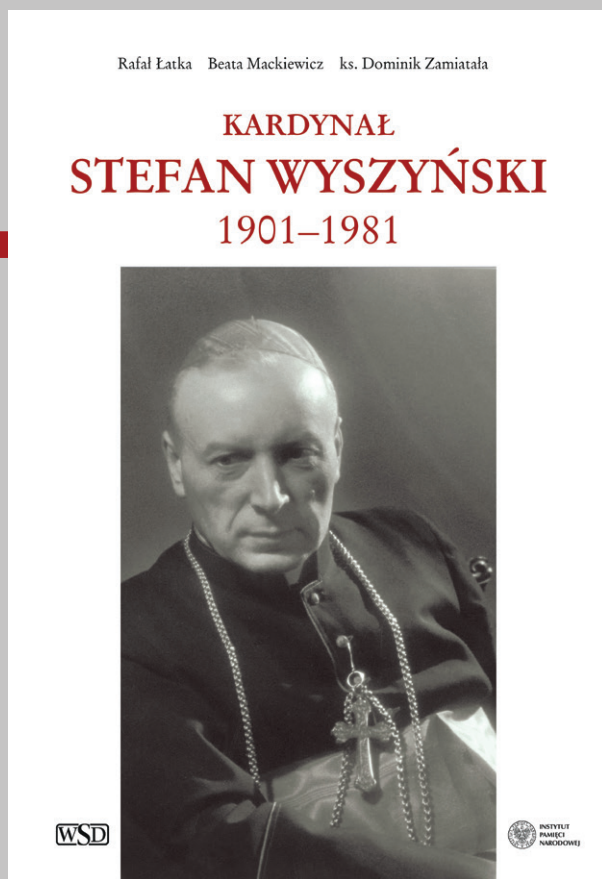
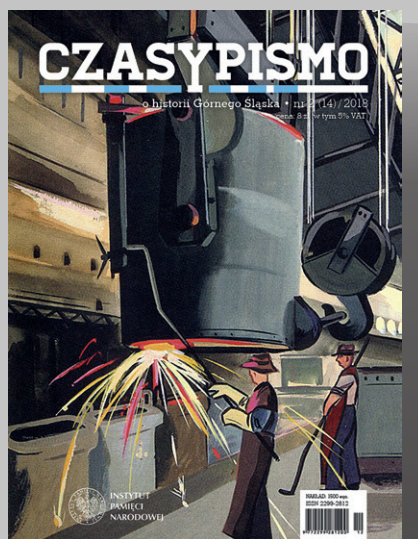
Instytut Pamięi Narodowej – Księgarnia IPN

ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

OSTRY STÓŁ
W PRENUMERACIE TANIEJ
I BEZ DOLICZANIA
KOSZTÓW PRZESYŁKI

Nowości IPN





Matka Boża Jazłowiecka.
Fot. Wikimedia Commons

W następnych numerach:

Ronald Reagan i Jan Paweł II – partnerstwo, które zmieniło świat

Zaczęło się w Polsce – 1979

Dziedzictwo, któremu na imię „Polska”

Keston College a wolność religijna

Prymas Stefan kard. Wyszyński i Solidarność

Pisarze Niepodległości: Kazimierz Wierzyński, Kazimiera Hłakiewiczówna

Bitwa o honor miasta i Polski – Powstanie Warszawskie

1939–1945 Bohater: Stefan Rowecki „Grot”

1939–1945 Zbrodniarz: Odilo Globocnik

